

Janelle Denison

*Podróż do szczęścia*

## ***Rozdział pierwszy***

Dla Joelle Sommers sukces był słodkim, upajającym i niemal tak radosnym doznaniem jak wspomniały seks.

Niestety, ostatnimi czasy nie miała okazji zaznać tego ostatniego, myślała gorzko, sadowiać się wygodnie w swoim skórzanym fotelu i kładąc zmęczone stopy na biurku. Dzisiejszy triumf wynagradzał jednak brak mężczyzny w jej życiu. Najbardziej euforyczny seks nie mógł się równać z tym, co czuła, kiedy odnalezione przez nią, porwane lub zaginione, osoby spotykały swoich bliskich.

Uśmiech wygiął kącik jej ust. Kiedy podzieliła się tą myślą z przyjaciółką podczas kolacji, ta pogodnie odpowiedziała, że Joelle nie trafiła po prostu jeszcze na odpowiedniego faceta, ponieważ satysfakcja i euforia po wspnianym seksie mogą trwać o wiele dłużej.

Wyobrażam sobie, zadumała się Jo, nie mogąc zignorować ciepła rozchodzącego się po ciele. Sięgnęła po teczkę z aktami i westchnęła. Do tego właśnie sprowadzało się jej życie osobiste – „wyobrażała sobie”, nie mówiąc o tym, że dzięki dużej wprawie jej fantazje stały się o wiele ciekawsze niż rzeczywistość. Szukanie i zdobywanie jakiegokolwiek mężczyzny, nie mówiąc już o tym właściwym, było naprawdę nużące i prawdę mówiąc, przestało już ją pociągać.

W dodatku, panowie, z którymi się spotykała Jo, z niechęcią przyjmowali do wiadomości fakt, że pracuje w środowisku zdominowanym przez mężczyzn, a istotą jej pracy jest ryzyko i niebezpieczeństwo. Zawsze czuli się w obowiązku przestrzec ją szczególnie przed niebezpieczeństwami cychającymi na kobietę poszukującą zaginionych. Jak mogła robić coś takiego bez męskiej ochrony?

Och, doprawdy! Wystarczyło, że jej dwaj starsi bracia odnosili się do niej w podobnie władczy sposób. Pomimo że Cole i Noah przez ostatnie lata nauczyli się hamować swoje opiekuńcze zapędy, wciąż jeszcze wtrącali się w sprawy, które według nich ją przerastały. To była ciągła, nieustająca walka.

Wyglądało na to, że największą trudność w jej pracy stanowiła nieustanna ucieczka od stereotypów, według których powinna zajmować się czymś bezpieczniejszym albo poślubić kogoś i zająć w ciąży. Tymczasem zamieniła seks – zły, dobry lub nijaki

– na dreszcz emocji, którego dostarczały prowadzone przez nią sprawy. Być może był to żaloszny odpowiednik cielesnych rozkoszy, ale unikała w ten sposób frustracji i kłopotów, jakie nieuchronnie niósł ze sobą bliski związek z mężczyzną. Nie mówiąc już o tym, że póki co nikt nie obudził w niej ani takiego pożądania, ani takiej namiętności, żeby warto było spróbować, zamyśliła się Jo, przybijając czerwoną pieczętkę „sprawa zamknięta” na pierwszej stronie akt sprawy, którą udało się jej w końcu rozwiązać. To był rodzaj satysfakcji, który naprawdę ją ekscytował.

Nagle rozległo się krótkie pukanie do otwartych drzwi jej gabinetu, po czym pojawiła się w nich Melodie Turner, jedyna sekretarka Agencji Detektywistycznej Sommersów.

– Właśnie przyszła do ciebie przesyłka – oznajmiła Melodie, rzucając uśmiech, który rozjaśnił jej ładną, nietkniętą kosmetykami twarz. – Wygląda na to, że będziemy miały małe święto.

Jo postawiła stopy na podłodze i wyprostowała się, przyglądając się opakowanemu w celofan koszykowi, który Melodie postawiła na jej biurku. Jo wyciągnęła przyczepioną do niego kartkę i uśmiechnęła się, czytając wiadomość od Faronów, dziękujących jej za ostatnie sześć miesięcy, które spędziła na szukaniu Rachel, ich córki, i za przyprowadzenie uciekinierki do domu.

Niestety, nie wszystkie sprawy osób zaginionych

miały podobny finał, tak więc każda, która kończyła się szczęśliwie, była okazją do świętowania.

Jo zdjęła celofan i odkryła zawartość koszyka.

– Ojej, szampan i truskawki w czekoladzie.

Wzniesiesz ze mną toast?

Melodie wyglądała na bardzo zainteresowaną smakołykami.

– Jak najbardziej. Jest dziesięć po piątej, skończyłam więc pracę i nie dostałam na razie lepszej propozycji.

Jo rzuciła jej rozbawione spojrzenie.

– A co, nie masz dzisiaj gorącej piątkowej randki?

Melodie przewróciła oczami i wyjęła z koszyka butelkę szampana oraz dwa plastikowe kieliszki.

– Nie miałam żadnej od miesiący.

To jest nas dwie, pomyślała Jo ironicznie.

– Może za dużo czasu spędzasz w tym biurze.

– Jo wstała, zdjęła dżinsową kurtkę i powiesiła ją na wieszaku obok biurka. – To pierwszy raz od wielu tygodni, kiedy skończyłaś pracę o piątej. A z tego, co mówił Noah, na ogół siedzisz do późnej nocy, zupełnie tak jak Cole.

Wyjmując miseczkę dużych, oblanych czekoladą truskawek, Melodie wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, jednak uwagi Jo nie uszedł lekki rumieniec, który pojawił się na chwilę na twarzy dziewczyny.

– Niestety, nie mam w domu nic bardziej interesującego do roboty, a przed moimi drzwiami nie

stoi bynajmniej kolejka mężczyzn chcących zabrać mnie na kolację.

– Na pewno nie przyciągniesz męskiej uwagi, spędzając całe dni tutaj na...

Głos Jo zamarł, kiedy wreszcie dodała dwa do dwóch. Wyglądało na to, że Melodie podobał się Cole. On jednak patrzył na nią tylko jak na odpowiedzialną i oddaną sekretarkę.

O rany! Melodie pracowała dla jej braci już dwa lata, wystarczająco długo, żeby zorientować się, że jego związki z kobietami ograniczały się do krótkich, niezobowiązujących przygód, zazwyczaj z długonogimi blondynkami. Niestety, Melodie była dziewczyną z dobrego domu. Była ładna, choć ubierała się dość konserwatywnie i wyznawała tradycyjne wartości, od których Cole na ogół trzymał się z daleka. Gdyby to nie wystarczyło, żeby trzymać Cole'a na dystans, Melodie była córką człowieka, który stał się jego mentorem, po tym, jak ich własny ojciec został zastrzelony na służbie. Brat zatrudnił ją, by wyświadczyć przysługę Richardowi Turnerowi, i przywiązał się do niej, tak jak każdy szef przywiązuje się do swojej sekretarki. Nie było jednak żadnych oznak, by patrzył na nią jak na kobietę.

Jo nie miała serca rozwiewać nadziei przyjaciółki.

Kiedy Melodie otwierała szampana i nalewała musujący płyn do szklanek, Jo zajęła się rozpina-  
niem pasków przytrzymujących kaburę. Jej brat nalegał, aby pracując dla niego, nosiła broń, ale Jo

wiedziała, że tylko skrajne okoliczności mogłyby ją zmusić do jej użycia. W czasie szkolenia w Akademii Policyjnej nauczyła się, że nie powinno się wyciągać broni, jeśli nie jest się przygotowanym do jej użycia. Kiedy stanęła twarzą w twarz z rzeczywistością, nie była w stanie pociągnąć za spust. Wciąż czuła ból w sercu, myśląc o skutkach tego wahania – śmierci jej partnera. Schrzała sprawę i jej błąd kosztował życie Briana Sheridana.

Od tamtego strasznego dnia, prawie dwa lata temu, Jo przestała się łudzić, że broń jest najlepszym środkiem obrony. Pomimo że ją nosiła, wolała polegać na innych sposobach – na śrutówce, składanej pałce policyjnej i czarnym pasie w sztukach walki. Takie połączenie zdawało egzamin i dawało jej minimum pewności, że w razie czego zapanuje nad sytuacją.

Odkładając kaburę na bok, Jo uniosła kieliszek w stronę Melodie.

– Za kolejne szczęśliwe zakończenie.

Plastikowe szklaneczki nie zadźwięczały, ale obie kobiety z przyjemnością pociągnęły po łyku szampana. Potem każda z nich oddała się rozkoszom próbowania truskawek, mrużąc słowa uznania.

– Melodie? – Głęboki męski głos rozległ się za drzwiami.

Na wezwanie Cole'a Melodie zerwała się z krzesła. Jo skubnęła truskawkę i ze zdumieniem patrzyła, jak dziewczyna poprawia włosy i rusza w kierunku

drzwi. Była już w połowie drogi, kiedy pojawił się w nich Cole, trzymając w ręku teczkę z aktami. Melodie zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Potrzebowałeś mnie? – zapytała bez tchu.

Cole nic nie zauważył.

– Miałaś jakiś kontakt z Noahem? – zapytał swoim oficjalnym tonem.

– Nie było go w biurze przez dwa ostatnie dni, zajmuje się sprawą rozvodu Blythe’ów – odpowiedziała Melodie. – Wpadł dziś na chwilę, żeby sprawdzić, czy nie ma dla niego wiadomości, ale powiedział, że nie będzie go prawdopodobnie aż do poniedziałku.

– Cholera – zamruczał Cole pod nosem, najwyraźniej zirytowany.

Pomimo że Noah pracował w firmie, sam sobie był szefem i robił wszystko po swojemu. Pracował kiedyś w Marynarce Wojennej i był typem tułacza, który pracował, kiedy potrzebował pieniędzy, i bał się, kiedy tylko stan jego finansów mu na to pozwalał.

Cole przeciągnął ręką po karku, jakby ten gest mógł uwolnić go od napięcia.

– A tak poza tym, przygotowałaś raport i wycenę sprawy Camerona?

– Położyłam go na twoim biurku jakiś kwadrans temu. Czeka tylko na twój podpis.

Skinął krótko głową. Nagle zadzwonił telefon. Jo



była zbyt zainteresowana rozgrywającą się przed nią sceną, żeby go odebrać.

Kolejny głośny dzwonek.

Cole podniósł jedną brew wyczekująco, jakby chciał zapytać Melodie: „nie masz zamiaru go odebrać?”. Melodie automatycznie ominęła go i pośpieszyła na korytarz, żeby podnieść słuchawkę.

Jo zlizwała pozostałości truskawki z palców i spojrzała na brata, podchodzącego do jej biurka.

– Doprawdy, Cole, korona by ci z głowy nie spadła, gdybyś odebrał ten telefon. – Kiedy rzucił jej nieobecne spojrzenie, dodała złośliwie: – Melodie skończyła już pracę, czy płacisz jej za nadgodziny?

Cole zmarszczył brwi i zerknął na zegarek, najwyraźniej zaskoczony tym, że jest już po piątej.

– Po prostu założyłem, że skoro tutaj jest, to znaczy, że jeszcze pracuje.

To było częścią problemu. Cole uważał chęć Melodie do wykonywania jego rozkazów za całkowicie normalną. Ale, zdecydowała Jo, to nie był jej problem. To Melodie powinna zmienić swoje zachowanie i przemyśleć swoją relację z Cole’em, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i prywatnej.

Spojrzenie niebieskich oczu Cole’a przesunęło się po smakołykach, jakimi raczyła się Jo, i po przyczepionej do koszyka kartce. Przeczytał wiadomość, po czym uśmiechnął się do niej ciepło. Kiedy się uśmiechał, wyglądał jak młodsza wersja ich ojca – potargane jasne włosy, szczupła, przystojna twarz.

– A tak w ogóle, to gratulacje za rozwiązanie sprawy Faronów.

– Dzięki. – Przyjęła komplement z przyjemnością i satysfakcją.

Kiedy postanowiła zrezygnować z pracy w policji, brat zatrudnił ją niechętnie. Nie winiła go za to – to, co się stało, dało mu dość powodów, by wątpić, czy Jo jest w stanie obronić siebie lub innych. Jej pomysł, żeby zajmować się tylko porwanymi i zaginionymi dziećmi, wydawał się dość bezpieczny i Cole w końcu się zgodził. Dało to zupełnie nowy wymiar pracy agencji, przyciągnęło nową klientelę, a Jo pozwoliło walczyć z poczuciem winy.

Jo wzięła głęboki oddech, odsunęła na bok ponure myśli i gestem wskazała na szampan i truskawki.

– Przyłączysz się do nas?

Potrząsnął głową. Jego spojrzenie było ciemne i zamyślane.

– Dzięki, ale nie ma czasu. Ponieważ Noah w wygodny dla siebie sposób zniknął, muszę odzwonić do Vince'a i... – Cole nie dokończył zdania, zdając sobie sprawę, że się wygadał.

Jo podniosła wzrok, słysząc wzmiankę o zajmującym się kaucjami agencji, który wymieniał zawodowe przysługi z Cole'em. Vince miał za mało pracowników i zapewne zwrócił się o pomoc do Cole'a, który dysponował odpowiednim certyfikatem, tak zresztą jak i ona.

– Czego potrzebuje Vince? – zapytała.

Cole skrzywił się, ale to nie zmniejszyło wcale zainteresowania Jo. Jak zwykle zresztą. Od rozwodu ich rodziców, kiedy Jo miała pięć lat, Cole zachowywał się wobec niej nadopiekuńczo. Wtedy, jako najstarszy, wziął na siebie większą odpowiedzialność niż powinien nastolatek w jego wieku. Nie zauważył, że jego mała siostrzyczka już dawno dorosła.

– Wyrzuć to z siebie, Cole – powiedziała, przełamując jego wahanie.

Rozluźnił mięśnie szczęki, ale ścisnął mocniej teczkę z aktami.

– Jakiś facet złamał warunki kaucji i zwiął, a ja jestem winien Vince'owi przysługę. Sprawdziłem ślady. Prowadzą do domu tego faceta w stanie Waszyngton i chciałem poprosić Noaha, żeby pojechał go aresztować, bo ja właśnie jestem blisko rozwiązania sprawy Patricka. Ale skoro Noaha nie ma w pobliżu, to zadzwonię do Vince'a i powiem mu, żeby znalazł kogoś innego.

Jo poczuła przyływ adrenaliny.

– Ja to zrobię.

Wstała i okrążyła biurko.

– Nie.

Stała przed nim, najeżona, pomimo że nie była to ich pierwsza kłótnia na ten temat. Brat wolał, żeby trzymała się z boku i unikała kłopotów. W większości przypadków słuchała go, jako dobra pracownica i siostra. Miała jednak wrażenie, że Cole nie pozwala wykonywać jej pracy, do której się nadawa-

ła. Nigdy nie bała się pościgów – ani wtedy, kiedy była policjantką, ani teraz – a nawet lubiła je. Uspokajały jej wewnętrzny niepokój, którego ostatnio miała pod dostatkiem. Poza tym dodatkowe pieniądze zasiliłyby jej skromny budżet. Pieniądze szybko się kończyły, tym bardziej, że zdarzało jej się również pracować za darmo.

Jo skrzyżowała ręce na piersi, postanawiając, że nie ustąpi. Uporu nauczyła się zresztą od stojącego przed nią mężczyzny.

– Wiesz, jak na kogoś, kto nauczył mnie tajników tego zawodu, zadziwiająco dobrze umiesz sprawiać, że czuję się niekompetentna pomimo mojego treningu. Zmrużył oczy.

– Nie próbuję sprawić, żebyś czuła się niekompetentna – zaoponował. – Do diabła, Joelle, nie powinnaś włączyć się za kryminalistami. Dlatego przecież odeszłaś z policji.

Wcale nie dlatego odeszła i obydwójce o tym wiedzieli. Ale nie chciało jej się o to kłócić.

– Potrzebuję dodatkowych pieniędzy, żeby móc przyjmować gorzej płatne zlecenia.

– Pomogę ci z tym, mówiłem już.

– Nie, dziękuję.

Doceniała wsparcie brata, ale zawsze odmawiała, gdy proponował jej pieniądze. Agencja świetnie zarabiała na odnajdywaniu zaginionych i innych usługach detektywistycznych, co zresztą przynosiło pieniądze również i jej, ale nie czuła się dobrze,

biorąc pieniądze od brata lub z firmy na swoje osobiste wydatki.

Ignorując dalsze protesty, wyjęła akta z jego ręki.

Usiadła na krześle, które przed chwilą opuściła Melodie, i przejrzała zawartość teczki. Znalazła tam wszystkie istotne informacje – umowę o zwolnieniu za kaucją, poświadczoną kopię wysokości kaucji, zrobioną przy aresztowaniu fotografię i kopię waszyngtońskiego prawa jazdy zbiega. Pomimo, że facet popełniał przestępstwa w San Francisco, najwyraźniej nie starał się nawet o uznanie dokumentu w Kalifornii.

Spojrzała w jego dane osobowe. Dean Colter, 32 lata. Metr osiemdziesiąt wzrostu, osiemdziesiąt pięć kilo wagi. Sądząc po dacie urodzenia, trzydzieste trzecie urodziny spędzi za kratkami – wypadają w następny piątek.

Jo przesunęła wzrokiem od jego fotografii wpiętej w akta do tej na prawie jazdy. Mężczyzna miał kruczoczarne włosy i chociaż prawo jazdy stwierdzało, że zielone oczy, żadna z fotografii tego nie potwierdzała. Na zdjęciu w prawie jazdy Dean Colter miał krótkie włosy i lekki uśmiech na twarzy, a zdjęcie w aktach przedstawiało mężczyznę z bujną, nieco potarganą czupryną i szyderczym uśmieszkiem. Najwyraźniej prawo jazdy zostało wydane, zanim obudziły się w nim przestępcze skłonności.

Przekartkowała dołączony raport, by zoriento-

wać się w szczegółach jego danych i w tym, o co został oskarżony. Chodziło o kradzież samochodów.

– Nie wygląda na groźnego przestępcę. – Spojrzała bratu w oczy. – Cole, daj mi szansę. To nie jest morderca. – Miała już kiedyś do czynienia ze znacznie gorszymi ludźmi.

– Skąd wiesz? – rzucił wyzywająco.

Przysiadła na skraju biurka.

– Dlatego, że jest tu napisane, że to pierwsze przestępstwo w jego życiu. Czy taki człowiek może być niebezpieczny?

Cole w odpowiedzi podniósł jedną brew.

– Czy zauważyłaś również, że kaucja wynosiła sto tysięcy dolarów?

Jo zerknęła z powrotem w akta i otworzyła ze zdziwienia usta. Faktycznie, przeoczyła ten smaczny kąsek.

– Dlaczego? Przecież jest oskarżony tylko o kradzież auta. To przestępstwo, ale niegroźne.

– Kiedy go aresztowano, znaleziono u niego kilka samochodów, przygotowanych do rozbiórki w warsztacie gangu złodziejskiego, który policja usiłowała rozpracować przez ostatnie trzy miesiące. Facet wie, kto z warsztatu kontaktował się z nim, i chciał zeznawać przeciwko niemu. Kaucja była tak wysoka, żeby nie uciekł, ale, niestety, zwiął.

– A więc jest amatorem łatwych pieniędzy – powiedziała, zdając sobie sprawę, że jej honorarium.

Cole westchnął z rezygnacją.

– Z Oakland do Seattle jest dobre piętnaście godzin drogi.

Tak jakby ta drobna niedogodność mogła ją zniechęcić! Jo rozplanowała sobie wszystko w myślach.

– Jeżeli wyjadę za godzinę i spędzę noc w motelu gdzieś po drodze, będę tam jutro po południu.

– Rzuciła Cole'owi krótki uśmiech, który zdradził, jak wielką radość sprawia jej ta sprawa, i stłumił w zarodku jakikolwiek sprzeciw z jego strony.

– Wrócę przed końcem weekendu.

Wróci, holując faceta, a w jej kieszeni znajdzie się łatwe dziesięć kawałków.

## ***Rozdział drugi***

– Co ty jeszcze robisz w domu? – zapytał swojego szefa Brett Rivers, główny menedżer Urzędzeń Drogowych Coltera. W jego głosie wyraźnie było słycać dezaprobatę. – Powinieneś być wyjechać już dawno temu.

– Tak, wiem. – Dean ułożył słuchawkę bezprzewodowego telefonu wygodniej na ramieniu, wychodząc z łazienki ze wszystkim, co było mu potrzebne do nagłej i niespodziewanej ucieczki. Brett był jego prawą ręką, dobrym przyjacielem i kimś, komu Dean ufał na tyle, żeby pozostawić mu pieczę nad wszystkim w czasie swojej nieobecności.

– Sam wciąż sobie to powtarzam – powiedział, wrzucając zestaw do golenia do torby podróżnej.

– I przysięgam ci, jestem już prawie za drzwiami.

Po trzech latach nieustającej pracy, na granicy wyczerpania i duchowego wypalenia, Dean bał się



spróbować wolności i spędzić cały tydzień w samotności z zimnym piwem w jednej ręce i wędką w drugiej. Wygrzewając się na słońcu i czekając, aż pstrąg złapie przynętę, będzie miał jednak dużo czasu, żeby pomyśleć o swojej przyszłości i o prowadzeniu firmy ojca. Musiał oczyścić umysł, żeby móc podjąć czekające go ważne decyzje.

Dean rzucił ostatecznie spojrzenie na swoją sypialnię i, nie znalazłszy tam nic, bez czego nie mógłby się obejść, zapiął suwak torby i odpowiedział Brettowi na jego pytanie.

– Wprawdzie powiedziałem ci, że wyjadę wcześniej rano, ale miałem kilka rzeczy do zabrania z biura i zajęło mi to więcej czasu, niż myślałem.

Wypowiedział te słowa i jęknął, zdając sobie sprawę, że mówi zupełnie jak jego ojciec, który trzy lata temu zmarł na zawał. Jak wiele razy dorastający Dean słyszał te słowa przez słuchawkę? Jak wiele razy czuł się urażony, słysząc tę wymówkę, i jak wiele razy przysięgał, że nigdy nie będzie, jak jego ojciec, pochłonięty pracą do tego stopnia, że na nic innego nie starczało mu w życiu czasu?

Zbyt wiele razy. Dean podążał jednak tą samą drogą do emocjonalnego i fizycznego wyczerpania. Oczywiście miał na koncie kilka sukcesów, które nagrodziły jego wysiłki. Na tym samym koncie miał też zerwane zaręczyny.

Od jakiegoś czasu zaczęło jednak do niego docierać, jaką pustką zionie jego życie prywatne. Zwłaszcza

cza dlatego, że zanim przejął rodzinny interes, żył spokojnie i beztrąsko. Teraz, kiedy wracał do domu po dwunastogodzinnym dniu pracy albo tygodniowej delegacji, zdawał sobie sprawę, że nikt ani nic tam na niego nie czeka. Do diabła, nie miał nawet czasu, żeby zajmować się jakimś zwierzątkiem, a co dopiero kobietą, potrzebującą uwagi i uczucia. Zresztą jaka kobieta wytrzymałaby takie życie na dłuższą metę?

Na pewno nie Lora, dziewczyna, z którą był zaręczony, zanim przejął ster Urządzeń Drogowych Coltera, zanim praca pochłonęła całe jego życie. Odkrył wtedy, że ciężko jest mu zaangażować się w coś głębszego niż tylko przyjacielski układ. Nie miał czasu poznać żadnej kobiety na tyle dobrze, żeby powstało między nimi coś więcej niż tylko przelotny romans. Budowanie poważnego związku wymagało czasu i energii, a po dniu pełnym ciężkiej pracy brakowało mu obydwu tych rzeczy.

A teraz pojawiła się przed nim życiowa szansa, kusząc go, żeby podjął decyzję, która zmieni jego przyszłość i odda mu z powrotem dawne życie. Z drugiej strony lata obowiązków i odpowiedzialności nakazywały mu pozostanie na miejscu. Był w nie lada rozdarciu.

Chwyciwszy torbę, Dean zszedł na dół do kuchni, próbując wyrzucić te myśli z głowy. Miał przed sobą mnóstwo czasu w chatce nad jeziorem, którą wynajął, żeby móc spokojnie podjąć decyzję.

– No więc po co dzwoniłeś? – ponaglił go Brett.  
– Jest sobota, dzień wolny, a na mnie czeka wspaniała ruda piękność w krótkiej obcisłej sukience.

Dean uśmiechnął się. W końcu Brett zajął się swoim życiem osobistym.

– Chciałem jeszcze raz wszystko z tobą ustalić, zanim wyjadę. Położyłem na twoim biurku kilka umów do podpisania w trakcie mojej nieobecności.

– Możesz uznać to za załatwione.

Dean położył płócienną torbę na kuchennym stole, po czym włożył do przenośnej lodówki kilka kanapek i coś do picia na drogę.

– Poza tym Clairmont zwiększył zamówienie na znaki drogowe i przenośną sygnalizację świetlną do prac, które robią na autostradzie. Opóźnił ich niespodziewany deszcz i pracują teraz na dwie zmiany, żeby zdążyć na czas.

– Dean, już to załatwiłem – jęknął przeciągle Brett. – Wszystko jest już załadowane na ciężarówkę. Powiedz, bierzesz kogoś ze sobą?

– Nie. – Zamknął lodówkę i postawił ją obok torby. – Tylko ja i Matka Natura.

– Rany, człowieku, czy ty w ogóle potrafisz się bawić? – Brett był najwyraźniej rozczarowany wstrzemięźliwością Deana. – Daj mi adres tej chaty to przyślę ci kogoś, żeby zajmował cię w ciągu dnia, ogrzewał w nocy i pomógł obchodzić urodziny. Wierz mi, wrócisz do Seattle jako nowy człowiek.

Dean był tak zajęty pracą i ostatnim wyjazdem

do San Francisco w sprawach firmowych, że zapomniał o swoich urodzinach. Zazwyczaj nie obchodził ich jednak hucznie – siedł z przyjaciółmi na drinka albo jadł kolację z matką. Smutne było tylko to, że trzy lata temu ochnoczo zgodziłby się na propozycję Bretta. Dziś jednak jego myśli zaprzętały tylko i wyłącznie sprawy biznesowe.

Nie wąpił w szczerocść hojnej oferty Bretta, więc szybko zaprotestował.

– Dzięki, ale prędzej znajdę swoją własną kobietę.

Po kilku minutach przekomarzania się z przyjacielem na temat rozpoczęcia prawdziwego życia Dean odwiesił słuchawkę, potrzęsając głową. Następne pół godziny spędził, ładując do samochodu lodówkę, wyposażenie campingowe i sprzęt do wędkowania, który zakupił przez Internet. Przeszedł się po mieszkaniu, żeby sprawdzić, czy na pewno nic ważnego nie zostawił, wziął torbę i klucze ze stołu i skierował się w stronę garażu, gdzie czekał na niego czerwony mustang, kabriolet z 1965 roku.

Obok samochodu czekała kobieta z pistoletem w ręku.

Dean zatrzymał się nagle, zdziwiony jej obecnością. Potem poczuł nagłą falę lęku, widząc groźnie wyglądającą broń w jej prawej dłoni. Dzięki Bogu nie była wycelowana w niego, tylko w ziemię pod jego stopami. Kobieta stała w lekkim wojskowym rozkroku za otwartymi drzwiami garażu, roztaczając aurę aroganckiej pewności siebie.

Pomimo broni nie wyglądała jednak jak szorstka i niekobieca G.I. Jane<sup>15</sup>. Gęste brązowe włosy miała gładko związane w lśniący koński ogon, który podkreślał jej urodę. Była średniego wzrostu, smukła i niezwykle kobieca, ale Dean nie miał wątpliwości, że jest bardzo silna.

Przestąpił z nogi na nogę i spojrzał jej w twarz. Przykryła leniwie rzęsami ciemnoniebieskie oczy i uśmiech zadowolenia wykrzywił jeden kącik jej ust.

Pomimo okoliczności przeszedł go ciepły dreszcz. Ta jej bezczelna pewność siebie była cholernie zmysłowa i podniecająca. Drapieżny błysk w jej oku pobudził jego ciało i przypomniał, jak wiele czasu upłynęło od kiedy w jego łóżku była kobieta. Zbyt wiele.

Ostrożnie podszedł do drzwi samochodu i wrzucił torbę na tylne siedzenie.

– W czym mogę pani pomóc?

Ruszyła powoli przed siebie łudząco swobodnym krokiem. W jej rękę wciąż tkwił pistolet. Jej biodra, opięte džinsami, kołysały się z każdym ruchem. Koszula narzucona na białą bawełnianą bluzeczkę rozchyliła się i zdumionym oczom Deana ukazały się przypięte do paska kajdanki.

Zatrzymała się przy bagażniku mustanga i przechyliła pytająco głowę.

---

<sup>15</sup>G.I. Jane – popularne określenie kobiety w szeregach armii Stanów Zjednoczonych, podobnie jak G.I. Joe to określenie amerykańskiego żołnierza (przyp. tłum.).

– Czy nazywa się pan Dean Colter? – zapytała głębokim, gardłowym głosem.

Znała jego nazwisko. Ta informacja odciągnęła jego uwagę od kajdanek i tego, w jaki sposób zamierzała ich użyć.

– Tak, nazywam się Dean Colter – potwierdził, czując nagle, że traci przewagę. – A pani?

– Jo Sommers – odpowiedziała bez wahania.  
– Pańska osobista eskorta.

Zmarszczył brwi. Osobista eskorta? Nagle przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę z Brettem. Najwyraźniej Brett nie żartował, mówiąc o przysłaniu mu kobiety na urodziny, ale jak udało mu się przysłać ją tu tak szybko?

Odpowiedź na to pytanie nie miała jednak tak naprawdę znaczenia. Przyglądając się kobiecie Dean dostrzegł, że przebrana jest za coś w rodzaju stróża prawa. Chętnie zdjąłby z niej każdą część ubrania, żeby móc napawać się widokiem jej wspaniałego ciała. Powiedziała, że jest jego osobistą eskortą – to zapewne nowe określenie striptizerki – wysłanej dla jego przyjemności i rozrywki.

Miał więc zamiar z nią współpracować.

Nie musiał się nigdzie spieszyć, a jego wakacje mogły poczekać jeszcze kilka minut wobec zabawy, jaką obiecywała ta urocza kobieta. Przysiągł sobie brać od tej pory życie mniej poważnie, odzyskać trochę radości i spontaniczności z okresu przed

śmiercią ojca. Co mogłoby być bardziej zabawne od wzięcia udziału w jej grze?

Spojrzała przez tylną szybę na rzeczy, które spakował na wyjazd, po czym rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Wybierasz się gdzieś?

Dean wybrałby się z nią wszędzie, gdzie tylko chciałyby go zaprowadzić. Uśmiechnął się w swój najbardziej uroczy i przekonujący sposób i odpowiedział wyzwaniem na jej wyzwanie.

– Cóż, teraz to zależy od tego, co masz na myśli, kochanie.

Powolny uśmiech wypłynął na jej wargi.

– Wydaje mi się, że dobrze wiesz, co mam na myśli. Nie wykonuj żadnych nagłych ruchów i rób, co mówię, a wszystko będzie w porządku.

Ton jej głosu był miękki, ale słowa były twarde i rozkazujące. Zaciekawiony tym, czego może się po niej spodziewać, Dean podniósł obydwie dłonie w geście poddania się.

– Możesz liczyć na moją współpracę.

– To dobrze, bo twoja współpraca ułatwi mi zadanie. – Lufą swojej zabawkowej śrutówki wskazała mu tył wozu. – Połóż ręce na bagażniku i rozstaw nogi.

Uniósł brwi ze zdziwieniem, ale zrobił to, o co go prosiła. Oczekiwał striptizu, niczego więcej, ale nie chciał psuć jej pokazu. Włożył klucze do kieszeni i przyjął wskazaną pozycję. Spoglądał na kobietę

przez ramię, ciesząc się z tej zabawy, tak bardzo przypominającej mu dawne lata.

– Przeszukasz mnie teraz? – zapytał, chcąc trochę się z nią poprzekomarzać.

Stanęła za nim, a do jego nozdrzy dotarł jej zapach, delikatny i kobiecy.

– Aa, więc przechodził pan już kiedyś przez coś takiego?

W jej głosie słychać było lekki cynizm, co tylko dodawało realizmu tej sytuacji.

– Właściwie to nie – odpowiedział z uśmiechem.

– Ale kiedyś musi być pierwszy raz.

Położyła rękę na jego plecach i schowała swój pistolet w skórzaną kaburę przypiętą do paska.

– To standardowe przeszukanie, panie Colter, żeby upewnić się, czy nie ma pan przy sobie ukrytej broni.

Wszystko zależy od tego jakiego rodzaju ukrytej broni będziesz szukać.

– To twoje przedstawienie – powiedział Dean przeciągle. – Jestem cały do twojej dyspozycji, możesz robić co chcesz.

Jo roześmiała się miękko. Jej śmiech podniósł włosy na jego karku i wysłał przyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Obutą w ciężkie buty stopą rozsunała szerzej jego nogi, po czym przesunęła drobnymi dłońmi wzdłuż jego ramion. Przysunęła się bliżej, żeby sprawdzić jego klatkę piersiową i brzuch, ocierając się pełnymi piersiami o jego plecy



i dotykając jego bioder swoimi. Gorąco ogarnęło jego podbrzusze.

Dotykała go wszędzie. Bezosobowo, a jednak wyjątkowo intymnie. Jej palce zsunęły się w dół, do paska jego dżinsów, i wróciły znowu na plecy, przeszukując tylne kieszenie jego spodni. Pośladki zostały sprawdzone w podobny sposób, po czym przesunęła dłońmi po jego udach.

Wciągnął powietrze, kiedy jej palce musnęły jego krocze. Jednak ta podniecająca pieszczota nie trwała długo – tylko na tyle, żeby wywołać w nim podniecenie i pożądanie. Kontynuowała swoje przeszukiwanie, przesuwając dłonie po tylnej części jego ud, w dół, przez łydki aż do kostek, które zbadała wyjątkowo dokładnie.

Nie zakończyła jednak na tym swojego bezwstydnego badania. Jej palce przesunęły się teraz z przodu jego ud, sprawdzając zawartość kieszeni przez materiał spodni – klucze i trochę monet – i zbliżając się w stronę rozporka.

Każda część jego ciała stężała, nie wyłączając tej, której miała właśnie dotknąć. Poczul się zmuszony do ostrzeżenia jej.

– Jeżeli nie będziesz ostrożna, kochanie, znajdziesz w końcu jedyną ukrytą broń, jaką mam przy sobie.

– Na szczęście umiem obchodzić się z bronią.  
– Jej niski głos, pełen drwiącego humoru, dobiegł do niego z tyłu. – I żadna jeszcze nie wypaliła przypad-

kowo. – Potwierdziła swoje słowa, sprawdzając tę ostatnią część jego ciała delikatnie i precyzyjnie.

Dean zachichotał cicho. Jo Sommers była nie tylko piękna i seksowna, ale miała również wyjątkowe poczucie humoru. Najwyraźniej Brett wiedział, że tego właśnie potrzebuje, żeby poradzić sobie ze stresem i powagą, jakie panowały w jego życiu już zbyt długo.

Chwyciła jego lewą rękę i przesunęła ją na jego plecy. Zanim zdążył zapytać, co ma zamiar zrobić, poczuł zimny metal zaciskający się na jego nadgarstku. Powtórzyła to samo z prawą ręką, unieruchamiając ją za pomocą tych kajdanek, które zauważył wcześniej.

Obróciła go twarzą do siebie. Poruszył nadgarstkami, żeby sprawdzić, czy uda mu się oswobodzić z zabawkowych kajdanek, odkrył jednak, że metalowe obręcze są prawdziwe. Od razu doszedł do wniosku, że nie podoba mu się to ograniczenie, nawet jeśli stanowiło część gry.

– Wiesz, naprawdę te kajdanki nie są potrzebne – powiedział z uwodzicielskim uśmiechem. – Chętnie się poddam.

Obrzuciła go od stóp do głów oceniającym spojrzeniem.

– Wyglądasz na miłego faceta i byłeś do tej pory chętny do współpracy, ale wolę nie ryzykować. To standardowa procedura.

To, co mówiła nie miało sensu. Ciepłymi palcami

chwyciła go za łokieć i wyprowadziła z garażu w stronę czarnego vana czekającego na podjeździe. Przyjemna popołudniowa bryza rozwiała jego włosy, kontrastując z ukłuciem niepokoju, które poczuł w głębi duszy.

Czyżby źle ocenił sytuację?

Zaczynał podejrzewać, że tak się stało, a jednak nie mógł zrozumieć, o co jej chodziło. Jeśli byłaby striptizerką, powinna teraz być w samych stringach i uśmiechać się prowokująco.

– Czy mogę zapytać, dokąd jedziemy? – przerwał milczeniem, udając swobodę, której nie czuł.

Nie zwolniła kroku, jej jedwabiste włosy podskakiwały z każdym energicznym krokiem.

– Wiesz, gdzie jedziemy.

– Nie, nie wiem.

Nie wyglądało na to, że jest skłonna mu uwierzyć ani odpowiedzieć na jego pytanie. Otworzyła drzwi od strony pasażera i pomogła mu wsiąść, przytrzymując ręką jego głowę. Wsunął się na siedzenie i siedział na nim przez kilka sekund, zbyt oglupiony i zaskoczony, żeby coś zrobić.

O co do diabła chodziło?

Chwyciła pas i nachyliła się nad nim, żeby go zapiąć, szybkimi i oszczędnymi ruchami. Zbyt późno stwierdził, że jest teraz kompletnie bezbronny, zdany na łaskę i niełaskę tej kobiety. Nie zaniepokoiłoby go to, gdyby nie zaczął sobie zdawać sprawy, że ten scenariusz nie został zaplanowany przez Bretta.

Z obawą spojrział w jej błyszczące niebieskie oczy. Z bliska mógł dostrzec, że jej źrenice otaczają małe złote plamki.

– Nie jesteś striptizerką?

Zacisnęła rękę na drzwiach i uniosła delikatnie jedną brew.

– A zamawiałaś striptizerkę?

Poczuł nagłą falę irytacji.

– Nie. – Skrzywił się, słysząc napastliwy ton w swoim głosie, nie mógł jednak zaprzeczyć, że jest zdenerwowany. – Moje urodziny wypadają w przyszłym tygodniu i pomyślałem, że mógł cię przysłać mój przyjaciel.

Zaśmiała się lekko, najwyraźniej rozbawiona jego pomyłką.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale wszystkie moje ubrania pozostaną na miejscu.

Szkoda.

– Więc czego ode mnie chcesz?

Założyła ręce na piersiach i spojrzała na niego, przyglądając mu się przez długi moment.

– Jestem prywatnym detektywem, panie Colter – powiedziała w końcu. – I zabieram pana do San Francisco na proces w sprawie kradzieży samochodów.

Otworzył usta, po czym zamknął je gwałtownie.

– Kradzież samochodów? – powtórzył cienkim ze zdziwienia głosem. Jego umysł zmagał się ze świadomością, że ta zmysłowa kobieta jest

detektywem, ale było to zbyt śmieszne, żeby mogło być prawdziwe.

Byłaby to miła seksualna fantazja, gdyby tylko nie była tak realistyczna.

Wziął głęboki, uspokajający oddech i spróbował spojrzeć na tę sytuację z dystansem.

– Przysięgam, że nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Rzuciła mu pobłażliwe spojrzenie i wyciągnęła pistolet z kabury.

– Jasne.

Tym razem broń wydała mu się o wiele bardziej niebezpieczna. Ta „zabawka” mogła przebić go na wylot.

Chryste, ona miała zamiar zabrać go do więzienia! Jego żołądek skurczył się na samą myśl o tym. Najprawdopodobniej spędzi noc w zimnej celi do chwili, kiedy jego prawnicy wydobędą go z tej opresji. Na czole poczuł krople potu, mimo, że było chłodne majowe popołudnie. Niedowierzenie ustąpiło miejsca innym uczuciom – między innymi potrzebie wyjaśnienia jej, że to była ogromna pomyłka.

– Moja droga, złapałaś chyba nieodpowiedniego faceta – próbował jej wyjaśnić.

Położyła broń za jego siedzeniem i wyprostowała się, wzdychając z niecierpliwością.

– Sam przyznałeś, że nazywałeś się Dean Colter, znalazłam cię pod adresem, który mam w aktach,

i pasujesz do opisu, który się tam znajduje. – Wzruszyła ramionami. – To wszystkie dowody, których potrzebuję, żeby zabrać cię do San Francisco.

Zanim miał szansę powiedzieć coś jeszcze, zatrzasnęła drzwi i wróciła w stronę jego domu, pozostawiając go rozmyślaniom, jak do cholery udało mu się wpakować w ten cały bałagan.

I co ważniejsze – jak się z niego wydostać?

## ***Rozdział trzeci***

Złapała Deana Coltera w samą porę. Sądząc po zawartości jego bagażnika, miał zamiar uciekać dalej. Dziesięć minut później mógłby zostawić po sobie tylko zimny ślad.

Tak, sukces był naprawdę słodki.

Po krótkim przeszukaniu samochodu wyjęła jego torbę podróżną, postawiła na bagażniku i rozpięła ją. Pogrzebała w niej w poszukiwaniu broni, narkotyków lub czegokolwiek nielegalnego, czego nie chciałyby przewozić przez dwie stanowe granice, ale znalazła tylko ubrania i rzeczy osobiste. Najbardziej niebezpieczną rzeczą, którą znalazła, była żyletka do golenia. W bocznej kieszeni znalazła portfel – otworzyła go i znalazła kilka kart kredytowych oraz waszyngtońskie prawo jazdy, potwierdzające wszystko, co wiedziała o Deanie Colterze.

Facet był absolutnie czysty – i był jednym z naj-

bardziej posłusznych uciekinierów, z jakimi miała do czynienia. Śrutówka nie była jej potrzebna. Nie musiała go gonić ani walczyć z nim, nie musiała użyć siły, wykonanie zadania przyszło jej zadziwiająco łatwo, a pieniądze, które dostanie od władz za dostarczenie Deana Coltera, będą najłatwiejszymi pieniędzmi w jej życiu.

Oczywiście sukces zawdzięczała głównie temu, że wzięła ją za striptizerkę wysłaną mu w prezencie urodzinowym, pomyślała, uśmiechając się z rozba-wieniem. Ta prostoduszna pomyłka wyjaśniała jego uwodzicielskie zachowanie, jego posłuszne wykonywanie jej rozkazów i współpracę przy przeszukaniu.

Nie wyjaśniała jednak jej zdumiewającej reakcji na Deana Coltera. Zmarszczyła brwi, wkładając jego portfel z powrotem do kieszeni torby. Była spokojna i opanowana w trakcie przeszukania, aż do chwili kiedy powiedział coś o znalezieniu jedynej ukrytej broni, a ona tak śmiało mu odpowiedziała.

Ta odpowiedź była jak najzupełniej automatyczna, ale pozałowała jej, kiedy tylko słowa opuściły jej usta. Ku swojemu zawstydzeniu nie mogła też powstrzymać nagłej świadomości istnienia własnego ciała, która ogarnęła ją zaraz po tej wymianie zdań. Nagle dotykanie go stało się czymś więcej niż tylko zawodowym obowiązkiem.

Miał ładne ciało – nie był muskularny, ale miał szerokie barki, harmonijnie zbudowane ramiona, płaski brzuch. Mięśnie jego ud były twarde, pośladki



miał przyjemnie zaokrąglone. A kiedy jej ręce dotknęły jego rozporoka i odkryły jego reakcję na przeszukanie, nie mogła powstrzymać fali gorąca zalewającej jej ciało i lokującej się w miejscach, w których wcale nie była potrzebna. Nawet teraz, na wspomnienie tego jej serce przyspieszało.

Weź się w garść, Sommers. Dean Colter był przystojny, czarujący i sympatyczny pomimo swoich przestępstw, ale nigdy nie pożądała mężczyzny, którego aresztowała. Do diabła, nie mogła sobie nawet przypomnieć ostatniego razu, kiedy mężczyzna wzbudził w niej jakiegokolwiek pożądanie, co sprawiało, że jej reakcja na Deana wprawiała ją w tym większe zakłopotanie. Może nie był mordercą, ale tak czy inaczej był przestępcą.

Mogła tylko zrzucić winę na zmęczenie, tłumaczyła sobie, sprawdzając wejście do domu i upewniając się, że drzwi są zamknięte. Jadąc tu, spieszyła się, żeby zdążyć przed zachodem słońca, więc robiła krótkie i rzadkie przerwy. Ostatniej nocy spała tylko pięć godzin, a potrzebowała dobrych ośmiu, a może i więcej. Po dziesięciu godzinach spędzonych w drodze była po prostu zmęczona.

A może tylko spragniona seksu.

Prychnęła z pogardą. Podejrzewała jednak, że tu właśnie mogło tkwić sedno sprawy. Niezależnie od przyczyny, miała jednak pracę do wykonania i nie było tu miejsca na tego rodzaju uczucia. Musiała być czujna.

Wzięła torbę do ręki, nacisnęła guzik zamykający drzwi garażu i wybiegła na zewnątrz. Metalowe drzwi zamknęły się za nią kilka sekund po jej wyjściu. Ruszyła w stronę swojego samochodu, chcąc już znaleźć się w drodze.

Jej zatrzymany nie był już taki beztroski jak wcześniej. Grymas na jego twarzy wyraźnie zdradzał niezadowolenie.

Obeszła samochód, wrzuciła torbę na tylne siedzenie i usiadła za kierownicą. Kiedy zamknęła wszystkie drzwi przyciskiem na podłokietniku, rozległo się głośne kliknięcie.

– Gdzie się wybierałeś, zanim przyjechałam?  
– zapytała, chcąc wy badać jego nastrój i sprawdzić, jakiego rodzaju jest osobą, zanim wyruszy w trasę.

Pojmani przez nią ludzie zaliczali się na ogół do jednej z trzech kategorii, jeśli chodzi o zachowanie w czasie transportu do więzienia: wojowniczy i pyskujący, rozmyślający i cisi oraz próbujący z nią rozmawiać i udowodnić swoją niewinność.

Dean nie był zadowolony ze swojej sytuacji, ale jeden rzut oka na jego jasne, bystre zielone oczy powiedział jej, że może wykluczyć pierwszy scenariusz. W jego spojrzeniu nie było złości, tylko frustracja. Nie miał jeszcze takich doświadczeń. Jeszcze.

– Wybierałem się na zasłużony, tygodniowy odpoczynek w samotnej chacie w górach.

Wyposażenie, jakie znalazła w jego samochodzie,

potwierdzało te słowa. Ceniła szczerość z jego strony, jakkolwiek ten „dobrze zasłużony” wypoczynek był nieco naciągany.

– To dobre miejsce, żeby się ukryć – zgodziła się, zapinając pas. – Przykro mi, że pokrzyżowałam ci plany.

Poruszył się na swoim siedzeniu i udało mu się przekreślić w jej stronę, tak że teraz patrzył jej prosto w oczy. Wnętrze samochodu wypełniała jego obecność i męski zapach, na co Jo nie była przygotowana. Wszystko to razem wyostrzyło jej zmysły i rozbudziło dziwne uczucie w dole brzucha.

Głód, powiedziała sobie, zdziwiona nagłą reakcją swojego ciała. Pragnęła czegoś do jedzenia. Od rana nie jadła nic oprócz czekoladowego batonika, który nabyła gdzieś po drodze, i teraz żołądek upominał się o swoje prawa.

To było właśnie to.

Spojrzenie Deana było bezpośrednie, a wyraz jego twarzy spokojny.

– Wydaje mi się, pani Sommers, że zaszła jakaś pomyłka.

Zaczyna się, pomyślała. Zdał sobie w końcu sprawę z tego, co się stało, i próbował teraz chwycić się ostatniej szansy, żeby odzyskać wolność. Niestety argument, którego użył, był już dość wyświechtany, a na dodatek całkowicie bezpodstawny.

Odpięła kluczyki od paska i włożyła jeden do stacyjki. Właściwie to czuła nawet do niego sym-

patię. Wyglądało na to, że nic nie wie o całej sprawie. A może po prostu bał się powrotu do San Francisco, gdzie będzie musiał zeznawać przeciwko szefowi gangu złodziei samochodów. To wyjaśniałoby desperację, którą wyczuwała pod pozorami spokoju.

– Panie Colter, to nie jest pomyłka. – Zdziwiona, że w jej głosie słychać żal, szybko zastąpiła go obojętnością. – Pańskie aresztowanie jest jak najbardziej realne i mam papiery, żeby to udowodnić.

Na dźwięk włączającego się silnika panika pojawiła się w jego oczach.

– Czy nie mam żadnych praw? – zapytał.

Kajdanki za jego plecami zabrzęczały, kiedy usiłował przybrać bardziej wygodną pozycję. Mięśnie jego ramion pod krótkim rękawem koszuli napięły się, przyciągając jej wzrok.

Imponujące mięśnie, na które nie powinna zwracać uwagi, bez względu na to, jak bardzo one, lub ten męczyzna, ją fascynowały.

– Muszę przecież mieć jakieś prawa – powtórzył, nie słysząc z jej strony odpowiedzi. – Chociażby telefon do mojego prawnika, żeby wyjaśnić całe to nieporozumienie?

Potrząsnęła głową, co pomogło jej odzyskać panowanie nad sobą i odwrócić spojrzenie od jego ciała.

– Straciłeś wszelkie prawa, kiedy uciekłeś. Możesz zadzwonić do prawnika, kiedy znajdziesz się już w więzieniu.

Zacisnął zęby w desperacji.

– Chcę zobaczyć te informacje, które, jak twierdzisz, masz – powiedział gwałtownie, kiedy sięgnęła ręką do dźwigni zmiany biegów. – Czy to należy do moich praw?

Wyglądał na tak urażonego, że musiała przygryźć wnętrze policzka, żeby się nie uśmiechnąć. Zorientowała się, że jego taktyka polega na graniu na zwłokę, ale postanowiła zrobić mu tę uprzejmość, która będzie kosztowała ją nie więcej niż kilka minut. Poza tym doświadczenie mówiło jej, że postawienie ludzi twarzą w twarz z faktami zawsze sprawiało, że stawali bardziej chętni do współpracy i sprawiali mniej kłopotów.

A dowody, jakie miała w sprawie Coltera, były niepodważalne.

– Z przyjemnością ci je pokażę. – Uśmiechnęła się słodko i wyciągnęła zza siedzenia teczkę z aktami, po czym wyjęła z niej plik raportów, odpisów i innych dokumentów dotyczących jego sprawy.

– Mogłaś zabić mnie tym swoim pistoletem – powiedział szorstkim tonem.

– Co? – Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją. Podniosła wzrok znad kartek i ujrzała naganę w jego oczach. Jego pełne wargi były zaciśnięte w wąską, kreskę. Potem dotarło do niej to, o czym mówił. – Aha, to nie był pistolet. Nie był prawdziwy w każdym razie.

Spojrzał na nią niedowierzającym wzrokiem.

– Aresztujesz ludzi z pistoletem-zabawką?

Poczuła skurcz żołądka, jej ręce stały się zimne i wilgotne, kiedy zalała ją nagła fala niechcianych wspomnień... pistolet drżący w jej rękach, wołanie do człowieka, którego otoczyli, żeby rzucił broń, potem paraliż, uniemożliwiający jej celowanie do przestępcy. A potem dwa jednoczesne strzały – jeden oddany przez kryminalistę i jeden przez Briana.

Skrzywiła się na to okropne wspomnienie, które wciąż w jej pamięci pozostawało świeże i nietknięte, tak jakby ten wypadek zdarzył się wczoraj, a nie dwa lata temu. Pistolet w kaburze ciążył jej, przypominając błędy, rozczarowania i raniący serce ciężar, z którym musiała żyć już zawsze.

Tak, miała przy sobie prawdziwy pistolet, ale nie miała zamiaru wyciągać go, dopóki nie musiała. Zdawała sobie sprawę, że teraz wyciągnięcie pistoletu oznaczałoby użycie go. Wątpiła jednak w to, czy będzie w stanie to zrobić.

Przełknęła ślinę.

– To śrutówka – odpowiedziała głosem wciąż napiętym od wspomnień z przeszłości. Widząc pytające spojrzenie Deana, dodała: – Zatrzymałby cię w miejscu, zwałiłby z nóg, zostawiłby może kilka brzydkich siniaków, ale przynajmniej byś przeżył.

– Co za ulga – rzucił sarkastycznie.

Wzruszyła ramionami.

– Martwy na nic mi się nie przydasz – powiedziała, przyjmując nonszalancką postawę.

Dean zaśmiał się z niedowierzaniem. Jo, czując

jak uśmiech wygina jeden kącik jej ust, pochyliła głowę i skoncentrowała się na aktach. Otworzyła je i położyła mu na kolanach. Przeczytał dokumenty, a potem spostrzegł fotografie.

Zmarszczył brwi, oglądając zdjęcie w prawie jazdy i drugie, znacznie mniej pochlebne ujęcie jego twarzy. Przyglądał się im z wielką uwagą, tak że i ona spojrzała na nie jeszcze raz, chcąc ponownie je porównać.

Bez wątpienia zdjęcia różniły się od siebie i to bardzo. Jednak karnacja i rysy twarzy były bardzo podobne. Pod obydwoma zdjęciami napisane było, że Dean ma zielone oczy, a mężczyzna siedzący obok niej miał te... cudowne, seksowne zielone oczy, które raz ciemniały z pożądania, a raz błyszczały niezadowolaniem. Obydwa zdjęcia przedstawiały człowieka o czarnych włosach, a widziała wyraźnie, że siedzący obok niej mężczyzna miał gęste włosy przypominające kolorem skrzydło kruka.

Po prostu któregoś dnia po tym, jak zostało zrobione to drugie zdjęcie, poszedł do fryzjera i obciął włosy krótko, pozostawiając tylko miękkie dłuższe pasma na czubku głowy, które zachęcały kobietę, żeby ich dotknęła.

A ona ich dotknęła.

Dowiedziała się, jak są jedwabiste i ciepłe – wciąż czuła ich aksamitny dotyk na swoich palcach, jak wtedy, kiedy przytrzymała mu głowę, żeby wsiadł do samochodu. Wciąż pamiętała, jakie to wywarło na niej wrażenie.

Jedyną rzeczą, która naprawdę odróżniała obydwie fotografie, był ten nieprzyjemny, arogancki uśmiezek na jednej z nich. Jej instynkt drgnął. Dean Colter był najpierw uwodzicielski i czarujący, a potem okazał tylko trochę irytacji. Nie był agresywny, a tego właśnie spodziewała się, oglądając wpięte do akt zdjęcie. Zastanowiło to ją przez chwilę, ale z drugiej strony, Dean sam dostarczył jej najważniejszego dowodu.

Przyznał się, że jest Deanem Colterem.

– Niewiarygodne – zamruczał, wyglądając jednocześnie na oszołomionego i zmieszanego.

– A więc wszystko już przeczytałeś?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wziął głęboki oddech i powoli wypuścił go z płuc. Akta zaczęły ześlizgiwać się z jego kolan, więc złapała je i umieściła na miejscu, za siedzeniem.

– Złapałaś niewłaściwego człowieka, Jo.

Jego cichy głos miał w sobie coś niesamowitego, co spowodowało dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa. Żadnego proszenia. Żadnego błagania. Tylko stwierdzenie faktu, które zaprzeczało wszystkiemu, co właśnie przeczytał. Jego oczy były tak jasne, tak szczere, że chciała mu wierzyć.

Wiedziała jednak, że nie powinna dać się oszukać, bez względu na to, jak bardzo przekonująca była jego gra. Nie powinna nie doceniać siły jego uroku i prób przekonania jej.

– Jesteś bardzo oryginalny. Gdybym dostawała



dolara za każdym razem, kiedy słyszałam to zdanie pracując w policji, byłabym dziś bardzo bogata.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Jesteś policjantką?

– Byłam – powiedziała, nie widząc powodu, żeby nie odpowiedzieć mu na to pytanie. Będą musieli spędzić razem w samochodzie piętnaście godzin, a ona wolała uprzejmą rozmowę zamiast ciężkiej ciszy. – Odeszłam z policji dwa lata temu.

– Żeby zostać prywatnym detektywem?

W jego głosie słychać było jeszcze większe zdziwienie, a sposób, w jaki na nią patrzył... przesuwając wzrokiem po jej kocyku, rysach twarzy, rzucając szybkie spojrzenie na resztę jej ciała i wracając z powrotem do twarzy... Zdusiła ciepło, które rozlewało się po jej ciele śladem jego oczu.

– Pracuję dla mojego brata. – Wrzuciła bieg i wyjechała z podjazdu na ulicę. – Specjalizuję się w poszukiwaniach zaginionych i uprowadzonych osób, ale od czasu do czasu wykonuję też zlecenia na aresztowanie osób, które sprzeniewierzyły kaucję, żeby trochę dorobić.

Dear rzucił ostatnie spojrzenie na swój dom, swoje sanktuarium.

– Aresztowanie? – parsknął drwiąco. – To jest porwanie, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

– Porwanie? – Przewróciła oczami i włączyła

klimatyzację, z radością witając chłodny dotyk powietrza na skórze. – Na pewno nie według dokumentów, które właśnie przeczytałeś.

– To nie byłem ja! – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Czy on nie miał zamiaru się poddać?

– Przejrzałam zawartość twojego portfela – odpowiedziała. – Na twoim prawie jazdy również widnieje nazwisko Dean Colter.

Wypuścił gwałtownie powietrze z płuc w geście zniecierpliwienia.

– Nazywam się Dean Colter, ale to zdjęcie w aktach nie jest moje.

– Och, tak, wierzę ci – powiedziała ironicznie, kierując się poprzez podmiejską dzielnicę w stronę autostrady. – Ale będziesz musiał o tym przekonać sędziego, nie mnie.

Zacisnął usta i nie mogąc zrobić nic innego, oparł plecy o siedzenie.

– Świetnie – zamruczał pod nosem, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w mijane domy. – Po prostu świetnie.

Jo skręciła w prawo i wjazdem I-5 wjechała na autostradę, pozostawiając Seattle za sobą.

– Spróbuj zrelaksować się i czerpać przyjemność z naszej podróży.

– Dość trudno jest zrelaksować się, kiedy kajdanki wbijają się w nadgarstki i ramiona drętwieją.  
Biedactwo.

– Jeśli oprzesz dłonie płasko o fotel, będzie ci wygodniej.

– A jeśli zdejmiesz mi te kajdanki, przestanie mnie boleć.

– Przykro mi – powiedziała, jakby jego słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. – Nie mogę ryzykować swojego bezpieczeństwa dla twojej wygody.

Westchnął głęboko.

– Więc masz zamiar wieść mnie jak związanego prosiaka aż do San Francisco?

– Uhm. – Sięgnęła do kieszeni w drzwiach, żeby wyjąć mapę, na której miała zaznaczoną całą drogę do San Francisco wraz z miejscami, w których miała zamiar się zatrzymać. Rzuciła na nią okiem, stwierdzając, że będzie musiała teraz zjechać na Kelso w stanie Waszyngton. – Jestem w drodze już od szóstej rano. Zatrzymamy się za kilka godzin w jakimś hotelu i wtedy pozwolę ci rozprostować ręce. Poza tym zjemy coś.

– Darmowa kolacja. Przynajmniej jest jakaś korzyść z tej całej wycieczki. – Poczucie humoru powróciło do jego głosu, jakby pogodził się już z nieuniknionym. – Muszę cię tylko uprzedzić, że nie jadłem dzisiaj lunchu i umieram z głodu.

Sposób, w jaki powiedział „umieram z głodu”, niskim, chrapliwym tonem, przywodził na myśl zupełnie inne znaczenie tych słów.

Najwyraźniej był równie wygłodniały jak ona.

Odbywanie wycieczki do San Francisco w charakterze łupu detektywa w spódnicy nie było dokładnie takimi wakacjami, jakie Dean sobie wymarzył. Im dalej jednak był od Seattle, tym mocniejsze było jego postanowienie, żeby poddać się sytuacji i improwizować w miarę swoich skromnych możliwości. I tak nie miał innego wyboru.

Spontaniczność. Odprężenie. Porywczosć. Brakowało mu tych wszystkich elementów dawnego życia. Między innymi dlatego w ogóle zdecydował się na wzięcie krótkiego urlopu – zdał sobie w pewnym momencie sprawę, że jest na najlepszej drodze do zostania pracoholikiem, zupełnie tak jak jego ojciec. Przysiągł sobie kiedyś, że nigdy nie pozwoli, by sprawy firmy stały się ważniejsze niż jego własne życie, a jednak przez ostatnie trzy lata tak właśnie było, do tego stopnia, że znalazł się na granicy kompletnego wypalenia się. Potrzebował wakacji, żeby przemyśleć sprawę przyszłości swojej i Urzędzeń Drogowych Coltera, ale również i po to, żeby wreszcie zająć się sobą i swoimi pragnieniami.

A teraz pragnął Jo Sommers. Pomimo że nie miał najmniejszego pojęcia, jak znalazł się w tych tarapatach, ta zmysłowa i porywająca kobieta intrygowała go. Podniecała go. Fascynowała. A dawno już żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiego zainteresowania.

Czy mu się to podobało, czy nie, był skazany na tę szaloną podróż do San Francisco. Potem skontaktuje

się z prawnikiem, władze zorientują się, że pojmały nie tego człowieka, co trzeba, i oczyszczą jego nazwisko. Nie mógł zaprzeczyć, że prawo jazdy należało do niego i wszystkie inne informacje, które posiadała na jego temat Jo, były prawdziwe, ale ten facet na zdjęciu to nie był on, mimo że był do niego niezwykle podobny.

To musiała być jakaś gigantyczna pomyłka. Nie widział żadnego logicznego wyjaśnienia, ale musiała to być pomyłka. Chciał ją naprawić. I miał przed sobą dwa dni na to, żeby przekonać Jo o swojej niewinności.

Straci być może swoje wakacje, ale przynajmniej przeżyje coś o wiele zabawniejszego i podniecającego. Myśląc o tym, doszedł do wniosku, że ma przed sobą dwie opcje – opierać się lub poddać – a bycie potulnym i posłusznym więźniem Jo będzie o wiele przyjemniejszym doświadczeniem. Na jego korzyść przemawiał też fakt, że nikt nie będzie za nim tęsknił ani się o niego martwił, ponieważ wszyscy byli święcie przekonani, że znajduje się gdzieś wysoko w górach, aby spędzić tydzień w samotności i spokoju.

Zawsze potrafił wyciągnąć jakieś korzyści z najgorszej nawet sytuacji. Tym razem też tak będzie.

Najpierw jednak musiał zatrzeć złe wrażenie, jakie sprawił swoim zrzędliwym zachowaniem. Oparł głowę o zagłówek i pozwolił jej przekręcić się na bok, tak, żeby móc widzieć profil Jo. Słońce zaczęło już chować się za horyzontem i pastelowe

kolory zachodu sprawiały, że jej gładka skóra promieniała ciepłem.

– Przepraszam za swoje wcześniejsze zachowanie – powiedział, przełamując ciszę, która panowała między nimi przez ostatnie pół godziny. – Jestem pewien, że gdy już oczyszczą mnie z zarzutów i znajdą faceta, który się pode mnie podszył, będzie mi się to wszystko wydawało bardzo zabawne.

Rzuciła mu powątpiewające spojrzenie.

– Tak myślisz?

– Tak sobie mówię. – Zamrugał leniwie powiekami. – Możesz naprawdę liczyć na pełną współpracę z mojej strony. Pogodziłem się już z faktem, że mogę udowodnić swoją niewinność jedynie przed władzami, więc mam zamiar czerpać przyjemność z tej przejażdżki.

I z bycia z tobą.

Uniosła kąciki ust w uśmiechu, co ściągnęło jego wzrok na jej pełne i pociągające usta.

– Podoba mi się twoje nowe zachowanie.

– A mnie podoba się twój uśmiech – odparł szczerze.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Jego uwagi nie uszedł rumieniec na jej policzkach. Ten niespodziewany komplement zaskoczył ją i sam przed sobą przyznawał, że podobała mu się ta niewielka przewaga.

– Jesteś zamężna?

Spojrzała w bok i przesunęła językiem po dolnej wardze.

– Nie – przyznała.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Kiedy rzuciła mu szybkie pytające spojrzenie, wzruszył drętwiejącymi ramionami. – Ciężko mi wyobrazić sobie męża, który pozwoliłby swojej żonie na niebezpieczną pracę detektywa.

Prychnęła drwiąco i przewróciła oczami. Najwyraźniej uważała to za przestarzały pogląd.

– Masz chłopaka?

Rzuciła mu ostre spojrzenie, wyraźnie zjeżona.

– Nie i byłabym wdzięczna, gdybyś zatrzymał komentarz na ten temat dla siebie – ostrzegła go.

Jego usta drgnęły, a potem rozciągnęły się w uśmiechu, którego nie mógł powstrzymać. Najwyraźniej miała jakiś problem z facetami, a on był ciekaw, skąd się wziął. Chciał dowiedzieć się wszystkiego o Jo Sommers – dlaczego robiła to, co robiła, skąd brała się w niej zmysłowość, którą wyczuwał pod twardą na pozór fasadą.

Tak, to ciekawiło go najbardziej.

Jego ruchy były ograniczone, ale umysł i język nie.

Rysowały się przed nim szerokie możliwości. Chciał odzyskać swoje dawne życie, a to była okazja, żeby się trochę zabawić.

## ***Rozdział czwarty***

Nieco ponad godzinę później Jo zjechała z międzystanowej autostrady i wjechała na podjazd baru szybkiej obsługi w Kelso, znajdującego się niedaleko motelu, w którym miała zamiar spędzić noc. Miasteczko było małe i ciche, co bardzo jej odpowiadało. Nie szukała rozrywki, chciała tylko zjeść coś, wziąć długi gorący prysznic, żeby rozluźnić napięte mięśnie ramion, i wyspać się. Nie miałaby też nic przeciwko temu, by zatrzymany nadal z nią współpracował.

Od kiedy opuścili Seattle, Dean dotrzymywał swojego przyrzeczenia i zachowywał się bez zarzutu. Z drugiej jednak strony nie mógł sprawiać zbyt wielu kłopotów, ponieważ był skuty kajdankami i przypięty pasem do siedzenia.

Nie usiłował już jej udowodnić, że nie jest mężczyzną, którego szuka, nie żalił się na to, że został



unieruchomiony, w jego głosie nie słysząc już było frustracji. Prowadzili lekką i przyjemną rozmowę – głównie o niej i jej pracy w policji. Jej opowieści bardzo mu się podobały, co jakiś czas przerywał je jakimś komplementem, co za każdym razem wyprowadzało ją z dobrze wystudiowanej równowagi. Sama była zaskoczona, jak bardzo podobała jej się ta rozmowa, a czas i kilometry uciekały bardzo szybko.

Zatrzymała samochód przed dużym, oświetlonym menu. Kiedy zdecydowała się już, na co ma ochotę, odwróciła się w stronę Deana, który wciąż przyglądał się napisom.

– Co będziesz jadł?

Spojrzał na nią zielonymi oczami i uśmiechnął się swoim zniewalającym uśmiechem.

– Cóż, skoro to ty stawiasz, wezmę dwa podwójne cheeseburgery, największe frytki i największą colę.

Uniosła brwi, zdziwiona ilością jedzenia, którą zamówił.

– To wszystko? – zapytała, zastanawiając się, gdzie on, u licha, ma zamiar zmieścić tę małą ucztę. Jego płaski brzuch nie wyglądał, jakby miał pomieścić dwa cheeseburgery, nie mówiąc już o całej reszcie.

Spróbował wzruszyć szerokimi ramionami, ale skrzywił się. Najwyraźniej jego mięśnie zeszywniały i rozboleły go w czasie jazdy. A jednak ani jedno słowo skargi nie wyszło z jego ust.

– Tak, mówiłem ci już, że umieram z głodu.

Tak widocznie było, a ona nie doceniła jego ogromnego apetytu.

– Jesteś pewien, że nie masz ochoty na żaden deser na uwieńczenie takiej ogromnej kolacji? – zapytała lekko, przekornym tonem.

Spojrzał ponownie na menu.

– Skoro już o tym wspomniałaś, poproszę jeszcze o kawałek tego czekoladowego ciasta, które reklamują.

Zartowała, a on był zupełnie poważny. Musiał mieć doskonałą przemianę materii, jeżeli jadał tak na co dzień. Spoglądając na silne, męskie ciało, którego wcześniej dotykała, przychodziły jej do głowy różne sposoby spalania kalorii. Obrazy, które pojawiały się przed jej oczami, miały niewiele wspólnego z tradycyjnymi ćwiczeniami, raczej kojarzyły się z gorącym, namiętym seksem... dwa ciała splątane ze sobą, szybkie ruchy bioder, serca bijące w szalonym rytmie...

O tak, jej serce zdecydowanie przyspieszyło, a ciało pulsowało zgodnie z rytmem erotycznych wizji, które przemykały przez jej głowę. Powietrze we wnętrzu samochodu stało się gorące pomimo klimatyzacji. Była zdumiona absolutnym bezwstydem swoich myśli i... tym, kto odgrywał w nich główną rolę.

Zacisnęła ręce na kierownicy i wzięła głęboki oddech. Weź się w garść, Joelle. Ten człowiek jest

przestępcą, bez względu na to, jak jest uroczy i seksowny, jak bardzo wydaje się przekonujący i szczerzy. Nieistotne było to, że od dawna w jej życiu nie pojawił się mężczyzna, który choćby obudził w niej żywsze pragnienia, nie mówiąc już o ich zaspokojeniu.

Nie mogła mu zaufać, nie mogła go pożądać. Odwoziła go właśnie do więzienia, gdzie miał spędzić sporą część swojej przyszłości. Powtarzając sobie to w myśli, otworzyła okno, złożyła jego wielkie zamówienie, dodając do tego sałatkę z kurczaka i mrożoną herbatę dla siebie.

Niecałe dziesięć minut później zajechała na parking przed motelem. Objechała go dookoła, po czym wybrała oddalone i zacienione miejsce na tyle odległe od recepcji, żeby nikt nie zauważył kajdanek na rękach Deana.

Wyłączyła silnik, wyciągnęła kluczyki, odpięła pas i wzięła portfel z tablicy rozdzielczej. Rzuciła okiem na Deana, upewniając się, że wciąż jest spętany i nieruchomy.

– Zaraz wracam – powiedziała, zadowolona, że wszystko przebiega zgodnie z planem. – Wynajmę dla nas pokój. Zjemy, jak wejdziemy do środka.

Rzucił jej jeden ze swoich lekkich uśmiechów.

– Będę tu na ciebie czekał.

Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu, usiłując zwalczyć uśmiech. Tak jakby czekanie na nią było tylko kwestią jego dobrej woli i jakby chciał na

nią czekać. Rozbawiona jego uwagą, zamknęła drzwi i włączyła alarm.

Szybko przeszła przez zapełniony tylko do połowy parking i weszła do małej przeszklonej recepcji, z której mogła obserwować samochód i Deana i zapłacić za pokój. Na jej prośbę recepcjonista przydzielił im pokój na parterze z dwoma oddzielnymi łózkami, umiejscowiony na końcu motelu, tak że mogli tam cieszyć się względnym odosobnieniem.

Zapłaciła bez żadnych problemów, po czym objechała samochodem budynek, zaparkowała przed drzwiami do pokoju<sup>13</sup> i w ciągu kilku minut znalazła się razem z Deanem, bagażami i jedzeniem w środku. Zamknąwszy dokładnie drzwi, włączyła wentylator, żeby pozbyć się lekkiego zaduchu panującego w pomieszczeniu. Potem odwróciła się w stronę swojego cichego i cierpliwego więźnia, stojącego na środku pokoju.

Jej kobiece zmysły bardzo wyraźnie wyczuwały jego obecność w małym pokoju. Kiedy zaskoczyła go w jego garażu, działała pod wpływem adrenaliny, była gotowa do akcji. Teraz zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo męskie są jego szerokie ramiona i silne ręce. Widoku dopełniały szczupłe biodra i silne uda. Stał spokojnie, w jego wzroku było ciepło i zmysłowość. Nie wyglądało na to, że jest spięty

---

<sup>13</sup> W amerykańskich motelach wejścia do pokoiów znajdują się na zewnątrz, na ogół od strony parkingu (przyp. tłum.).

i gotowy uciec przy najbliższej nadarzającej się okazji, jak większość jej dotychczasowych więźniów.

Był wysoki – dobre piętnaście centymetrów wyższy od niej. Zawsze określano ją słowem „mała”, które znienawidziła, kiedy tylko dowiedziała się, co ono znaczy dla rodzaju męskiego. Mała, delikatna, lekka jak piórko. Noah uwielbiał się z nią drażnić tym określeniem. Ciągłe przypominanie jej, jak bardzo jest niewielka, było jednym z powodów jej determinacji, by wyrwać się spod nadopiekuńczych skrzydeł braci. Ten sam upór towarzyszył jej, kiedy już była dorosła, kiedy starała się udowodnić rodzinie i kolegom, że jest dobrym stróżem prawa.

Niestety, mimo iż okazała się fizycznie silna i wytrzymała, zdradziła ją psychiczna słabość – słabość, która kosztowała życie Briana.

Gęste, ciemne rzęsy Deana zamrugały leniwie.

– Jedzenie stygnie, kochanie – powiedział niskim, mrużącym głosem. – A ja jestem z każdą sekundą głodniejszy. Zdejmiesz mi te kajdanki, czy też może spotka mnie zaszczyt bycia karmionym?

Zabrzmiało to tak, jakby nie miał nic przeciwko tej drugiej możliwości. Zawracając swoje nieposłuszne myśli z tego toru, Jo rozejrzała się po pokoju, próbując rozważyć różne możliwości. Rzecz jasna, karmienie Deana Coltera nie wchodziło w grę. W kącie pokoju, pomiędzy łóżkiem i ścianą, dostrzegła mały prostokątny stolik. Podjęła decyzję,

kierując się tym, że jej więzień przez cały czas od chwili aresztowania zachowywał się spokojnie.

– Uwolnię ci jedną rękę – powiedziała. – Drugą przypnę do tego metalowego pręta, który biegnie pod stolikiem. Będziesz mógł więc sam się nakarmić. Na ogół nie daję się namówić na tak daleko idące ustępstwa wobec swoich więźniów, więc proszę, spraw, żebym nie żałowała swojej decyzji.

– Tak jest – odpowiedział przeciągle.

– Jeden fałszywy ruch i dostaniesz ze śrutówki. Poza tym przez resztę podróży będziesz kompletnie unieruchomiony – zakuję ci ręce i nogi. Zrozumiano?

Pokiwał przyjaźnie głową, zgadzając się na jej warunki.

– Pewnie.

Uzyskawszy to zapewnienie, położyła rękę na plecach Deana i poprowadziła go w stronę stolika. Posadziła go na krześle stojącym od strony ściany. Szybkim ruchem odpięła metalową obręcz z jego prawej ręki i przypięła jego lewy nadgarstek do stolika. Żeby zabezpieczyć się dodatkowo, przekręciła stolik tak, że Dean znalazł się w rogu, otoczony ze wszystkich stron ścianami i blatem.

Odsunęła się i zdjęła koszulę, którą nosiła na bawełnianej bluzeczce, odstawiając kaburę prawdziwego pistoletu, o którym nic chyba nie wiedział – jeżeli uniesione w zdziwieniu brwi mogły na to wskazywać. Rzuciła ubranie na łóżko, po czym rozpięła kaburę, chcąc w ten sposób jeszcze bardziej

zniechęcić go do nieprzewidzianych ruchów, mimo że sama myśl o wyjęciu broni lub użyciu jej powodowała mdłości. Zwłaszcza jeśli chodziło o Deana, którego polubiła, pomimo jego kryminalnych wyczynów.

Deana, który wodził teraz wzrokiem od jej twarzy do pistoletu. Początkowe zaskoczenie na jego twarzy ustąpiło miejsca rozbawieniu.

– A już myślałam, że tylko ja posiadam ukrytą broń – rzucił z lekkim uśmiechem. – To jest naładowane?

Ta prowokująca uwaga przypomniała jej uwodzielecki dialog, który odbyli w jego garażu, zanim zorientował się, że to wszystko nie jest grą.

– To chyba moja sprawa – odparowała.

– Jeden-jeden – przyznał, po czym westchnął z ulgą, rozprostowując ramiona. – Ręce zaczęły mi już drętwieć. Dziękuję, że mnie uwolniłaś – powiedział z wdzięcznością, po czym rzucił jej wieloznaczny uśmiech. – Chociaż muszę przyznać, że nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś mnie nakarmiła. Odbierasz mi całą radość z bycia porwanym, Jo.

Przewróciła oczami, słysząc jego flirciarski, okropny komentarz, po czym zaniósła jedzenie na stół i usiadła na krześle naprzeciwko niego.

– I co ja mam ci powiedzieć? Spełnianie cudzych fantazji nie należy do moich obowiązków.

– Szkoda. – W jego głosie słychać było udawane rozczarowanie.

Sięgnął wolną ręką po torbę z dwoma hamburgerami i ogromną porcją frytek.

– A więc tylko pracujesz i w ogóle nie umiesz się bawić?

Poliała sałatkę sosem.

– Coś w tym rodzaju. Mam za dużo pracy i za mało czasu, żeby się bawić.

Co było tylko i wyłącznie jej winą. Przez ostatnie dwa lata uczyniła z pracy swoją ucieczkę. Praca pomagała przytłumić stale towarzyszący jej ból. Sprawy, które prowadziła, pozwoliły jej koncentrować umysł i nie popadać w chorobliwe stany emocjonalne... i sprawiały, że całe dni spędzała w biurze, a w nocy przewracała się w zimnym i pustym łóżku. Pustym, jeżeli nie liczyć koszmarów, które budziły ją w środku nocy i prześladowały aż do świtu.

Zastanawiał się chwilę nad jej uwagą, przezuwając duży kęs swojego hamburgera.

– Wygląda na to, że mamy ze sobą coś wspólnego.

Jo nabiła kawałek kurczaka na widelec i spojrzała na niego powątpiewająco. Według niej była policjantka pracująca jako detektyw nie mogła mieć nic wspólnego z kryminalistą, bez względu na to, jak bardzo pociągający i seksowny jest ten kryminalista.

– Ciężko mi to sobie wyobrazić.

– Naprawdę tak jest – upierał się. Rozerwał torebeczkę z keczupem równymi, białymi zębami



i wylał jej zawartość na papierowe opakowanie po cheeseburgerze, żeby móc maczać w niej frytki.  
– Duża ilość czasu poświęcana na pracę i za mało zabawy – dlatego właśnie postanowiłem wziąć tydzień urlopu i spędzić go w górach. I muszę ci powiedzieć, że Brett po prostu umrze ze śmiechu, kiedy dowie się, jak naprawdę spędziłem wakacje i jak wziąłem cię za jego urodzinowy prezent dla mnie.

Wcisnęła cytrynę do herbaty i zamieszała słomką bursztynowy płyn.

– Powtórzę to jeszcze raz – przykro mi, że cię rozczarowałam.

– Nie jestem rozczarowany, Jo – powiedział miękko i potrząsnął głową. – Poczekaj, powiem to inaczej. Jestem rozczarowany, że nie widziałem przedstawienia, którego się spodziewałem, ale moje urodziny są dopiero za sześć dni, więc nie tracę nadziei. – Mrugnął do niej.

Poczuła gorąco na myśl o byciu prywatną strip-tizerką tego mężczyzny, o powolnym zdejmowaniu kolejnych warstw ubrania pod spojrzeniem tych wyrazistych, zielonych oczu.

– Tylko w twoich snach, Colter.

Metalowa obręcz kajdanek na jego lewym nadgarstku zadzwoniła pod stołem, kiedy pochylił się w jej stronę.

– Opowiem ci szczegóły moich dzisiejszych snów jutro rano, jeżeli chcesz.

Patrząc na szelmowski błysk w jego oku, nie miała najmniejszych wątpliwości, jakie wizje będą tańczyć w jego umyśle, jak tylko przyłoży głowę do poduszki – te same, które ona właśnie sobie wyobraziła.

– Możesz oszczędzić mi szczegółów, dziękuję bardzo.– Nabrała trochę sałaty na widelec i wróciła do poprzedniego tematu ich rozmowy. – Kim jest Brett?

– Jest jednym z moich najlepszych przyjaciół i pracuje dla mnie. – Zanurzył trzy frytki w keczupie i włożył wszystkie trzy do ust, popijając colą.

Patrzyła na niego przez długą chwilę, analizując w myśli jego stwierdzenie, i doszła do najbardziej logicznego wniosku.

– A więc razem popełniacie przestępstwa i kradzieże samochodów?

Zachichotał, mimo że Jo nie mogła sobie wyobrazić, co go tak rozśmieszyło.

– Nie, Brett jest głównym menedżerem mojej firmy, Urządzenia Drogowe Coltera.

– Naprawdę? – zapytała przeciągle, zastanawiając się, jaką historyjką próbował ją właśnie nakarmić. – Ciekawa nazwa dla firmy, chyba że jest to przykrywka dla kradzieży samochodów.

Wydał z siebie ciężkie westchnienie.

– Bez względu na to, co wierzysz na mój temat, co jest napisane w tych policyjnych raportach, jak bardzo jestem podobny do tego faceta na fotografii,

naprawdę nie jestem złodziejem. – Nagle wyraz zastanowienia przebiegł po jego twarzy. – W każdym razie nie, jeżeli chodzi o samochody. Kiedy miałem siedem lat, ukradłem paczkę gum owocowych ze sklepu. Kiedy wróciłem do domu i moja matka dowiedziała się o tym, kazała mi natychmiast iść do kierownika sklepu i oddać to, co zabrałem. Po wykładzie na temat złodziejstwa i jakie są za to stosowane kary, przysiągłem, że nigdy już nic nie ukradnę. I nie ukradłem. Ani gum, ani niczego innego.

Uśmiechnęła się i obróciła plastikowy talerz z sałatką w poszukiwaniu kurczaka.

– Ładna historyjka, ale sam musisz przyznać, że nazwa „Urządzenia Drogowe Coltera” brzmi jak subtelna aluzja, że urządzenie ruchu drogowego polega według ciebie na usuwaniu drogich samochodów z ulicy, żeby potem rozebrać je na części albo sprzedać za granicę.

– Interesująca teoria, pani detektyw – zgodził się, odpakowując drugiego cheeseburgera – ale niestety całkowicie wyssana z palca. „Urządzenia Drogowe” to nazwa firmy, którą odziedziczyłem po ojcu, kiedy umarł kilka lat temu.

Ton jego głosu był poważny, a historia była niemal zbyt dobrze opracowana jak na początkującego kryminalistę. Zastanawiała się, jak dużo myślał nad jej stworzeniem, i postanowiła grać dalej, żeby zobaczyć, czego jeszcze się dowie.

– Skoro, jak twierdzisz, firma jest legalna, to czym się dokładnie zajmuje?

Podniósł do góry palec, żeby poprosić o czas na pogryzienie wielkiego kawałka cheeseburgera, którego wziął właśnie do ust. I wymyślenie czegoś wiarygodnego, doszła do wniosku Jo. Skończywszy sałatkę, odsunęła talerz na bok i oparła ręce o stół, czekając na jego wyjaśnienia.

– Przepraszam – powiedział, kiedy już połknął, po czym otarł chusteczką swoje pełne, zmysłowe usta. – Wypożyczamy, wydierżawiamy i sprzedajemy sprzęt służący do organizacji ruchu drogowego wykonawcom robót drogowych na autostradach i drogach szybkiego ruchu.

Musiała przyznać mu kilka punktów za oryginalność.

– Jak sprzęt, na przykład? – zapytała, pewna, że w końcu zapędzi go w kozi róg.

– Bariery, światła drogowe, parkometry i te duże świecące znaki służące do wskazywania zmian na drodze w czasie remontu – odpowiedział bez wahania. Skończył kolację, zlizął keczup z palców i rozpakował swoje ciasto czekoladowe. – Tego sprzedajemy najwięcej.

Położyła łokcie na stole, zaplotła palce i oparła na nich podbródek.

– I dostarczanie tego sprzętu jest tak stresującą pracą, że potrzebujesz tygodniowych wakacji w samotnej chatce w górach?

Dean wbił widelec w swój deser, włożył kawałek czekoladowego musu do ust i spojrzał w sceptyczne oczy Jo. Ponieważ miała do tej pory do czynienia z zatwardziałymi kryminalistami, nie mógł winić jej za bycie podejrzliwą – nawet jeżeli ta podejrzliwość działała na jego niekorzyść. Te cholerne dowody i raporty, które miała na temat „Deana Coltera” w połączeniu z tym, co widziała w jego garażu, doprowadziły ją do wniosku, że miał zamiar uciec, żeby uniknąć sprawiedliwości.

Bez względu na to jak osobiste pobudki nim kierowały, musiał być z nią szczery. Kiedy za parę dni zostanie oczyszczony z zarzutów, Jo przypomni sobie jego prawdziwe odpowiedzi. Poza tym, nie miał żadnych powodów, żeby kłamać.

– Nie miałem prawdziwych wakacji od lat i potrzebowałem odpoczynku od pracy i ogólnie od życia, żeby przemyśleć ważne decyzje, które muszę podjąć. A więc tak, stres miał na to pewien wpływ. – Włożył do ust kolejny kawałek ciasta. – Kiedy mój ojciec zmarł na atak serca trzy lata temu, musiałem przyjąć odpowiedzialność za firmę, czy chciałem tego, czy nie. Od tamtego czasu każdą wolną chwilę poświęcałem zajmowaniu się interesem, żeby przynosił zysk, odnosił sukcesy i tak dalej. Poświęciłem temu całe swoje prywatne życie.

– Nie wyglądasz na człowieka, który byłby przerażony przejmowaniem rodzinnej firmy – skomentowała lekko.

Czy uwierzyła w jego historię? Szukał w wyrazie jej twarzy jakiegoś znaku, ale nic nie znalazł, więc stwierdził, że uznała jego opowieść za dobrze opracowaną bajkę.

– Nie pamiętam teraz, jak się wtedy czułem. Po skończeniu college’u zacząłem pracę u ojca, bo tego ode mnie oczekiwał i wydawało mi się to słusznym posunięciem. Ale nie umiem powiedzieć, czy wybrałbym tak samo, gdyby nie wywierano na mnie żadnej presji.

Odchyliła się do tyłu na krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach, co natychmiast przykuło do nich jego uwagę.

– Dlaczego czułeś, że jesteś pod presją?

Zignorował nagłe požądanie, które przeszło jego ciało, i wykończył swoją colę z głośnym siorbaniem. Zdał sobie nagle sprawę, że jest bardzo subtelnie przesłuchiwany. Zarzucała go pytaniami, czekając aż się pomyli, aż zdradzi się jakimś szczegółem. Będzie to dosyć trudne, ponieważ wszystko, co mówił, było szczerą prawdą.

– Jestem jedynakiem i większość życia spędziłem, słuchając opowieści ojca o jego poświęcaniu się dla mnie. Wszystkie popołudnia i weekendy spędzałem w pracy, nie przyszedł na żaden mecz baseballowy z moim udziałem, nie przyszedł nawet na rozdanie dyplomów i wszystko to było dla mojego dobra, ponieważ chciał zostawić mi jakiś spadek. Mój dziadek zmarł, nie zostawiając nic jemu i jego

rodzinie. – Niestety ta presja i poczucie winy, które zaszczerpił w nim ojciec, prześladowały go do dziś. – Kiedy tata umarł, czułem, że muszę zająć się spadkiem, który mi zostawił. Poza tym jedną z największych lekcji, które od niego dostałem, było to, że człowiek nie powinien wymigiwać się od swoich obowiązków. Nie było nikogo innego, kto mógłby zająć się firmą, a najważniejszą dla mnie rzeczą było zapewnienie mojej matce godziwego życia, żeby nie musiała się martwić o pieniądze. Dostała całkiem niezłą sumę z ubezpieczenia, z której spłaciła dom, kupiony przez rodziców na kilka miesięcy przed śmiercią taty, ale była też przyzwyczajona do stałych dochodów płynących z firmy. Tak więc z wielu powodów to ja byłem jedyną osobą, która powinna zająć się interesem i postarać się wybrnąć jak najlepiej z tej niechcianej sytuacji.

Ten wybór spowodował wiele nieporozumień pomiędzy nim i jego ówczesną narzeczoną. Pewnego wieczoru, kiedy znów musiał odwołać ich wspólną kolację, Lora doszła do wniosku, że nie zniesie dłużej spychania na drugi plan. Zerwanie było ciężkie i bolesne dla nich obojga, ale Dean nie był w stanie zrezygnować z pracy, która zajmowała mu coraz więcej czasu. W końcu poczuł, że znalazł się w tym samym błędnym kole, co wcześniej jego ojciec – praca do późna, weekendy w biurze, szukanie kolejnych klientów, aż w końcu jego życie zmieniło się w nieustający, mglisty ciąg papierkowej pracy.

– A więc twój wybór był bardzo altruistyczny.

Jej głos był cichy, nie było w nim jednak sarkazmu, którego mógłby oczekiwać, jeśli w dalszym ciągu mu nie wierzyła. Jednak ostrożność i niepewność wciąż jeszcze majaczyły na dnie jej niebieskich oczu.

– Wtedy była to jedyna decyzja, jaką mogłem podjąć – sprostował, wyciągając swoje długie nogi pod małym stołem. Niechcący dotknął jej łydki i mógłby przysiąc, że wstrzymała oddech, zanim odsunęła swoje krzesło do tyłu, znajdując się poza jego zasięgiem. – Trzy lata jednak minęły i wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłem i tym razem nie chcę dokonać złego wyboru, chcę brać pod uwagę tylko zobowiązania, jakie mam wobec siebie.

Analizowała jego słowa w ciszy i skupieniu, patrząc na niego wzrokiem, który zdawał się przenikać jego całego. Długimi, szczupłymi palcami gładziła swój policzek, po czym odsunęła nieświadomie z twarzy kosmyk, który wysunął się z jej kucyka. Wyobraził sobie, jak te gęste brązowe włosy opadają na jej ramiona, jak przykrywają poduszkę, jak prześlizgują się między jego palcami...

– A więc – powiedziała w końcu, przywołując go do rzeczywistości – ta decyzja, którą musisz teraz podjąć, ma coś wspólnego ze sprawami firmy?

– Tak. – Była bystra i spostrzegawcza, ale tego właśnie się po niej spodziewał. – Kilka miesięcy temu zadzwoniła do mnie podobna firma z San



Francisco, która jest zainteresowana kupieniem mojego przedsiębiorstwa. Dlatego właśnie wybierałem się w góry – żeby odpocząć i zastanowić się, czy chcę zatrzymać firmę, bo na tym znam się najlepiej, czy też może zająć się czym innym, zanim będę za stary na takie zmiany. – I odzyskać swoje życie osobiste przy okazji, dodał w myślach.

Zebrał puste opakowania do papierowej torby i wrzucił ją do stojącego obok kosza na śmieci. Cieszył się, że może tak otwarcie rozmawiać z Jo na tematy, które prześladowały go od miesięcy, nawet pomimo tego, że wątpiła w szczerłość jego słów.

– Wiem tylko, że chcę trochę zwolnić, ponieważ nie chcę umrzeć na atak serca jak mój ojciec. Chciałbym mieć swoje życie i pracować mniej niż osiemdziesiąt godzin tygodniowo. W zeszłym miesiącu spędziłem tydzień w San Francisco, omawiając finansowe i prawne szczegóły ewentualnej sprzedaży, a ostatnio przesłali mi wielomilionową ofertę i byłbym głupcem, gdybym jej nie rozważył...

Głos mu zamarł, kiedy uderzyła go pewna myśl. Siedział osłupiały, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie wpadł wcześniej na coś tak oczywistego.

– Właśnie o czymś pomyślałem – powiedział, czując nagły przypływ energii, zirytowany, że nie może wstać i przespacerować się po pokoju. – O czymś ważnym, co mogłoby wyjaśnić całe to zamieszanie.

Spojrzała na niego uważnie.

– Co to takiego?

Dawała mu szansę rozwiania wszelkich wątpliwości, jakie mogła mieć na temat jego i jego rzekomego aresztowania, więc postanowił skorzystać z tej okazji, żeby wyjawić jej swoją teorię.

– Podczas ostatniej podróży do San Francisco ukradziono mi teczkę, w której był mój portfel i dokumenty – prawo jazdy, ubezpieczenie i karty kredytowe. Stało się to w hotelu, w którym mieszkalem, w dniu mojego wyjazdu, kiedy się wymeldowywałem. Był piątek po południu i hol był pełen ludzi. Postawiłem teczkę na kontuarze. Kiedy skończyłem, mojej teczki już nie było. Nikt w pobliżu nic nie widział.

W zamyśleniu przygryzła dolną wargę i założyła jedną szczupłą nogę na drugą. Wziął to za dobry znak – przynajmniej zastanawiała się nad jego teorią.

Postanowił kontynuować, zanim Jo uzna, że jest to z jego strony kolejna dobrze obmyślana historyjka.

– Myślałem wtedy, że chodzi o zwykłą, przypadkową kradzież. Ale teraz, kiedy widziałem całą tę dokumentację na temat Deana Coltera, łącznie z prawem jazdy, które zostało skradzione, nie jestem już tego taki pewien.

Zmarszczyła lekko brwi.

– Do czego zmierzasz?

– Jo... ktoś użył moich dokumentów, żeby się pode mnie podszyć – powiedział, niezadowolony dłużej

ukrywać błagalnej nutki w głosie – żeby tylko mu uwierzyła! – Ktoś, kto jest do mnie bardzo podobny, ma ciemne włosy, zielone oczy i podobne rysy twarzy. Tylko że on jest przestępcą, a ja nie. To jedyne wyjaśnienie całej tej sprawy, ponieważ ten facet na zdjęciu w aktach to nie jestem ja.

Wstała i posprzątała resztki własnej kolacji. Westchnęła lekko.

– Muszę przyznać, że ciężko mi dyskutować z tobą na ten temat. Jestem w drodze od ponad dziesięciu godzin, jestem wyczerpana i mój umysł jest ociężały. Nawet jeżeli mówisz prawdę, nie jestem w stanie tego teraz potwierdzić. Musisz poczekać do chwili, kiedy znajdziemy się w San Francisco i będzie można zdjąć twoje odciski palców. – Wrzuciła pusty kubek do śmieci i spojrzała mu w oczy. – Naprawdę mi przykro, Dean – powiedziała miękko.

Wytrzymał jej spojrzenie, zaciskając przykutą do stołu rękę w pięść.

– Czy ty mi wierzysz?

Zawahała się przez moment.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze. – Zresztą to, czy ci wierzę, czy nie, nie ma znaczenia. Nie mogę cię wypuścić. Poza tym, niedługo obydwójce będziemy wiedzieli, kim jesteś.

Zrezygnowany oparł się o krzesło. Nie miał innego wyboru, jak tylko pogodzić się z sytuacją, mimo poczucia bezsilności, które pojawiło się teraz, kiedy już domyślił się, dlaczego się w niej znalazł.

Musi więc wrócić do planu B – on ją uwodzi, ona się poddaje.

– Jak rozumiem, oznacza to, że kajdanki pozostają na miejscu?

– Obawiam się, że tak. – Potarła palcami skronie, a na jej ustach pojawił się zmęczony uśmiech.  
– Teraz chyba potrzebuję gorącego prysznica.

– Świetny pomysł, chociaż powinnaś chyba wziąć mnie ze sobą – zasugerował bezwstydnie.  
– Nigdy nie wiadomo, co mogę tu zmalować w czasie twojej nieobecności.

## ***Rozdział piąty***

Jo zostawiła Deana na krześle, przypiętego do mocnego, ciężkiego wezglowia łóżka. Włączyła mu telewizor, a sama udała się do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Wchodząc pod strumień gorącej wody, jęknęła, czując jak woda zmywa z niej napięcie całego dnia. Zostawienie Deana samego, nawet na krótką chwilę, było dowodem zaufania, jakim cieszyło się bardzo niewielu jej więźniów. Z drugiej strony, już od chwili kiedy zaskoczyła go w garażu, w jego zachowaniu nie było nic typowego dla przestępcy. Zachowywał się jak wzorowy obywatel, jego ugodowa postawa nie zmieniała się, nawet mimo czekających go w San Francisco kłopotów. Dean po prostu nie wyglądał na kryminalistę, który ma wrócić do więzienia i zeznawać przeciwko potężnemu szefowi gangu.

Wylała trochę szamponu na dłoń i wtarła go we włosy, jeszcze raz przypominając sobie wszystko, co opowiedział jej w trakcie kolacji – o śmierci ojca, o przejęciu firmy, nawet o kradzieży jego teczki, w której znajdowały się wszystkie dokumenty. Cała historia wydawała się tak realistyczna i prawdziwa, jakby naprawdę ją przeżył.

Była niebezpiecznie blisko uwierzenia mu – wszystko, co mówił, było zbyt logiczne i dobrze ze sobą powiązane, żeby mógł to wymyślić na poczekaniu. Instynkt, na którym polegała przez lata pracy w policji, nakazywał jej zaufać mu. Niestety, po śmierci Briana nie wierzyła już w instynkt.

Nie chciała popełnić kolejnej głupiej pomyłki właśnie teraz, kiedy zaczynała udowodniać Cole'owi swoją wartość. Zdecydowała więc, że pozostawi Deanowi trochę swobody za dobre zachowanie, ale nie spuści go z oka do chwili, kiedy dojadą do San Francisco i będzie mógł oczyścić swoje imię.

Zadowolona ze swojego planu splekała włosy, namydliła ciało żelem o zapachu melona i zaczęła zmywać go rękami... szyję, klatkę piersiową i ramiona. Jej palce prześlizgiwały się po skórze, drażniąc sutki nabrzmiątych piersi, przyspieszając bicie serca.

Wieki upłynęły od czasu, kiedy z równą wyrazistością czuła się kobietą, kiedy była z mężczyzną. Jej ostatni dłuższy związek miał miejsce w college'u, zanim praca w policji stała się przeszkodą dla

mężczyzn, z którymi się wiązała. Czuli się albo onieśmieleni przez jej zawód, albo chcieli ją chronić, a żadna z tych wersji jej nie odpowiadała, tak więc nie pozwalała nikomu się do siebie zbliżyć. Ani fizycznie, ani emocjonalnie.

Po śmierci Briana zdusiła wszystkie swoje zmysłowe potrzeby i cały swój czas oraz energię poświęciła poszukiwaniu porwanych osób. Ale teraz jej ciało domagało się uwagi, przypominając o tęsknocie, o fizycznym głodzie, który budził się w obecności Deana.

Zanim zdołała się powstrzymać, obróciła się przodem do prysznica, obejmując dłońmi piersi, masowane dodatkowo przez ciepłe strumienie wody. Jej kciuki leniwie przesuwają się po skórze, a oddech uwiązał w gardle, kiedy głęboko wewnątrz niej obudziło się pożądanie – uczucie, które zbyt długo już ignorowała. Wiedziała, że niewiele rzeczy jest w stanie zaspokoić tę potrzebę. Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, czy gdyby poszła za głosem tej potrzeby właśnie teraz, udałoby jej się przestać fantazjować o mężczyźnie, który był zmysłowy, wspaniały i zdecydowanie się dla niej nie nadawał.

Poddając się swojej rozbudzonej wyobraźni, zamknęła oczy. I nagle Dean znalazł się z nią pod prysznicem, zastępując jej ręce swoimi, przesuwając palcami coraz niżej i niżej, znacząc gorący ślad wzdłuż jej ciała. Zaciskając powieki i koncentrując

się na czystej przyjemności, miała wrażenie, że ciepła pieszczota prysznicza zamienia się w pieszczotę wilgotnych ust kochanka... tak jakby jego język powoli przesuwiał się po jej brzuchu, udach. Poddając się władzy wyobraźni, oparła się o ścianę prysznicza i odchyliła głowę do tyłu, oddając się fantazjom na temat mężczyzny, który znajdował się za ścianą. Z radością powitała zbliżające się, ciepłe fale orgazmu, z najwyższą trudnością zmusiła się, by nie jęknąć. Kolana jej zadrżały i w końcu zatraciła się w przyjemności.

Chwilę później otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Znowu była sama, jej widmowy kochanek zniknął. Serce waliło jej jak młotem, para, równie gorąca jak jej niedawna rozkosz, unosiła się dookoła. Zdała sobie jednak sprawę, że to tylko chwilowe rozwiązanie, które kryło mroczniejsze żądze. Orgazm złagodził nagłą potrzebę, ale wciąż czuła się pusta i niespełniona i... ze zdziwieniem stwierdziła, że pożąda Deana, człowieka z krwi i kości, jeszcze mocniej...

Nie chcąc poświęcać tej myśli większej uwagi, wyłączyła wodę i szybko wytarła się ręcznikiem. Nałożyła czystą bieliznę, bawełniane szorty i T-shirt do spania. Przymocowała do pasa kaburę i klucze, umyła zęby, przeczesała wilgotne włosy i wrzuciła wszystkie przybory do kosmetyczki.

Cały jej pobyt w łazience nie trwał dłużej niż dziesięć minut. Zebrała swoje rzeczy i wyszła do



sypialni, otoczona kłębami pary. Dean znajdował się dokładnie tam, gdzie go zostawiła, w niewygodnej pozycji na krześle, z ręką przymocowaną do wez-głowia łóżka. Na ekranie telewizora migał jakiś film przygodowy z Bruce'em Willisem, ale jego uwaga skoncentrowana była tylko na niej... od jej nagich nóg w górę.

Wreszcie jego wzrok dotarł do jej rozpuszczonych włosów, zebranych wcześniej w koński ogon, oraz do twarzy, zaczerwienionej od jego spojrzenia, gorącego prysznicą oraz innych rzeczy. Wspomnienie tego, co przeżyła z nim w wyobraźni, spowodowało dodatkową falę gorąca wypływającą na policzki.

Na twarzy Deana pojawił się czarujący uśmiech.

– Wyglądasz na odświeżoną.

Gdyby tylko wiedział... Utrzymując kamienny wyraz twarzy, podeszła do szafki i wrzuciła brudne ubrania oraz kosmetyczkę do torby.

– Potrzebowałam właśnie gorącego prysznicą.

– We wszystkich znaczeniach tego słowa.

– Zostawiłaś dla mnie trochę ciepłej wody?

– Może. – Zamknęła torbę i odwróciła się w jego kierunku. – Zależy, po co ci ona.

Przekrzywił głowę i jeden ciemny kosmyk włosów opadł mu na czoło.

– Czy ja nie mam żadnych łazienkowych przywilejów?

Skrzyżowała ramiona na piersi i zastanowiła się

nad jego pytaniem. Łazienka była mała i nie było w niej żadnych okien ani innych sposobów ucieczki, więc wiedziała, że tam będzie bezpieczny. Jeśli nie będzie się sprzeciwiał jej warunkom, da mu czas na prysznic i inne osobiste sprawy.

– Wydaje mi się, że zależy to od tego, jak skromne są twoje potrzeby – odpowiedziała.

– A to z kolei zależy od tego, jak skromna jesteś ty – odparował bezwstydnie.

Rozbawiona podeszła do niego.

– W czasie pracy w policji widziałam wszystko, co jest do zobaczenia, i wierz mi, że w tej pracy nie ma miejsca na skromność.

Przy całej szczerości tych słów miała wrażenie, że widok nagiego Deana wystawiłby jej zawodową obojętność na dużą próbę, zwłaszcza wobec tego, że wpuściła go do świata swoich fantazji.

Przypomniała sobie zabawny incydent z tamtych czasów i postanowiła opowiedzieć go Deanowi.

– Któregoś dnia ścigaliśmy z moim partnerem podejrzanego na plaży nudystów, co zaznajomiło mnie z każdym kształtem, rozmiarem i kolorem możliwym dla rasy ludzkiej. Tak więc wątpię, czy masz coś, czego wcześniej nie widziałam.

– Och... – Udał obrażonego, chociaż zdradziły go błyszczące roześmiane oczy. – Wiesz, jak sprawić, żeby facet poczuł się dobrze.

Zaśmiała się lekko.

– Umówmy się tak: jeśli nie masz nic przeciwko

mojej obecności, możesz skorzystać z łazienki... z pewnymi ograniczeniami, oczywiście.

– Oczywiście – westchnął. – Możesz na mnie polegać, skarbie.

– Zdejmę ci kajdanki, ale rozbierzesz się do slippek tutaj...

– A jeżeli nie noszę slippek? – przerwał, najwyraźniej chcąc wytrącić ją z równowagi.

Udała, że ta możliwość nie zrobiła na niej wrażenia, i wzruszyła ramionami.

– W takim razie rozbierzesz się do naga.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Tylko żartowałem.

Co nie było odpowiedzią na pytanie, czy nosił coś pod spodniami. Przełknęła ślinę.

– Wyjmę ci ubrania i przybory toaletowe z torby i będziesz miał pięć minut na wszystko.

– Hej, tobie to zabrało więcej czasu – zaprotestował.

Rumieniec na jej twarzy pogłębił się, kiedy przypomniała sobie, jak spędziła te dodatkowe minuty.

– To jeden z przywilejów tych, którzy rządzą sytuacją. – Rzuciła mu srogie spojrzenie. – Pięć minut albo nic, panie Colter.

Poruszył się na krześle i kajdanki na jego ręce zabrzęczały.

– Biorę.

– Przez cały czas będziesz miał uchylone drzwi – kontynuowała, podając mu dalsze warunki. Ot-

worzył usta, żeby coś powiedzieć, ale podniosła dłoń, powstrzymując go. – Moje warunki nie podlegają dyskusji. Chcę podarować ci odrobinę wolności, przy twojej pełnej współpracy. Jeden fałszywy ruch i...

– Dostanę ze śrutówki, a przez resztę drogi będę kompletnie unieruchomiony – dokończył za nią.

Tym razem to ona się uśmiechnęła.

– Dobrze wiedzieć, że nadajemy na tych samych falach.

– Jesteś trudnym przeciwnikiem, Jo.

– Dałam ci więcej swobody niż komukolwiek, kogo do tej pory eskortowałam.

Odwróciła się, zanim mógł zakwestionować jej hojność i zaufanie, którym go obdarzała. Miała zasadnicze wątpliwości, czy naprawdę jest człowiekiem, którego poszukuje policja, ale nie chciała, żeby się o tym dowiedział.

Podeszła z powrotem do szafki.

– Co mam ci wyjąć z torby?

– W środku są szare szorty – powiedział. – Świetnie nadają się do spania.

Otworzyła płócienną torbę i wyjęła to, o co prosił, po czym odwróciła się do niego i zmusiła do zadania kolejnego pytania.

– A co z bielizną?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się rozbrajająco.

– Jest dość niewygodna do spania.

Czy była równie niewygodna do noszenia w ciągu dnia? Wkrótce się tego dowie.

– A koszulka?

– Nie, dzięki. Nałożę szorty tylko i wyłącznie przez grzeczność. Na ogół śpię bez niczego.

O rany! Przez głowę przebiegły jej wizje chłodnych prześcieradeł ocierających się o nagą, gorącą skórę.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Spojrzał jej w oczy. Lampa wydobyła z jego oczu głębokie, złotozielone refleksy.

– Potrzebuję bardzo wielu rzeczy, Jo – zamruczał – ale chwilowo poproszę cię tylko o przybory do golenia.

Dreszcz przeszedł wzdłuż jej pleców i podrażnił i tak już wrażliwe sutki. Biorąc głęboki oddech, wyciągnęła kosmetyczkę i przejrzała jej zawartość w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mu posłużyć za broń. Znalazła tylko żyletkę do golenia.

– Dostaniesz szampon, mydło i dezodorant – powiedziała, konfiskując ostre narzędzie. – Przykro mi, ale żylki są niedozwolone.

– Więc to wszystko, czego będę potrzebował.

– Zamrugął leniwie i dodał: – Na razie.

Zaniosła jego szorty i przybory toaletowe do łazienki i wróciła do pokoju, żeby go rozkuć. Usiadła na materacu i pilnując, żeby rewolwer znajdował się poza jego zasięgiem, odpięła klucze. Pochyliła się przy rozpinaniu kajdanków, ze wszystkich sił starając się nie przyjmować do wiadomości gorącego dotyku jego skóry pod palcami.

Kiedy był już wolny, wstał i roztarł nadgarstki, a ona przymocowała kajdanki do bocznej kabury, żeby móc założyć mu je, gdy skończy już brać prysznic. Siedząc wciąż na łóżku, ruchem ręki wskazała mu łazienkę.

– Podejdz do drzwi, odwróć się do ściany i rozbierz się. – Tylko tyle prywatności mogła mu ofiarować.

Zrobił to, co mu kazała. Patrzenie na niego było tylko środkiem ostrożności, powiedziała sobie, kiedy wyciągnął koszulkę zza paska spodni, ukazując fragment swojego szczupłego brzucha. Musi sprawdzić, czy nie ukrywa nic niebezpiecznego pod ubraniem, powtórzyła sobie, obserwując, jak Dean ściąga bawełnianą koszulkę przez głowę, zafascynowana napinającymi się mięśniami jego pleców.

Tylko że ostrożność niewiele miała wspólnego z pożądaniem, które pulsowało w dole jej brzucha, uczuciem, które było zdecydowanie zbyt przyjemne i zdecydowanie nieprofesjonalne. Z drugiej strony, sposób w jaki powoli i zmysłowo się rozbierał, dawał jej do zrozumienia, że umyślnie drażni jej zmysły.

Jeśli tak było, to robił to cholernie skutecznie.

Dean rzucił koszulkę na ziemię, zsunął buty i ściągnął skarpetki, a Jo miała kolejną okazję, żeby podziwiać rzeźbione kształty jego pleców, ramion i przedramion.

Dźwięk rozpinanego rozporka zabrzmiał w ciszy pokoju zdecydowanie zbyt intymnie. Dean wsunął

kciuki za pas dzinsów i Jo wstrzymała oddech, patrząc jak zsuwa spodnie w dół. Odetchnęła z ulgą, widząc, że ma na sobie parę białych slipek.

Potem, bez ostrzeżenia, odwrócił się w jej stronę i nagle Jo stwierdziła, że patrzy na jego krocze. Zarumieniała się, zdając sobie sprawę, że on też jest podniecony. Spojrzała mu w twarz, a on uśmiechnął się bezczelnie.

– Zdałem egzamin? – Jego głos w sposób oczywisty wydobywał drugie znaczenie tych słów.

Tak, jeśli tylko ta jedyna ukryta broń, którą posiadasz, nie jest naładowana. Odpowiedź przemknęła jej przez głowę, ale, dzięki Bogu, nie opuściła jej ust.

Odchrząknęła i wsunęła wilgotne kosmyki włosów za uszy.

– Zdałeś. Masz pięć minut na prysznic – przypomniała mu, a potem spojrzała na swój zegarek, zdziwiona, że jest już kwadrans po ósmej. – Dam ci znać, kiedy twój czas się skończy.

– Więc lepiej nie będę go tracił.

Mrugnął do niej i zniknął w łazience, zostawiając drzwi za sobą uchylone. Chwilę później dobiegł ją szum wody i cichy trzask, oznaczający, że zamknął się w kabinie prysznicowej.

Odchyliła się kilka centymetrów w lewo, żeby stwierdzić, że rzeczywiście tam jest. Nawet mimo tego, że drzwi kabiny były z mrożonego szkła, widziała jego sylwetkę dość wyraźnie – szeroka klatka piersiowa, szczupły brzuch, muskularne uda.

Przeszedł ją ciepły, zmysłowy dreszcz. Ten mężczyzna był po prostu męski, w każdym tego słowa znaczeniu. I pomimo tego, co powiedziała wcześniej o plaży nudystów, musiała przyznać, że myliła się, mówiąc, że widziała już wszystko. Bardzo się myliła. Dean był bardzo hojnie obdarzony przez naturę. Wręcz imponująco.

Jęknęła cicho. Jeśli nie zajmie się czymś innym, będzie się tu śliniła przez całe pięć minut. Byłoby to bardzo miłe, gdyby sytuacja była nieco inna. Ale według jej dokumentów, był przestępcą.

Czy na pewno?

Z tym pytaniem ciężącym na sercu zsunęła się z łóżka i wzięła do ręki akta Deana, które przyniosła z samochodu. Miała nadzieję, że znajdzie w nich odpowiedź na swoje pytania. Przerzuciła jeszcze raz papiery, szukając jakiegoś dowodu, który potwierdziłby jego opowieść. Niestety, w dokumentach znalazła tylko fakty świadczące przeciw niemu.

Przygryzła nieświadomie dolną wargę, starając się jeszcze raz wszystko przemyśleć. Gdyby ktoś rzeczywiście podszył się pod niego, musiałby być rzeczywiście niezwykle do niego podobny. A jeśli ograbiono go z portfela, to na pewno znajdą się na to dowody.

Z tą myślą podeszła do torby Deana i wyjęła jego prawo jazdy ze skórzanego portfela. Według daty wydania, otrzymał je dopiero kilka tygodni temu. Przejrzała inne kieszonki i znalazła kilka



kart kredytowych, które wyglądały na całkowicie nowe, po czym wyciągnęła plik wizytówek i przeczytała granatowy napis: „Urządzenia Drogowe Coltera, Dean Colter, Dyrektor Naczelny”.

– A niech mnie – mruknęła, czując zawrót głowy na myśl, że historia Deana znajdowała potwierdzenie.

Wszystko, co właśnie odkryła, potwierdzało jego niewinność. Nie mogła jednak wypuścić go bez pobrania odcisków palców. Instynkt mógł ją przecież zawodzić.

– Przekroczyłem czas, kierowniczo?

Zaskoczona tym, że jego głos rozbrzmiał tak blisko, upuściła jego portfel na podłogę i odwróciła się gwałtownie, czując przyływ adrenaliny we krwi. Ręką automatycznie sięgnęła do pasa po śrutówkę, ale nie było jej tam. Leżała na stojącym pomiędzy nimi łóżku, tam, gdzie zostawiła ją po prysznicu.

Cholera! Nie mając innego wyboru, sięgnęła do rękojeści rewolweru. Poczowała ściskanie w żołądku i wiedziała, że jeśli tylko zbliży się do niej, użyje swoich umiejętności walki wręcz, bo nie będzie w stanie wyciągnąć pistoletu i użyć go przeciwko niemu.

Frustracja i gniew zalały ją, kiedy zdała sobie sprawę z własnej słabości i z tego, że nie pilnowała go tak, jak trzeba. O czym, do diabła, myślała?

– Nie ruszaj się – ostrzegła go.

Stał nieruchomo, mając na sobie tylko szare bawełniane szorty. Powoli podniósł obydwie dłonie do góry w geście poddania.

– Spokojnie, Jo, przepraszam – powiedział z wzrokiem skierowanym na rewolwer, którego jeszcze nie wyciągnęła. – Przysięgam, że nie chciałem cię zaskoczyć. Myślałem, że słyszałaś, jak wychodzę spod prysznicza.

Zacisnęła zęby i przyznała niechętnie, że była tak pochłonięta poszukiwaniem dowodów jego niewinności, że dała się kompletnie zaskoczyć. Głupia, głupia, głupia!

Kiedy Dean nie usłyszał żadnej odpowiedzi, skinął głową w stronę łazienki.

– Czy mam przynieść swoje rzeczy z łazienki?

Potrząsnęła głową i nie widząc oznak zagrożenia z jego strony, zdjęła w końcu rękę z rękojeści pistoletu, nadal jednak zachowywała czujność.

– Nie, ja to zrobię.

W jej głosie słychać było nutę irytacji, skierowanej nie przeciwko niemu, ale przeciwko niej samej, jej głupocie, która postawiła ją w tak niebezpiecznej sytuacji. Była zbyt odprężona, zbyt ufna. A wyczerpanie i wątpliwości na temat winy tego człowieka nie były wystarczającym usprawiedliwieniem dla jej nieostrożności.

– A więc to koniec mojej wolności? – Wyciągnął nadgarstki przed siebie.

– Obawiam się, że tak – powiedziała spokojnie,

mimo że wciąż trzęsa się, wyobrażając sobie, co by się mogło stać, gdyby miała do czynienia z kimś mniej potulnym. Patrząc wciąż na niego, ukucnęła, żeby podnieść jego portfel, i włożyła go z powrotem do torby, po czym podeszła do niego powoli, odzyskując kontrolę nad sobą i nad sytuacją.

Zamknęła jedną metalową obręcz na jego prawym nadgarstku i upewniła się, że w okolicach łóżka nie ma niczego, co mogłoby mu posłużyć za broń przeciwko niej.

– Muszę przypiąć ci co najmniej jedną rękę do wezłowania łóżka – powiedziała.

– Domyśliłem się tego. – Uśmiechnął się pobłażliwie i usiadł na brzegu materaca, ułatwiając jej zadanie bez żadnego protestu. – Poza tym wszystko to pasuje do mojej fantazji o byciu porwanym.

– To musi być bardzo podniecające – powiedziała bez zastanowienia.

Podwójne znaczenie tych słów dotarło do niej, kiedy ich oczy spotkały się, a diabelski błysk w jego źrenicach powiedział jej, że to ona go podnieca.

Znajome uczucie powróciło i Jo zrobiła najmańdszą rzecz, jaką mogła zrobić – odsunęła się. Dean usadowił się na łóżku tak wygodnie, jak tylko mógł, biorąc pod uwagę jego ograniczone możliwości. Wolną rękę podłożył sobie pod głowę i wyciągnął całe swoje wspaniałe ciało na długość materaca. Oglądając telewizję, wyglądał na całkiem zadowolonego.

Jo westchnęła głęboko. Do diabła z nim – za to, że był tak chętny do współpracy, za to, że opadły ją wątpliwości, które nie miały prawa jej niepokoić.

Odwróciła się od niego i przeczesała rękami wilgotne włosy. Potrzebowała snu. Co najmniej ośmiu godzin, jeśli chciała jutro dojechać do Oakland i mieć w miarę jasne myśli. Sprzątnęła w łazience i zostawiła w niej zapalone światło, żeby oświetlało pokój w nocy, po czym wepchnęła jego rzeczy do torby i nastawiła budzik na szóstą rano. Zdjęła kaburę, włożyła pistolet pod poduszkę i sprawdziła, czy klucze nadal są przypięte do jej pasa, przez cały ten czas ignorując gorące spojrzenia Deana.

– Czy mogłabyś podać mi pilota? – zapytał, kiedy właśnie zamierzała się położyć.

– Przycisz dźwięk i wyłącz telewizor, kiedy już będziesz szedł spać.

Rzuciła mu przedmiot, a on, jak każdy mężczyzna, od razu zaczął przeszukiwać kanały w poszukiwaniu ciekawego programu. Jo wyłączyła lampę na stojącej pomiędzy ich łózkami szafce nocnej, pogrążając pokój w półmroku, po czym wśliznęła się pod chłodną, czystą pościel.

– Dobranoc, Jo – powiedział niskim, zmysłowym głosem. – Słodkich snów.

Bez wątpienia miał na myśli słodkie, erotyczne sny z nim w roli głównej.

– Tak, wzajemnie – zamruczała.

Zaśmiała się ciepło.

– To dopiero brzmiało szczerze.

Postanowiła się nie uśmiechać. Postanowiła nie odpowiadać na jego przebłysk humoru, teraz, kiedy miała na jego temat tyle wątpliwości, kiedy jej ciało tak na niego reagowało, kiedy tak rozpaczliwie chciała uwierzyć w jego niewinność.

Poprawiła poduszkę i zwinęła się w kłębek tyłem do niego. Nie mogła jednak od razu poddać się zmęczeniu. Po wyczerpującym dniu i po wydarzeniach ostatniej godziny trudno jej było odprężyć się. Udało jej się to dopiero po godzinie, kiedy Dean wyłączył telewizor i jego głęboki oddech powiedział jej, że śpi.

Dopiero wtedy pozwoliła sobie odpłynąć w sen.

## ***Rozdział szósty***

Dean obudził się w środku nocy. Na sąsiednim łóżku Jo przewracała się gorączkowo i wydawała z siebie przerażone jęki. Życzył jej słodkich snów, ale wyglądało na to, że opanował je jakiś koszmar.

Światło, które Jo zostawiła w łazience, rozjaśniało ciemności na tyle, że mógł zobaczyć, jak dziewczyna porusza się niespokojnie pod skręconymi prześcieradłami.

– Nie, proszę, nie zostawiaj mnie – jęczała. Jej oddech przyspieszył, kiedy walczyła, usiłując wydobyć się spod pościeli. – Nie możesz umrzeć. Nie możesz. Nie pozwolę ci!

Wydawała się tak przerażona, że poczuł w sercu ból i współczucie. Chcąc pocieszyć ją i odegnąć demony, które ją opanowały, spróbował przesunąć się w jej stronę i zaklął, kiedy kajdanki zatrzymały go w pół drogi.

– To wszystko moja wina – krzyknęła, a strumienie łez płynęły po jej twarzy. – Tak mi przykro... przepraszam – łkała.

Zirytowany, że nie może jej dosięgnąć i obudzić jej ze złego snu, Dean użył jedynej pozostałej mu możliwości. Głosu.

– Jo – krzyknął, na tyle głośno, żeby wyrwać ją ze sponów koszmaru.

Usiadła gwałtownie, oddychając ciężko i zaciskając palce na pościeli. Rozglądała się nieprzytomnie dookoła, próbując znaleźć jakiś znajomy szczegół. Potrząsnęła głową, wyglądała na kompletnie zagubioną i zdezorientowaną.

– Skarbie – zamruczał łagodnie, nie chcąc przestraszyć jej jeszcze bardziej – Czy wszystko w porządku?

Zmarszczyła brwi i powoli odwróciła się w jego stronę, odgarniając włosy z twarzy.

– Brian? – zapytała miękko. W jej drżącym głosie słychać było zmieszanie i nadzieję.

Nie miał pojęcia, kim jest Brian. Nie był jej mężem ani chłopakiem, bo powiedziała mu, że takich osób w jej życiu nie ma, ale patrząc na jej zamglone spojrzenie i zakłopotany wyraz twarzy, stwierdził, że wciąż jeszcze śpi, pogrążona w hipnotycznym transie. Postanowił grać dalej, tylko po to, żeby zachowała spokój i nie poddała się znowu przerażeniu. Na pewno zaraz pogrąży się z powrotem we śnie i rano nie będzie nic pamiętała, co chyba będzie dla niej najlepsze.

– Tak, to ja – powiedział, mając nadzieję, że sytuacja go nie przerośnie.

Westchnienie ulgi uniosło jej pierś.

– Żyjesz.

Jej wdzięczność okryła go jak fizyczny i emocjonalny płaszcz, czyniąc go częścią niepokoju, który ogarnął jej duszę. Jej ból był szczery i najwyraźniej związany z desperacką potrzebą uwierzenia, że Brian wciąż żyje. Że on wciąż żyje.

Przełykając ciężko ślinę, postanowił spełnić jej życzenie.

– Tak, żyję.

Zamiast położyć się z powrotem i zasnąć, tak jak się spodziewał, Jo jednym ruchem odrzuciła prześcieradła. Zsunęła długie nogi na podłogę i podeszła do jego łóżka. Dean wstrzymał oddech, nie wiedząc, do czego zmierza.

Bez wahania i z ogromnym zaufaniem położyła się na materacu i przytuliła do jego boku, nie zwracając uwagi na jego przykutą do wezglowia rękę. Nie zwracając uwagi na to, że była bezbronna i obejmowała człowieka, którego na jawie uważała za przestępcę.

Do diabła! Dawno już skopał swoją pościel. Jo położyła mu głowę na ramieniu i przerzuciła rękę przez jego nagą pierś, tam gdzie jego serce biło z ogromną prędkością.

Dean jęknął, kiedy przesunęła dłoń wzdłuż jego brzucha i przytuliła twarz do jego karku.



– Myślałam... – Zadrzała. – Mój Boże, myślałam, że on cię zabił – wyszeptała chrapliwie. – I nie mogłam do niego strzelić i nie mogłam się ruszyć, a ty tam leżałeś, umierając, a ja czułam się tak bezsilna...

Mamrotała, przeżywając na nowo historię, która była zbyt makabryczna, żeby mógł ją zrozumieć. Czując nagły przyptyw opiekuńczości, odwrócił głowę i musnął ciepłymi wargami jej skroń. Wdychał jej delikatny zapach i czuł budzącą się w nim czułość.

– Ciii – szepnął, i wolną ręką objął ją i przyciągnął do siebie, zamykając bezpiecznie w swoich objęciach. – Wszystko w porządku, Jo. Obydwoje mamy się dobrze – zapewnił ją.

– Tak, nic ci nie jest – zamruczała śpiącym głosem.

Objęła go w pasie i przytuliła się mocno do niego. Przełożyła jedno kolano przez jego nogi. Dean próbował nie myśleć, jak bardzo intymna jest ta pozycja. Albo jak Jo będzie przerażona, kiedy odkryje, co zrobiła w środku nocy.

– To był tylko zły sen – zamruczała, zapadając w sen.

– Tak, zły sen – zgodził się, chociaż był przekonany, że to rzeczywistość spowodowała te przerażające obrazy nawiedzające jej umysł. I kim był Brian? Czy żył, czy umarł?

Rozmyślał nad tymi możliwościami, głaszcząc jej

jedwabiste, miękkie włosy i masując delikatnie jej skronie. Miał nadzieję, że ukołysze ją w ten sposób do spokojniejszego snu. Jego plan zadziałał – westchnęła z zadowoleniem, jej pachnący miętą oddech uspokoił się, ciepły i wilgotny na jego szyi. Po kilku minutach mięśnie ciała Jo rozluźniły się. Jej miękkie, cudowne piersi opierały się teraz o jego bok, sprawiając, że ogarnęło go nagłe podniecenie. Kiedy tak przytulała się do niego, kiedy czuł jej delikatny zapach, nie był w stanie zrobić nic, żeby temu zapobiec. Będzie miał cholerne szczęście, jeśli uda mu się odpocząć tej nocy – mógł myśleć tylko o tej kobiecie, która była najseksowniejszą i najbardziej intrygującą osobą, z jaką miał kiedykolwiek do czynienia. Jej wrażliwość pociągała go i sprawiała, że chciał odkryć wszystkie jej ciemne i głębokie sekrety.

Pomimo dowodów przeciwko Deanowi Colterowi było dla niego oczywiste, że obudził jej żywe zainteresowanie. Widział pożądanie w jej oczach, kiedy rozbierał się przed pójściem pod prysznic, czuł przebiegający między nimi zmysłowy prąd.

Walczyła z pokusą, nie chciała się jej poddać, bojąc się tej przyjemności, na którą oboje mieli ochotę. I dalej będzie tak robić, jeśli on nie udowodni swojej niewinności, westchnął z irytacją.

Jo wzięła spokojny, głęboki oddech i wtedy kluczyki wiszące przy jej pasku osunęły się i dotknęły jego brzucha. Drwiły z niego, wzywając go, żeby posłużył się nimi i skorzystał z tej jedynej

szansy, żeby udowodnić swoją niewinność i pokazać, jak bardzo jest godny zaufania.

Na twarz Deana wypłynął przebiegły uśmiezek. Nadszedł czas, aby porywacz stał się porwanym. Tym samym będą mogli poddać próbie przyciąganie, jakie obydwójce czuli od chwili, kiedy ona zjawiała się w jego garażu.

Pomrukując cicho, Jo rozciągnęła bolące mięśnie i spróbowała przewrócić się na bok, pewna, że budzik zacznie dzwonić lada chwila. Jej prawe ramię zostało jednak w miejscu, wykręcone pod dziwnym kątem. Zmarszczyła brwi, zdziwiona lekkim bólem w okolicach nadgarstka, i otworzyła oczy. Ujrzała swojego więźnia półleżącego spokojnie na jej łóżku, uśmiechniętego i w pełni panującego nad sytuacją.

– Dzień dobry, skarbie – pozdrowił ją.

Ledwo dosłyszała jego słowa, zdając sobie nagle sprawę, że udało mu się w jakiś sposób uwolnić. Ogarnęła ją nagła panika, kiedy znów spróbowała poruszyć ręką i stwierdziła, że to ona jest przypięta do wezgiłowia łóżka i zdana na jego łaskę... a klucze i rewolwer znajdowały się na szafce nocnej między nimi, zdecydowanie poza jej zasięgiem.

Serce biło jej tak szybko, że bała się, że nagle eksploduje w jej piersi. Nie miała pojęcia, jak znalazła się w tej sytuacji, nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego leżała przykuta do łóżka Deana.

Zresztą to było bez znaczenia, nie miała zamiaru

stać się ofiarą. Usiadła na łóżku i zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Jak udała ci się ta sprytna sztuczka? – zapytała agresywnym tonem, żeby ukryć strach.

Miał czelność mrugnąć do niej porozumiewawczo.

– Magicy nigdy nie wyjawiają sekretów swoich sztuczek.

– Jesteś przestępcą, nie magikiem – rzuciła z irytacją, wściekła, że dała się podejść.

Udał, że się krzywi, ale nic nie było w stanie ukryć iskerek humoru tańczących w głębi jego oczu.

– Daj spokój, Jo – powiedział, obłaskawiając ją głębokim tonem głosu i zmysłowym uśmiechem.

– Gdybym rzeczywiście był przestępcą i gdybym bał się procesu w San Francisco, dawno by mnie już tu nie było. Zostawiłbym cię na łaskę losu i hotelowej pokojówki, która znalazłaby cię przykutą do łóżka. A gdybym był złośliwym kryminalistą, wykorzystałbym cię już kilka godzin temu.

Bicie jej serca uspokoiło się nieco, kiedy analizowała jego argumenty. Wiedziała, że ma rację – żaden prawdziwy przestępca nie straciłby tak wspaniałej okazji do ucieczki. Poza tym jego zachowanie w trakcie podróży i zawartość portfela potwierdzały jego niewinność. Teraz była zmuszona zaufać jemu, jego opowieści i własnemu instynktowi.

Było jej o wiele łatwiej uwierzyć mu teraz, niż poprzedniego wieczoru. Nie miała jednak zamiaru powiedzieć mu o tym i dodawać mu pewności siebie.

Trochę uspokojona, chciała, musiała, dowiedzieć się, jak to się wszystko stało.

– Możesz powiedzieć mi, jakim cudem leżę przykuta do twojego łóżka? – zapytała, po czym dodała uprzejmie: – Proszę?

Uśmiechnął się, słysząc jej grzeczną prośbę.

– Miałaś w nocy zły sen. Zawołałem cię, żeby cię obudzić, a ty usiadłaś na łóżku, mimo że wciąż jeszcze spałaś. Myślałaś, że jestem Brianem, weszłaś na moje łóżko i przytuliłaś się do mnie.

Ogarnęło ją niedowierzanie, a na policzki wypłynął gorący rumieniec. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć jego historii, ale zamknęła je zaraz, zdając sobie sprawę, że Dean nie miał żadnej możliwości dowiedzenia się, kim jest Brian... chyba że ona wspomniała to imię w którymś momencie. Ile mu powiedziała na temat swojego partnera i swojej odpowiedzialności za jego śmierć?

Zbulwersowana tym, że była na tyle śmiała i bezczelna, żeby przytulać się do Deana, zwłaszcza we śnie, opadła z powrotem na łóżko i zasłoniła oczy ręką, wydając z siebie zawstydzony pomruk.

Fragmenty tego samego, powracającego do niej snu przemknęły jej przez głowę. Czasami pamiętała go następnego ranka. Czasami budziła się złana potem, trzęsąc się. Czasami nie pamiętała nic.

Nie wiedziała, że mówi przez sen ani że, co gorsza, chodzi we śnie. Ale tak właśnie było... weszła wprost w ramiona mężczyzny, którego eskortowała do więzienia. Przerażająca myśl, zwłaszcza kiedy

wyobrazila sobie wszystkie mozliwe scenariusze, gdyby miala do czynienia z kimś mniej uczciwym i honorowym niż prawdziwy Dean Colter.

Odsunęła ramię z czoła i spojrzęła na niego.

– Dalej – ponagliła go. – Jak udała ci się ta coperfieldowska sztuczka z kajdankami?

– Kluczyki były przypięte do paska twoich szortów, akurat w zasięgu mojej wolnej ręki – wyjaśnił, wzruszając nonszalancko ramionami. – Wobec tak wspaniale nadarżającej się okazji nie mogłem oprzeć się pokusie zamiany ról.

Podniosła jedną brew.

– I według ciebie to jest w porządku? – zapytała, niechętnie uśmiechając się na myśl o jego zuchwałości.

Gdyby był prawdziwym kryminalistą, nie byłoby jej jednak do śmiechu. Ale w planie Deana nie było nic złego, tylko zabawna zamiana ról, która bardzo mu się najwyraźniej podobała. Ku jej zdziwieniu, ten plan jej również zaczynał się podobać.

Zamrugął leniwie powiekami.

– W naszym przypadku uważam zamianę ról za dalszy ciąg fantazji.

Przeszedł ją niespodziewany, zmysłowy dreszcz.

– A co to są za fantazje? – ośmieliła się zapytać.

Rozpostarł długie palce na materacu przed sobą i uśmiechnął się łobuzersko.

– Ja jestem porywaczem, a ty moim więźniem.

– Brakuje ci tylko jednej rzeczy, panie.

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

– Jakiej?

– Uległej kobiety – odpowiedziała zuchwale.

Zaśmiał się.

– Nie boję się tego wyzwania – powiedział, nieco zbyt pewny siebie. – Wprawdzie nigdy wcześniej niczego takiego nie robiłem, ale mocno wierzę w siłę przekonywania. Zwłaszcza jeśli ludzie wzajemnie się sobie podobają.

Powiedział to na głos. Przełknęła ślinę, nie mogąc zaprzeczyć jego oświadczeniu. Starła się zwalczyć swoją fascynację od wczorajszego popołudnia, uczyniła go nawet głównym bohaterem swojej fantazji seksualnej pod prysznicem. Teraz jednak układ się zmienił się całkowicie, oferując wiele nowych możliwości. Ciekawa była, jak daleko ma zamiar się posunąć. I na ile ona się zgodzi.

Dean spowaźniał nagle i usiadł na łóżku. Napinające się przy tym ruchu mięśnie jego brzucha przyciągnęły jej wzrok.

– Wiesz – powiedział niskim i cichym głosem – nie ja powinienem ci to powiedzieć, ale wczoraj wieczorem wystawiłaś się na ogromne niebezpieczeństwo.

Niechętnie podniosła wzrok i zdziwiła się, widząc w jego ciemnych oczach troskę i niepokój.

– Tylko bez wykładów, proszę. I tak czuję się już głupio, nie potrzebuję dodatkowej reprimendy od swojego więźnia. Pomimo kajdanek na moich rękach nadal nim jesteś.

Gdyby jej bracia dowiedzieli się o całej tej sytua-

cji, zostałaaby przykuta do biurka na resztę swoich dni.

Przejechał dłonią gęste, rozczochrane włosy.

– Miałem tylko na myśli, że w przyszłości powinnaś być nieco bardziej ostrożna, bo możesz skończyć w łóżku niewłaściwego faceta. – Rzucił jej porozumiewawcze mrugnięcie. – Tym razem miałaś szczęście.

Już skończyła w łóżku niewłaściwego faceta. W jego łóżku. Przymocowana do niego i niepewna, pomimo zmysłowej gierki, jaką przed chwilą prowadzili.

Zagrzechotała kajdankami, żeby zwrócić jego uwagę, i uśmiechnęła się słodko.

– Możesz mnie puścić w każdej chwili.

Potańczał palcami podbródek, zastanawiając się nad sytuacją.

– Jeszcze nie – zdecydował.

Zmarszczyła brwi, czując mieszaninę irytacji i podniecenia.

– Wydaje mi się, że udowodniłeś już swoją rację, przykuwając mnie do łóżka.

Przekrzywił głowę.

– Czyżby? – zapytał, zawierając w tym słowie wszystkie możliwe wątpliwości.

– Czyżby nie? – odparowała równie szybko, ignorując przyspieszone bicie serca i biegnący wzdłuż kręgosłupa dreszcz.

Zastanawiał się przez długą, bardzo długą chwilę.

– Nie wydaje mi się, żeby dano mi szansę udowodnienia swojej racji.



Jednym płynnym ruchem wstał, chwycił klucze i podszedł do łóżka.

Kiedy pochylił się nad nią, żeby rozpiąć kajdanki, ogarnęło ją bezwstydną pożądanie. Szorty na jego biodrach zsunęły się niżej, a płaski brzuch znajdował się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Męski piżmowy zapach drażnił jej zmysły, budząc chęć robienia rzeczy, które szokowały nawet ją samą... Zapragnęła przesunąć językiem po jego skórze, żeby dowiedzieć się, jak smakuje, zatopić zęby w gładkim ciele poniżej żeber, żeby sprawdzić, jak bardzo jest wrażliwy, albo przycisnąć usta do niewielkiego znamienia po lewej stronie pępka...

Jej oddech przyspieszył. Zamknęła oczy, ale nie udało jej się odsunąć tych erotycznych wizji ani zmniejszyć pożądanie, jakie czuła od chwili, kiedy tak ją sobie podporządkował.

– Pomożesz mi trochę z tymi kajdankami? – zapytał sponad jej głowy.

Wdzięczna za rozproszenie jej myśli, sięgnęła ręką w górę. Nie mogła jednak patrzeć na niego, gdyż groziło to lizaniem, gryzieniem lub całowaniem jego brzucha. Szukała więc kluczyków po omacku. Dean złapał delikatnie jej nadgarstek i zamknął na nim drugą metalową obręcz.

Otworzyła ze zdziwienia oczy. Szarpnęła rękami, ale jej wysiłek był całkowicie bezowocny. Wezgiem łóżka było zbyt solidne, żeby się złamać albo pęknąć. Sprawdziła to już wcześniej. Dean uśmiech-

nął się do niej, ale jej wcale nie było do śmiechu. Podszedł ją po raz drugi, i to na jawie.

– Co robisz? – zapytała.

Usadowił się po jej lewej stronie, rozgrzewając ją ciepłem promieniującym z jego ciała. Przycisnął palec do jej warg i spojrzał jej w oczy.

– Próbuję zyskać na czasie, żeby dowiedzieć się, czy dowiodłem swego – powiedział, powoli przesu-  
wając palec w dół, po jej ustach, podbródka i szyi.

– Wierzysz w historię, którą ci opowiedziałem?

– Masz zamiar mnie przesłuchiwać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Na początek – odpowiedział, pozwalając jej wybujałej wyobraźni dopowiedzieć, do czego może dojść po tym, jak już otrzyma wszystkie odpowiedzi. – Wierzysz, że ktoś mógł się pode mnie podszyć?

Nie mogła go okłamać, nie po tym, jak widziała dowody potwierdzające jego opowieść.

– Tak, wierzę.

Ulga przemknęła przez pięknie rzeźbione rysy jego twarzy.

– Ufasz mi?

Spojrzała w górę i podciągnęła się na związanych rękach, starając się ignorować świadomość, że jej koszulka podwinęła się o kilka centymetrów i ukazywała zdecydowanie za dużo nagiej skóry.

– Biorąc pod uwagę moją obecną sytuację, wydaje mi się, że nie mam innego wyjścia.

– Nie, to nie jest dobra odpowiedź. – Potrząsnął

głową, nawinął kosmyk jej włosów na swój długi palec i pociągnął lekko. – Nie chcę, żebyś miała na mój temat jakiegokolwiek wątpliwości, Jo. – Zmarszczył lekko brwi. – Boisz się, że cię skrzywdzę?

Nie bała się jego, ale raczej własnej reakcji na jego obecność. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła żadnego mężczyzny.

– Nie – szepnęła, zastanawiając się, ile będzie ją kosztować to wyznanie. Na pewno nie więcej, niż sama była gotowa dać.

– To dobrze, bo jesteś przy mnie absolutnie bezpieczna – przyrzekł.

Wierzyła mu. Bardziej niż nakazywała jej ostrożność, bardziej niż nakazywało jej doświadczenie, w sposób, w jaki nigdy jeszcze nie zaufała żadnemu mężczyźnie, ponieważ Dean był bezpośredni i uczciwy we wszystkim, co robił. Nie traktował jej jak bezbronnej kobiety, potrzebującej męskiej opieki. I pomimo prowokacyjnej gry, którą prowadził, czuła się przy nim bezpieczna. Była pewna, że gdyby go poprosiła, wycofałby się i uwolnił ją.

To jej własna chęć uczyniła z niej więźnia, to jej własny entuzjazm uczynił ją chętną do przeżycia przyjemności, której już zbyt długo sobie odmawiała.

– A więc – zamruczał, łaskocząc ją w szyję jej włosami, powodując gęsią skórę i mrowienie w pierśsiach – jeśli nie boisz się mnie, to musisz mi ufać bardziej niż ci się wydaje, albo niż chcesz przyznać.

Ten facet był zbyt sprytny. Miał zbyt dużą

intuicję. Właśnie powiedział, że zaufanie obaliło ostatnie bariery pomiędzy nimi i że wszelkie kuszące możliwości stały teraz przed nimi otworem. Nie chciała jednak dać mu tej władzy nad sobą. Przynajmniej na razie.

– Podchodzisz do sprawy bardzo analitycznie.

– Próbuję po prostu prawidłowo odczytać wszystkie znaki, zwłaszcza że udzielasz wymijających odpowiedzi.

Zapadła cisza. Dean czekał cierpliwie na jej odpowiedź, aż w końcu Jo westchnęła i odpowiedziała, nie z musu, ale dlatego, że zasługiwał na to, żeby wiedzieć, co ona myśli na jego temat:

– Ufam ci.

Pobłażliwy uśmiech wykrzywił mu usta.

– Dlaczego mam wrażenie, że to zaufanie jest bardzo niepewne?

Nie było takie. Nie naprawdę. Ale dalsza walka była lepsza od poddania się.

– Żywa wyobraźnia? – zapytała uwodzicielsko.

W jego oczach zapaliło się mroczne pożądanie, a kiedy przełożył przez nią jedno ze swoich twardej jak skała ud, poczuła na swoim biodrze twardość jego erekcji.

– O, mam zdecydowanie żywą wyobraźnię – powiedział, udowodniwszy to reakcją swojego ciała.  
– Zwłaszcza jeżeli chodzi o ciebie i mnie.

Dotknęła językiem górnej wargi, czując, jak w jej ciele narasta oczekiwanie.

– O nas... razem?

– Uhm – powiedział, kiwając powoli głową i patrząc na jej usta. – Powiedz mi, Jo, czy ufasz mi na tyle, żeby pozwolić mi pocałować cię, kiedy jesteś całkowicie zdana na moją łaskę?

Pożądanie i podniecenie wzmogło się jeszcze bardziej. Zaśmiała się, ale zabrzmiało to bardziej nerwowo niż frywolnie. Tak, nie była pewna, do czego doprowadzi jego pocałunek... albo do czego chciała, żeby doprowadził.

– Dlaczego myślisz, że chcę, żebyś mnie pocałował?

Potań dłońią skroń. Jego twarz znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej twarzy.

– Po prostu zgadywałem.

– Na jakiej podstawie? – Zmysłowe sekrety lśniące w jego oczach rozbudziły jej ciekawość.

– Na podstawie tego, że twój oddech przyspiesza za każdym razem, kiedy cię dotykam – stwierdził zwyczajnym tonem, po czym położył rękę na kawałku skóry pomiędzy brzegiem jej koszulki i pasem jej szortów. Wciągnęła szybko powietrze w reakcji na falę gorąca, która przez nią przepłynęła.

– O, właśnie tak – powiedział, a w wyrazie jego twarzy mogła dostrzec satysfakcję i zadowolenie ze sposobu, w jaki jej ciało wygięło się w jego kierunku.

– No i jeszcze twoja skóra, która drży przy najmniejszej pieszczocie moich palców – kontynu-

wał, przesuwał opuszki palców wokół jej pępka, aż westchnęła i zadrżała. – Ale o tym, że pragniesz mnie równie mocno jak ja pragnę ciebie, mówi głównie sposób, w jaki właśnie w tej chwili twardej ci sutki i to, jak przysuwasz się coraz bardziej, szukając bliższego kontaktu. – Wsunął palce pod jej koszulkę i musnął dół jej piersi. – Każda z twoich reakcji to odpowiedź.

Miał rację. Wszystkie jej reakcje były jasne i czytelne, ale nic nie mogła na to poradzić. Sprzeczenie się z nim byłoby śmieszne, zwłaszcza wobec tak, hm... namacalnych dowodów.

Zatopił płonące spojrzenie w jej oczach.

– Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania, Jo, a wystarczyłoby proste „tak” lub „nie”. Czy ufasz mi na tyle, żebym cię pocałował, kiedy jesteś przykuta do łóżka i nie masz żadnej kontroli nad tym, co by się mogło stać?

Gdyby okoliczności były inne, gdyby był to mężczyzna, któremu nie ufała, sama myśl o takiej sytuacji byłaby przerażająca. To on był tym, który uwodził, ale decyzję pozostawił jej. Mogła powiedzieć „nie” albo mu uwierzyć.

Zakazany owoc kusił ją. Tak samo jak fantazja o byciu zakładniczką mężczyzny, który podporządkowałby ją sobie swoimi ustami, swoimi rękami. Ta myśl przerażała ją, ekscytowała, podniecała...

– Tak – szepnęła.

## ***Rozdział siódmy***

Pozwoliła mu na to! Dean wsunął palce w jej jedwabiste, ciepłe włosy, pogłaskał policzek i kciukiem uniósł jej podbródek w górę. Pochylił głowę, pragnąc wreszcie pocałować Jo i wyzwolić to pożądanie, które widział w jej oczach. Sprawdzić, czy całe to napięcie między nimi było wstępem do czegoś o wiele głębszego...

Dotknął jej ust swoimi, powoli je rozchylając, przejmując nad nimi kontrolę. Jej wargi były miękkie i uległe, otworzyła je dla niego z cichym pomrukiem. Czując ogarniające go płomienie, pocałował ją mocniej i odnalazł jej język. Drażnił ją bezlitośnie, igrał z nią zręcznie, badając wewnątrz jej delikatnych ust i prowokując, aby była równie śmiała, jak on.

Odpowiedziała na jego pocałunek z podobnym zapałem, szukając gorączkowo jego języka, dopro-

wadząc go do granicy szaleństwa. Nie bała się pogрузić w erotycznych przyjemnościach dwojga ludzi, którzy pragnęli siebie nawzajem. Nie wstydziła się cieszyć z tego, co sprawiało jej rozkosz. Nie wahała się dawać mu do zrozumienia językiem, ustami i wijącymi się ruchami ciała, że pragnie więcej.

Nie mogła użyć rąk, nie chciała wypowiedzieć ani słowa, ale przemawiała do niego językiem kobiecego ciała, starym jak świat – cichym, starożytnym językiem, którym kobiety od wieków rozmawiały z mężczyznami. Przysuwanie się coraz bliżej. Delikatne wygięcie bioder. Niespokojne ruchy szczupłych ud, ocierających się o jego przełożoną przez nie nogę.

Chciała, żeby jej dotykał, pieścił ją, głaskał. Nie tracąc czasu, wsunął więc rękę pod jej plecy i przeciągnął dłoń wzdłuż kręgosłupa. Jęknęła i wygięła się pod nim w łuk. Odpowiadając na ciche zaproszenie jej ciała, przyciągnął ją bliżej na tyle, na ile pozwoliły na to kajdanki. Kiedy jej stwardniałe sutki dotknęły jego piersi i kiedy zacisnęła uda mocniej wokół jego nogi, pomyślał, że za chwilę eksploduje.

Wstrzymał oddech, kiedy zalała go fala pożądania – nagła paląca potrzeba zrobienia czegoś, żeby ugasić szalejący w jego wnętrzu pożar. Jego męskość była twarda jak kamień i większa niż kiedykolwiek. Od wielu lat nie czuł się tak dobrze – wszystko to dzięki tej żywotnej i zmysłowej kobiecie, która kompletnie go zaskoczyła... na tak wiele sposobów.



Kilka długich minut później oderwała usta od jego warg, oddychając ciężko i napinając swoje więzy. Nie mógł opanować chęci przytulenia się do jej pachnącej szyi i schował twarz w zagłębieniu jej obojczyka. Jednodniowy zarost na jego szczęce podrapał lekko jej skórę, ale Dean zaraz ukoił podrażnienie długim, powolnym ruchem języka.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Kajdanki zadzwoniły i z jej gardła wydobył się jęk.

– Puść mnie, Dean.

Pewien, że rzeczy zaszyły za daleko, natychmiast posłuchał jej prośby. Uwolnił się z uścisku jej nóg, sięgnął w górę, szukając kluczy, aż wreszcie znalazł mały srebrny kluczyk, którym otworzył kajdanki i uwolnił ją.

Pogłaskał kciukiem lekko zaczerwienione ślady na jej nadgarstkach i zaklął w duchu, czując wyrzuty sumienia.

– Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – odpowiedziała i rzuciła się na niego z zadziwiającą prędkością i siłą.

Nie wiedząc nawet kiedy, Dean znalazł się pod nią, siedzącą na nim i żelaznym chwytem przytrzymującą jego dłonie po obydwu stronach głowy. Kolanami przycisnęła jego uda, żeby utrzymać go w miejscu. Tak jakby się gdzieś wybierał, pomyślał z ironią.

Pomimo drobnej postury Jo była osobą, która dałaby sobie radę w sytuacji zagrożenia.

– Czy to takich chwytów uczą w Akademii Policyjnej?

Uśmiech zadowolenia wypłynął na jej słodkie usta.

– Tak, ale sztuki walki też się przydają.

Gęste, rozpuszczone włosy otaczały jej zaróżowioną twarz. Patrzyła na niego spokojnie i łagodnie.

– Zamiana ról to całkiem fajny pomysł, ale wydaje mi się, że teraz moja kolej realizowania fantazji – zamruczała uwodzicielsko.

Wciąż przytrzymując jego uda i nadgarstki, pochyliła się i zatrzymała usta kilka centymetrów nad jego wargami. Ich oczy spotkały się, oddechy połączyły się w oczekiwaniu.

W końcu Jo pochyliła głowę jeszcze niżej i chwyciła zębami jego dolną wargę, przygryzając ją lekko, wzmagając jeszcze jego pożądanie. Po chwili jej język dołączył do zabawy, ale nie pocałowała go. Zamiast tego zaczęła pieścić jego usta, smakując je i przygryzając, doprowadzając go do szaleństwa.

Chwilę później puściła jego nadgarstki i, wciąż badając jego wargi, przesunęła opuszkami palców w dół ramion, po czym położyła dłonie płasko na jego piersi i pogłaskała kciukiem stwardniałe sutki. Nie mogąc dłużej znieść tego igrania z jego zmysłami, położył rękę na jej karku i przyciągnął jej usta do swoich, kończąc jej wysublimowane tortury. Z niskim pomrukiem pocałował ją, zamykając w tym pocałunku całą namiętność, z którą walczył przez ostatnią dobę.

Natychmiast poczuł rozpaczliwą potrzebę doty-

kania jej, całego jej ciała. Zbadania jej cudownych krągłości, opierających się o jego twarde mięśnie. Znalezienia wszystkich jej wrażliwych miejsc i pieśczenia ich rękami, ustami, językiem. Wyobrażenia sobie, jak by to było zagłębić się w niej, zatopić, utonąć w rozkoszy, kochać się z nią, aż oboje się tym nasycą.

Jo myślała najwyraźniej to samo, bo poruszyła się niespokojnie i przesunęła ręką w dół jego torsu i wzdłuż biodra wolnym, zmysłowym ruchem. W odpowiedzi Dean przeciągnął obydwoma dłońmi po jej skórze aż do wcięcia w pasie i niżej, przez gładki jedwab jej ud. Pogłaskał kciukami drżące ciało i bez wahania wsunął dłonie pod nogawki szortów.

Przycisnęła usta mocniej do jego warg, a jej oddech stał się płytki i szybki. Nogi miała ciepłe, gładkie i idealnie zbudowane. Lekko umięśnione we wszystkich właściwych miejscach, miękkie we wszystkich innych. Ośmielony jej reakcją, Dean wsunął palce pod elastyczny materiał jej majteczek, dotykając aksamitnych pośladków. Pomasował delikatne ciało i oparł się pokusie przesunięcia rąk dalej, wzdłuż apetycznych krągłości do wilgotnej miękkości, która czekała na niego u złączenia ud.

Zadrzała, zwinęła palce w pięść na jego piersi i jęknęła długo i nisko. Dean przełknął ślinę, czując jej pożądanie niemal tak mocno, jak czuł pulsowanie własnej krwi w kroczu. Napięcie między nimi stało się niemal namacalne.

Chwycił dłońmi tył jej ud i pociągnął ją lekko, sprawiając, że usiadła na nim okrakiem, obejmując nogami jego biodra. Poddała się chętnie, opierając dłonie po obydwu stronach jego głowy. Ich ciała znajdowały się teraz w takiej pozycji, w jakiej miały się złączyć. Twardy jak skała członek napierał na miękką, gorącą kobiecość. Uniósł biodra i zaczął ocierać się o nią powoli, bezwstydnie, rytmicznie.

Odrzuciła głowę do tyłu, otwierając usta w nagłym westchnieniu, podejmując jego tempo udawanego aktu miłości. Ogarnęła go wszechogarniająca rozkosz, zagrażając utratą kontroli i zmuszając do chwilowego zwolnienia. Przycisnęła usta do jej szyi i obsypywał ją gorącymi, wilgotnymi pocałunkami, zmierzając w stronę jej ucha. Podniósł skraj jej koszulki i dotknął pełnych piersi, z zadowoleniem przyjmując jej drzenie.

Chcąc poczuć dotyk jej miękkich krągłości na swoim torsie, podciągnął bawełniany materiał w górę i położył dłonie na jej łopatkach, przyciągając jej tułów do swojego, tak blisko, że ich usta znalazły się tylko kilka milimetrów od siebie. Obydwoje jęknęli jednocześnie, kiedy gorąco ich ciał zmieszało się w jedno, dając obraz tego, co mogłoby się stać... gdyby starczyło im odwagi, żeby zbadać wszystkie możliwości.

Nagle w powietrzu rozległ się głośny, ostry dźwięk dzwonka, wyrywający ich obydwój z euforii i rozmarzenia.

Zaalarmowana Jo podskoczyła, przerywając

intymny kontakt ich ciał. Ku jego rozczarowaniu jej bluzeczka zsunęła się z powrotem w dół, odmawiając mu widoku wspaniałych piersi, możliwości dotykania ich rękami, pieszczenia ich językiem, całowania. Do diabła, chciał nacieszyć się jej smakiem, dotknąć każdy centymetr jej ciała.

Świdrujący dźwięk budzika, który Jo nastawiła poprzedniego wieczoru, stawał się coraz głośniejszy. Patrzyli na siebie przez chwilę, aż w końcu Jo zsunęła się z niego i wyłączyła ten irytujący przedmiot. Usiadł powoli i zsunął nogi z materaca. Zdał sobie sprawę, że to chyba na razie wszystko, jakkolwiek jeszcze nie skończyli.

Właściwie – dopiero zaczęli.

Jo przeczesła palcami potargane włosy. Jej oczy wciąż lśniły z podniecenia, a miękka skóra szyi była wciąż podrażniona jego zarostem.

– Ojej – zaśmiała się, najwyraźniej przytłoczona lekko tym, co właśnie się stało. Nie wyglądała jednak na zmartwioną czy oburzoną jego lub własnym zachowaniem.

Dean przyjął jej zachowanie za dobry znak. Wiedziała, co robi, i świadomie uczestniczyła we wszystkim.

– O tak, ojej – powtórzył.

Uśmiechnęła się, pocierając dłońmi o nogawki szortów.

– Wygląda na to, że uratował nas dzwonek, prawda?

W jej głosie słychać było przebłyski humoru, a nie żal lub wstyd, które na ogół pojawiały się po tak namiętym i spontanicznym akcie. Zwłaszcza z człowiekiem, którego uważa się za przestępcę.

– Tym razem tak – odpowiedział z aroganckim uśmiechem.

Wiedział, że wygląda na bardzo pewnego siebie, ale nie przejmował się tym. Po tym, co się właśnie między nimi rozegrało, nie było sensu udawać, że nic do siebie nie czują, że nic więcej się już między nimi nie zdarzy. O ile będzie to zależało od niego.

Ona też nie miała zamiaru zaprzeczać.

Zaufanie, jakim nieoczekiwanie obdarzyli się nawzajem kilka minut temu, doprowadziło ich do momentu, w którym oboje wiedzieli już, że nie będzie to zwykły służbowy kontakt, jeszcze jedna obojętna relacja. Miał zamiar drążyć ten temat, przynajmniej tak daleko, jak ona mu na to pozwoli. Wiedział, że jej pragnie – nagiej, gorącej, namiętnej. Na każdy sposób, w jaki mógłby ją osiąść. Z taką samą namiętnością, jaka była i jej udziałem.

W bardzo krótkim czasie doprowadziła go do szaleństwa, którego, jak podejrzewał, nie wyleczy jedno pójście do łóżka. Perspektywa wolnego tygodnia pozwoli mu nie tylko na lepsze poznanie Jo, ale i na zorientowanie się, do czego ich znajomość może prowadzić. Do krótkiego romansu czy też do czegoś głębszego i dłuższego?

Pod koniec tygodnia obydwójce będą znali odpowiedź na to pytanie.

– A więc, panno Sommers – powiedział, decydując oddać dalsze poczynania w jej zręczne ręce. – Co teraz robimy?

Rozważała przez chwilę podwójne znaczenie jego słów, po czym wzruszyła krótko ramionami.

– Jedziemy do San Francisco oczywiście twoje imię.

Uśmiechnął się. Odpowiedziała mu rzeczowo i praktycznie, ale wciąż widoczne w jej oczach pożądanie było dla niego wystarczającą rękojmą dalszego rozwoju tej przedziwnej znajomości.

Po zapakowaniu bagaży do samochodu, wymeldowaniu się z hotelu i zakupieniu dwóch dużych kaw oraz dwóch kanapek w tej samej restauracji, w której kupili poprzedniego dnia kolację, znaleźli się z powrotem na autostradzie międzystanowej, zmierzając przez Oregon do Kalifornii. Według obliczeń Jo, powinni dojechać na miejsce późnym popołudniem. Dean nie miał wątpliwości, że uda się im dojechać na czas, jeśli tylko utrzymają prędkość stu kilometrów na godzinę, nawet pomimo ciemnych, ołowianych chmur grożących deszczem.

Około trzystu kilometrów od Kelso, mniej więcej w połowie drogi, Dean stwierdził, że Jo bez problemów prowadzi z nim lekką, przyjacielską pogawędkę, wyraźnie jednak unika mówienia o sobie. Zwłaszcza jeśli chodzi o szczegóły jej ostatniego snu.

Nie wiedział, co było źródłem jej nocnego koszmaru, ale na samą wzmiankę o nim sztywniała i zamykała się w sobie. Kiedy ośmielił się na tyle, by spytać, kim był Brian, powiedziała mu tylko, wyraźnie niechętnie, z nutką bólu i poczucia winy w głosie, że był on jej partnerem, który został śmiertelnie postrzelony podczas próby ujęcia porywacza dziecka.

To była cała historia, jakkolwiek Dean podejrzewał, że kryło się za nią o wiele, wiele więcej. Jednak, jak każdy policjant, który stał się prywatnym detektywem, Jo zręcznie zmieniała temat rozmowy i skierowała ją na jego skromną osobę. Wyciągnęła od niego więcej informacji na temat jego nudnego życia w Seattle niż ktokolwiek inny w ciągu całego jego życia, ale ponieważ taka rozmowa odciągała jej myśli od koszmaru, nie miał nic przeciwko temu.

Mieli przed sobą jednak jeszcze wiele godzin i kilometrów, a on miał dosyć mówienia o sobie i był ciekaw tej szczupłej, ale twardej kobiety, która ze ścigania przestępców uczyniła swój chleb powszedni.

Spojrzał w jej stronę, w duchu podziwiając jej profil na tle ciemnych, burzowych chmur za oknem, jej długie ciemne rzęsy okalające pełne wyrazu oczy, mały, pięknie rzeźbiony nos i wysokie, delikatne kości policzkowe. Przyglądał się jej ustom, ciepłym, miękkim, pociągającym, które potrafiły być tak nieziemsko zmysłowe. Kształtu jej twarzy dopełniał



mały podbródek. Jego zarys mówił o uporze i wrażliwości, której dowód dała, przytulając się do niego poprzedniej nocy, po tym jak miała zły sen.

Miała teraz na sobie dżinsy i zapinaną na guziki bluzę. Kaburę i broń schowała na razie pod fotelem. Była prawie nieumalowana, włosy zebrała w koński ogon, ale Dean stwierdził, że woli, kiedy opadają jej swobodnie na ramiona. Była śliczna, kobieca i stanowiła kompletne przeciwieństwo stereotypu twardego detektywa, który pokutował w świadomości większości ludzi.

Jakby wyczuwając jego spojrzenie, Jo odwróciła głowę w jego kierunku i uśmiechnęła się.

– Wszystko w porządku?

Po pięciu godzinach drogi, jednym postojem i małej kanapce na śniadanie jego żołądek zaczął kurczyć się z głodu.

– Zaczynam być trochę głodny – przyznał Dean.

– Wygląda na to, że zamiast żołądka masz worek bez dna – oznajmiła sarkastycznie, sięgając do kieszeni w drzwiach po mapę. Rzuciła okiem na zaznaczoną na niej trasę. – Wytrzymasz jeszcze półtorej godziny? Moglibyśmy zatrzymać się w Medford i dotankować samochód. Wolę załatwić wszystko za jednym zamachem.

Była bardzo wytrzymałym kierowcą, a jej skłonność do pośpiechu była mu na rękę – im szybciej dojadą do San Francisco, tym prędzej odzyska swoją prawdziwą tożsamość.

– Im dłużej każesz mi czekać, tym więcej będzie cię to kosztowało – powiedział, przypominając jej swój wilczy apetyt z poprzedniego wieczora.

Jej śmiech wypełnił wnętrze samochodu.

– Stać mnie na to. – Odłożyła mapę i wskazała kciukiem tył samochodu. – Na razie możesz wyciągnąć torbę, która jest za twoim siedzeniem, są tam przekąski i woda.

Sięgnął do tyłu i wyciągnął plastikową reklamówkę. Wyjął z niej wodę, umieścił w uchwycie na tablicy rozdzielczej i zajrzał do środka torby, znajdując w niej mnóstwo niezdrowych przegryzek.

– Czekolada, czekolada i jeszcze raz czekolada – powiedział, analizując zawartość reklamówki. – Rany, Jo, twoje nawyki żywieniowe są straszne.

Przewróciła oczami.

– Mówisz jak mój brat Cole. Narzekał na moje upodobania od czasów, kiedy byłam nastolatką.

Dean wyciągnął tabliczkę czekolady, torebkę wafelków oblanych czekoladą i kilka batoników.

– Z tego co widzę, miał wszelkie prawo narzekać – powiedział ironicznie.

Oderwała na chwilę wzrok od drogi i zmarszczyła swój mały nosek.

– Biorąc pod uwagę to, co zjadłeś wczoraj wieczorem, nie jesteś ekspertem w dziedzinie zdrowego żywienia.

– Tak, ale przynajmniej jem coś, co nie składa się tylko z czekolady.

– Ale czekolada jest częścią mojej diety – powiedziała z udawaną powagą. – Podaj mi wafelki, a nikomu nic się nie stanie.

Roześmiał się, zadowolony z żartobliwego tonu ich rozmowy.

– Też miałem na nie ochotę, więc będziemy musieli się podzielić.

Pierwsze krople deszczu rozbiły się o szybę, więc Jo włączyła wycieraczki.

– Masz prawdziwe szczęście, że cię lubię, bo inaczej nie byłoby żadnych wątpliwości, kto je dostanie.

Przypominając sobie sposób, w jaki obezwładniła go tego ranka na łóżku, nie miał wątpliwości, że mówi prawdę.

– To mogłoby być nawet zabawne, zwłaszcza w tak małej przestrzeni. – Rozejrzał się po wnętrzu samochodu i poruszył znacząco brwiami.

Na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec.

– Hm... i w takiej ciasnej.

– Ciasnota niekoniecznie jest czymś złym. Wal-ka byłaby tym bardziej zawzięta. – Zawzięta, gorąca i bez wątpienia bardzo, bardzo podniecająca. Zatrzymał wafelki i resztę przekąsek rzucił za siedzenie. – Robiłaś to kiedyś w samochodzie?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Wydawało mi się, że rozmawiamy o wafelkach.

– Tak, właściwie rozmawialiśmy o walce o wafelki, co przywiodło mi na myśl wszystkie interesujące

pozycje, w jakich dwoje ludzi może się znaleźć w samochodzie, co z kolei skojarzyło się mi z uprawianiem seksu w samochodzie.

Podniosła jedną brew.

– A ty?

– Ja zapytałem pierwszy – odparował, nie chcąc, żeby wykręciła się od odpowiedzi.

Zacisnęła dłonie na kierownicy i wbiła wzrok w przednią szybę, na której bez wytchnienia pracowały wycieraczki.

– Nie, nigdy do niczego takiego nie doszło. Tylko pieszczoty i całowanie. – W końcu rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. – A ty?

– Dotarłem mniej więcej do podobnego etapu z moją partnerką na balu maturalnym, ale nigdy do końca – przyznał z uśmiechem. – Ale zawsze musi być ten pierwszy raz, nawet kochanie się w samochodzie, nie sądzisz?

Wzięła głęboki oddech. Jej pierś uniosła się i odznaczające się pod bluzką brodawki zakomunikowały mu, że ta myśl ekscytowała ją równie mocno jak jego.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy wchodzić na tę ścieżkę – powiedziała rozsądnym tonem.

Podniósł dłoń i przesunął palcami po jej szyi, rozkoszując się dotykiem gładkiej skóry i drżeniem, które przez nią przeszło.

– Nie zaprzeczaj temu, co jest między nami – zamruczał chrapliwie, znacząco.

– Niczemu nie zaprzeczam. – Jej odpowiedź była szczerą i współgrała z uśmiechem, który pojawił się w kąciku jej ust. – Miałam tylko na myśli, że nie jest to najlepszy temat do rozmowy teraz, kiedy mamy jeszcze przed sobą długą drogę.

Puścił do niej oko.

– Można by to uznać za grę wstępną.

Poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

– Czy moglibyśmy odłożyć tego typu tematy na później, kiedy nie będę musiała koncentrować się na prowadzeniu? – zasugerowała. – A teraz podaj mi wafelka i zmień temat, proszę.

Mimo że chciała zmienić temat, była wyraźnie poruszona. Zadowolony z tego, spełnił jej życzenie.

– Nadchodzi zmiana tematu, razem z niezdrową przekąską. – Otworzył torebkę z wafelkami i zapach mlecznej czekolady rozszedł się w powietrzu. – Od jak dawna pracujesz jako prywatny detektyw? – zapytał niezobowiązująco.

– Pracuję od chwili ukończenia siedemnastego roku życia. – Lekki ton jej głosu powiedział mu, że dobrze wybrał temat. – Ale licencję mam dopiero od dwóch lat. Przeszłam przeszkolenie po tym, jak odeszłam z policji i zaczęłam pracować u brata, Cole’a, w jego agencji.

Dean wyjął ciastko z torebki, ugryzł jedną połowę, a drugą podniósł do ust Jo.

– Ty prowadzisz, a ja zajmuję się zaopatrzeniem – powiedział, kiedy rzuciła mu niepewne spojrzenie.

Otworzyła usta, a on włożył jej wafelek do ust i umyślnie przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Dziękuję – odpowiedziała niewyraźnie, przeżuając ciastko.

– Proszę. – Zlizał smak czekolady i słodycz Jo z kciuka. – Siedemnaście lat to dość młody wiek jak na pracę w tak twardym biznesie, zwłaszcza jeśli masz do czynienia z niebezpiecznymi przestępcami. – Nie mógł sobie wyobrazić, jak można pozwolić córce albo siostrze brać aktywny udział w poszukiwaniu i łapaniu kryminalistów. – Czy to twój ojciec się tym zajmuje?

Wzięła do ust kolejną połowę wafelka i potrząsnęła głową.

– Nie, mój ojciec nie żyje. Był oficerem policji i został zastrzelony na służbie, kiedy miałam szesnaście lat. Potem wychowywał mnie głównie Cole, chociaż mój drugi brat, Noah, też się mną zajmował do chwili, kiedy wstąpił do marynarki, sześć miesięcy po śmierci taty.

Rozważał przez chwilę jej odpowiedź, po czym zorientował się, że w jej opowieści brakuje jednego, istotnego elementu.

– A co robiła wtedy twoja matka?

– To jest zupełnie oddzielna historia. – Uśmiechnęła się.

Usłyszał gorzką nutę w jej głosie i odkrył, że bardzo chce wiedzieć, skąd się wzięła.

– Zamieniam się w słuch.

Spojrzała na niego, przekrzywiając głowę z wyrazem powątpiewania na twarzy.

– Jesteś pewien, że chcesz słuchać wszystkich paskudnych szczegółów mojego życia rodzinnego?

– Nie pytałbym, gdybym nie był zainteresowany. – Nie podejrzewał, żeby jej historia była gorsza niż jego własna. – Poza tym, to ty nie chciałaś rozmawiać o seksie – przypomniał jej. – A mamy przed sobą dobre półtorej godziny drogi.

– Dobrze – zgodziła się. – Ale jak zaśniesz, to będę wiedziała, że znudziła cię moja opowieść.

– Ciężko mi wyobrazić sobie, żeby cokolwiek, co ciebie dotyczy, było nudne, skarbie. – Włożył jej do ust następne ciastko.

Przeżuła je i połknęła, zbierając myśli.

– Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam pięć lat, co wcale nie było dziwne, ponieważ bez przerwy się o coś kłócili. Z tego, co opowiadał mi Cole, moja mama miała romans z facetem, z którym pracowała, i kiedy zaproponowano mu przeniesienie do Prescott, zdecydowała się zakończyć małżeństwo z moim ojcem i pojechać razem z nim.

– Ty i twoi bracia pozostaliście z ojcem? – zgadywał.

– Nie. Nie dość, że moja matka opuściła ojca dla innego, to chciała jeszcze zwiększyć jego cierpienia i użyła mnie, bo wiedziała, że jestem ukochaną córeczką tatusia. Uwielbiałam tatę. Był dla mnie

zawsze najważniejszy. – Strzepnęła okruszki ciastka z uda. – W każdym razie moja matka walczyła o mnie i uzyskała pełne prawo do opieki, zostawiła moich starszych braci z ojcem i zabrała mnie do Arizony, gdzie i tak ignorowała mnie przez większość czasu, tak była zajęta swoim nowym małżeństwem.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne, takie rozstanie – mruknął Dean współczująco.

Skinęła głową.

– Tak, było. Pamiętam, że czułam się zagubiona, tęskniłam za ojcem i braćmi, ale mogłam widywać ich tylko w czasie wakacji. Tak było przez trzy lata, do momentu, kiedy moja matka zginęła w wypadku samochodowym.

– Czy wtedy twój ojciec otrzymał prawo opieki nad tobą?

– Nie od razu i nie było to proste.

Za szybami rozbłysła błyskawica, po chwili rozległ się grzmot i rozpoczęła się ulewa.

– Co się stało? – zapytał.

– Jej mąż przetrzymał mnie u siebie przez pół roku. Walczył o prawo do opieki nade mną, w jakiś wypaczony sposób chcąc zachować pamięć o mojej matce – kontynuowała, zdejmując nogę z gazu i przyspieszając bieg wycieraczek. – Dzięki Bogu stracił w końcu wszystkie prawa. Miałam wtedy osiem lat i kiedy wróciłam do Oakland, moi bracia stali się wobec mnie strasznie nadopiekuńczy. Zwłaszcza



Cole, który zajmował się wychowywaniem mnie, ponieważ ojciec pracował w bardzo różnych godzinach.

Dean wyjął kolejny wafelek.

– Wcale się nie dziwię, że był nadopiekuńczy. Byłaś przecież najmłodsza i do tego byłaś jedyną dziewczynką w rodzinie. Na dodatek nie było cię z nimi przez trzy lata.

Zmarszczyła brwi, zagniewana, że wziął stronę jej władcze rodzeństwa.

– Nie mogłam nawet pójść do łazienki, nie mówiąc Cole’owi, gdzie się wybieram – powiedziała, ale Dean był pewny, że przesadza. – Wierz mi, to było straszne.

Tylko dla niezależnej, upartej dziewczyny, która wyrosła na równie upartą kobietę, pomyślał z odrobiną rozbawienia, której, jak wiedział, nie powinien ujawniać.

Otworzył butelkę z wodą i pociągnął długi łyk. Kiedy zaspokoił pragnienie, powiedział:

– A wracając do mojego pierwszego pytania – jak nauczyłaś się wszystkich sztuczek tego zawodu, zwłaszcza w tak młodym wieku?

Wzięła od niego butelkę i napiła się z niej.

– Kiedy mój ojciec umarł, Cole miał dwadzieścia jeden lat. Studiował prawo, a wieczorami pracował jako wykidajło w jednej z miejscowych dyskotek. Ponieważ byłem nieletnia, Cole musiał wystąpić o opiekę nade mną, którą dostał, ale pod warunkiem utrzymywania mnie i brata.

– Zrezygnował z nauki?

– Cole? – W jej głosie usłyszał nutkę cynizmu, podszytą niechętnym poczuciem dumy. – Nie, udało mu się pogodzić szkołę z wychowywaniem mnie i brata oraz z pracą na pełnym etacie. Jest najbardziej ambitną osobą, jaką znam, do tego stopnia, że czasami ma klapki na oczach, nigdy nie rezygnuje ze swoich celów ani z pracy i zawsze stara się spełnić oczekiwania, jakie pokładają w nim inni.

Jo równie dobrze mogłaby mówić o nim.

– Hej, znam kogoś takiego.

– Ty przynajmniej zaczynasz teraz dostrzegać, że w życiu może być coś więcej niż tylko następny projekt, następna sprawa albo następny kontrakt. – Ciepło i wilgoć szalejącej na zewnątrz burzy przeniknęły w końcu do środka i Jo włączyła klimatyzację, żeby zmniejszyć tropikalny upał. – Straciłam jednak nadzieję, że i Cole kiedyś to dostrzeże. Od tak dawna był za wszystko odpowiedzialny, że nie potrafi już zatrzymać się i powąchać kwiatów, nie mówiąc już o tym, by zauważyć, że jego własna sekretarka jest w nim zakochana.

Dean uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. – Potrząsnęła głową z dezaprobatą dla poczynań brata, który nie był nawet w stanie dostrzec widocznego zainteresowania kobiety. – Poza tym, sam fakt, że Melodie Turner jest córką człowieka, który był kiedyś dowódcą

i przyjacielem ojca i który wciąż jest dla Cole'a wielkim autorytetem, już stawia Mel poza jego zasięgiem, przynajmniej w jego mniemaniu.

Dean nie mógł powstrzymać cichego chichotu. Nie mógł się już doczekać chwili, w której pozna jej brata i będzie mógł sam sobie wyrobić opinię na temat tego człowieka. Zapewne będzie ona zupełnie inna od opinii Jo.

– Wracając do mojej opowieści... – powiedziała, sprowadzając rozmowę na poprzednie tory. – Po śmierci ojca Cole zaczął pracować dla prywatnego detektywa, który był przyjacielem taty. Zajmował się głównie dozorowaniem, ochroną i uczeniem się tajników tego zawodu, kończąc jednocześnie studia. Żeby zarobić dodatkowe pieniądze, zaczął przyjmować zlecenia na aresztowanie osób, które w jakiś sposób sprzeniewierzyły kaucję. Ponieważ Noah był wtedy w marynarce, Cole musiał w czasie wakacji zabierać mnie ze sobą do pracy. Nie było nikogo, kto mógłby się mną zajmować, a on nie chciał mnie zostawiać samej. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie i najwyraźniej odczytała jego myśli. – Tak, wiem, że nie powinien zabierać nieletniej na takie wyprawy, ale i tak byłam pod stałą opieką brata, a wydawało mi się to niezwykle ekscytujące.

Słyszał podniecenie w jej głosie i nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– I w taki sposób nauczyłaś się tego zawodu?

Skinęła potakująco głową, patrząc przez przednią

szybę, jak światła samochodu rozcinają ciężkie zasłony deszczu.

– Taki był początek. Przebywając z Cole’em, zauważyłam, jak dużą przyjemność sprawiają mi te polowania, ale byłam wtedy za młoda, żeby pomagać mu w jakikolwiek sposób. Chociaż i tak nie pozwoliłby mi się zaangażować, nawet gdybym chciała. – Pociągnęła kolejny łyk z butelki, oblizwała wargi i kontynuowała: – Przez wiele lat Cole zajmował się pościgami i udało mu się zaoszczędzić wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wysłać mnie do college’u i otworzyć własną agencję detektywistyczną. Ale kiedy postanowiłam pójść w ślady ojca, bynajmniej nie był tym zachwycony.

Dean ugryzł kawałek kolejnego wafelka, zastanawiając się czy Jo, podejmując tę decyzję, nie próbowała czegoś udowodnić.

– Byłaś jego małą siostrzyczką – wsunął drugą połówkę ciastka do jej ust – i na pewno bał się, że coś ci się może stać.

– Bycie małą siostrzyczką to jedno z wielu przeciwnieństw losu, z którymi musiałam się borykać – powiedziała, przeżuwając ciastko i wzdychając z irytacją – Bycie kobietą wcale nie pomaga, tak samo jak przynależenie do „wagi piórkowej” – tak zakwalifikował mnie mój drugi brat, Noah.

Dean przekrzywił głowę, jednocześnie rozbawiony i zaciekawiony.

– Wagi piórkowej?

– Tak – mała i delikatna – odpowiedziała mu.

Obejrzał jej szczupłą, ale silną sylwetkę. Podobało mu się to, co widział.

– Z mojego punktu widzenia to nie jest zła kombinacja.

Wydała z siebie głośnie prychnięcie.

– Moja postura i płeć zawsze ustawiały mnie na niższej pozycji wobec moich braci, zwłaszcza kiedy postanowiłam zostać policjantką. Wielu moich kolegów i nawet mężczyzn, z którymi się umawiałam, nie wierzyło, że jestem w stanie sprostać wymogom tej pracy. – Jej głos zamarł i Jo wyjrzała przez okno od strony kierowcy, patrząc na otaczające ich góry Oregonu. – A ja chyba udowodniłam, że mieli rację – dodała bolesnym szeptem, tak cichym, że nie był pewien, czy ten komentarz był przeznaczony dla jego uszu.

Zachował ciszę, czekając, aż powie coś więcej, ale jej milczenie wskazywało, że nie chce mu niczego wyjaśniać. Kiedy znowu na niego spojrzała i zobaczył żal i smutek w jej oczach, zdecydował się, że nie będzie drążył tego tematu.

Jego łagodny uśmiech stał z jej twarzy odrobinę bólu.

– To chyba więcej, niż chciałeś wiedzieć na mój temat... – mruknęła.

– No, nie powiedziałbym.

Jo tylko rozbudziła jego ciekawość. Patrzył na nią jak na kobietę, która walczyła o swoją indywidual-

ność, o akceptację i o szacunek dla swoich umiejętności. Teraz, kiedy dowiedział się czegoś więcej na temat jej dzieciństwa i tego, jak tłumiono jej niezależną naturę, rozumiał, dlaczego tak było. Podejrzewał, że Jo ukrywa jeszcze inne intrygujące sekrety, i marzył, by dane mu było je odkryć, jeden po drugim.

– Chciałbym wiedzieć o tobie dużo, dużo więcej – powiedział cicho i szczerze. – Wszystko, co ciebie dotyczy, Jo Sommers.

Zaśmiała się, przesuwając palcami po kierownicy.

– Po rozmowie, jaką właśnie przeprowadziliśmy, nie zostało już tego zbyt dużo.

– Na pewno się mylisz – odpowiedział niezręcznie. – Na przykład, czy Jo to twoje prawdziwe imię, czy tylko skrót od czegoś innego?

Jego proste i zwyczajne pytanie zaskoczyło ją. Najwyraźniej spodziewała się czegoś bardziej osobistego.

– Moje pełne imię to Joelle, ale bracia skrócili je do Jo, kiedy byłam mała. – Wzruszyła ramionami. – I tak już zostało przez lata.

– Joelle – powtórzył, ciesząc się z tego, jak miękko i kobieco brzmiało jej imię. – Podoba mi się. Jest piękne i niepowtarzalne, tak jak ty, a Jo opisuje twoją drugą, upartą, zdeterminowaną i pewną siebie stronę.

Uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Dzięki.

– To był komplement i nie ma za co – odpowiedział,

patrząc, jak Jo spogląda na wskaźniki na tablicy rozdzielczej. Robiła to coraz częściej podczas ostatniej godziny. Kiedy dostrzegł zmarszczkę niepokoju niepokoju między jej brwiami, zapytał: – Czy wszystko w porządku?

– Nie jestem pewna. – Przesunęła wzrokiem z tablicy rozdzielczej na błyszczącą od deszczu drogę przed nimi i z powrotem na wskaźniki. – Temperatura silnika jest wyższa niż zazwyczaj.

Jechali dalej pomimo jej obaw, ale pół godziny później okazało się, że coś jest zdecydowanie nie tak. Wskazówka oznaczająca temperaturę zaczęła zbliżać się do czerwonej strefy, a znad maski samochodu zaczęły unosić się pierwsze smugi pary. Silnik musiał się zepsuć.

Minęli tablicę oznaczającą zjazd z drogi, a ponieważ Medford było jeszcze dobre osiemdziesiąt kilometrów przed nimi, Jo musiała podjąć błyskawiczną decyzję.

– Skręcimy na tym zjeździe i spróbujemy znaleźć stację benzynową.

Po żadnej stronie drogi nie było oznak życia, więc Jo zaryzykowała i skręciła w prawo. Nierówna nawierzchnia szosy prowadziła przez gęsty las, przerywany miejscami wzgórzami i zielonymi pastwiskami... i niczym innym. Trzy kilometry od drogi międzystanowej samochód zatrząsł się i silnik zgasł. Jo skierowała jadący jeszcze samochód na zwirowane pobocze i tam się w końcu zatrzymali.

Spojrzała na zaciągnięte burzowymi chmurami niebo i westchnęła głęboko, co wprowadziło w ruch luźne pasma włosów dookoła jej delikatnej twarzy.

– Do diabła – mruknęła, wyraźnie zirytowana sytuacją. – Co się mogło stać? Cole oddał samochód do przeglądu w zeszłym miesiącu.

– To pewnie coś, czego nie można było wtedy sprawdzić – powiedział, Dean. – Sprawdzę, co się dzieje pod maską, może coś znajdę.

Sięgnął do drzwi, gotów stawić dla niej czoło potokom deszczu, ale Jo chwyciła rękaw jego koszuli i zatrzymała go na miejscu.

– Ja to zrobię.

Jej wysunięty podbródek powiedział mu, że nie powinien się z nią o to kłócić, ale nie miał zamiaru siedzieć beczynnym w samochodzie, kiedy ona będzie sprawdzać silnik, nawet jeśli była świetnym mechanikiem.

– Druga para oczu na pewno się przyda, Jo.

Zawahała się, ale w końcu dotarło do niej, że Dean nie ma zamiaru zrezygnować.

– W porządku.

Odpięła pas, po czym położyła swój fotel, żeby móc dostać się do części bagażowej. Wyciągnęła szmatę, latarkę oraz parasol i wróciła do kabiny.

– Jeśli koniecznie chcesz wyjść na tę ulewę, to możesz potrzymać mi parasol, kiedy będę zaglądała pod maskę.

Wzniósł oczy do nieba, wiedząc już, że nie ma co



dyskutować nad tym, kto zajmie się samochodem. Dobrze, odda sprawy w jej ręce, zaufa jej umiejętnościom i nie będzie zachowywał się jak nadopiekuńczy macho, których nie znosiła.

Jo wystarczyły zaledwie dwie minuty, żeby odkryć pęknięty przewód od chłodnicy, który stał się przyczyną awarii. W tym czasie Dean starał się uchronić ją od deszczu. W powietrzu rozległ się grzmot i błysnęło, zbyt blisko, by można to było zignorować. Nie mogli jednak zrobić nic, poza zorganizowaniem holowania auta do najbliższego warsztatu. Zamknęli maskę i wsiedli z powrotem do samochodu.

Oboje byli całkowicie przemoczeni, a bez klimatyzacji powietrze w samochodzie stało się wilgotne i ciepłe. Jo wyjęła telefon komórkowy, żeby zadzwonić po pomoc drogową, i zaklęła głośno, dostrzegając na wyświetlaczu, że znajduje się poza zasięgiem.

– Świetnie – zamruczała pokonana i odłożyła telefon. – Utknęliśmy w burzy, która nie wiadomo jak długo potrwa, nie możemy zadzwonić po pomoc, a droga jest kompletnie pusta. – Westchnęła i spojrzała na niego. – Co teraz zrobimy?

Niestety nie miał dla niej żadnej magicznej odpowiedzi, ale nie był człowiekiem, który nie umiałby znaleźć dobrych stron takiej sytuacji. Należała do nich możliwość zrelaksowania się i dobrego wykorzystania tych kilku godzin, które spędzą razem, zanim trochę się przejaśni i będą mogli pójść po pomoc.

Przypominając sobie ich wcześniejszą rozmowę o tym, co można robić we dwoje w samochodzie, przeciągnął palcami po jej rękę.

– Teraz, skoro nie musisz już koncentrować się na prowadzeniu, myślę, że moglibyśmy sprawdzić tylne siedzenie i zająć się trochę sobą, zanim burza minie. Całowanie, pieszczoty i wszystko inne, na co będziesz miała ochotę. Co ty na to, Jo?

Obserwował ją, jak przełyka ślinę, rozważając jego propozycję i wszystkie ekscytujące możliwości, jakie z sobą niosła. Miał ochotę powrócić do atmosfery, której obydwójce doświadczyli w motelu, zanim powstrzymał ich budzik i konieczność jechania dalej.

Napięcie, wywołane niespodziewaną awarią samochodu, stopniowo zaczęło znikać, wypierane przez podniecenie płonące w głębi jej oczu.

– Zgadzam się – szepnęła i potwierdziła swoje słowa, jako pierwsza przenosząc się na tylne siedzenie.

## ***Rozdział ósmy***

Jo uklękała na miękkim, flanelowym kocu, który rozłożyła w tyle samochodu, i czekała, aż Dean dołączy do niej. Rozejrzała się dookoła, odnotowując wzrokiem swój podróżny sprzęt, lodówkę i ich bagaże, które postawiła po bokach, żeby zrobić na środku więcej miejsca. Pozostała przestrzeń była wystarczająca, żeby mogła się wyciągnąć, ale nie miała wątpliwości, że dla Deana będzie jej trochę za mało.

Zerknęła z niechęcią na swój nieużyteczny telefon, przypominający jej o tym, co czeka ją w domu. Rzeczywistość i surowy brat, który na pewno nie pochwaliby jej wyboru, nawet jeśli Dean był niewinny.

Cole na pewno będzie się niepokoił, dzwoniąc i nie mogąc się z nią połączyć, obawiając się, że znajduje się gdzieś poza zasięgiem, w tarapatach.

Będzie się martwił jak każdy brat, ale ostatecznie będzie musiał zaufać jej, jej instynktom i umiejętnościom, co nie będzie dla niego łatwe.

W tej chwili chciała zapomnieć o wszystkim oprócz tego pociągającego mężczyzny. Nie chciała myśleć o Cole'u albo o wykładzie, jaki miał dla niej w zanadrzu, albo o tym, jak wszyscy wątpili w jej zdolność oceny przez ostatnie dwa lata, łącznie z nią samą. Nie wątpiła już w swój wybór. Ponownie przejmowała kontrolę nad tą częścią życia, o której myślała, że umarła razem z Brianem. Teraz chciała żyć i być pożądaną, a Dean Colter dawał jej tę możliwość.

Całe jej ciało pulsowało, kiedy Dean wpełzał do bagażnika, a jego zapach wypełnił wszystkie jej zmysły. Stwierdzając, że nie ma sensu udawać zawstydzonej lub nieśmiałej, otrząsnęła się ze wszelkich zahamowań. Podniecał ją w stopniu dla niej samej zaskakującym. Rozumiał ją bardziej niż jakikolwiek mężczyzna i to również ją pociągało.

Kiedy zdjął już mokre buty i skarpetki, tak jak ona uczyniła to wcześniej, i uklękł przed nią, przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że to, co wydarzy się między nimi tego popołudnia, będzie wyjątkowe.

Dean był człowiekiem, który mógł dać jej wszystko, czego jej ciało pragnęło, ofiarować wszystkie przyjemności, jakich odmawiała sobie od lat, i który nie będzie żądał od niej niczego, kiedy ich wspólny czas się skończy. Mieszkali w różnych stanach,

każde z nich miało własny tryb życia. Żadne nie szukało stałego związku. Jo była zdecydowana maksymalnie wykorzystać tę sytuację, ponieważ żaden mężczyzna nigdy jej tak nie pociągał. Po dwóch latach, w czasie których próbowała udowodnić swoją wartość, miała pełne prawo wsłuchać się wreszcie we własne potrzeby i zażyć odrobiny przyjemności.

Przebywanie w bezpośredniej bliskości Deana sprawiało jej ogromną przyjemność.

Wyciągnęła rękę i położyła rozpostartą dłoń na jego piersi, czując szybkie bicie jego serca i ciepło wyczuwalne przez wilgotny materiał koszulki. Ujrzała, jak jego oczy ciemnieją z pożądania, i poczuła, że jej serce wali jak młotem.

Burza nadal szalała na zewnątrz, deszcz zaciekle uderzał o samochód, zwiększając panujące między nimi napięcie. Cień wysokich drzew stojących po obydwu stronach drogi, szare niebo nad nimi i woda spływająca po szybach tworzyły wyjątkowo erotyczną atmosferę i oddziaływały ich od świata zewnętrznego.

Uśmiechnęła się do niego powoli.

– Jest tu zdecydowanie ciasno – powiedziała, nawiązując do ich wcześniejszej rozmowy.

Zamrugła powoli powiekami, ale nie zdołał ukryć płonącego pod nimi pożądania.

– Będziemy więc kreatywni.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Jej palce prześliznęły się w dół, po jego płaskim brzuchu.

– A w środku jest ciepło i wilgotno.

– Co sprawia, że ocieranie się skóry o skórę będzie przyjemniejsze. – Jego dłonie wciąż leżały na jego udach, ale niski tembr jego głosu był niczym pieszczota. – Rozpuść włosy, Jo. Chcę je zobaczyć.

Nie mogąc mu niczego odmówić, spełniła jego prośbę i pozwoliła włosom opaść swobodnie na ramiona. Pochyliła się do przodu, zbliżając twarz do jego twarzy.

Zamknęła oczy i rozchyliła wargi na sekundę przed tym, jak ich usta zetknęły się w gorącym pocałunku. Jęknęła cicho, witając jego smak. Całował ją coraz mocniej, coraz głębiej, miażdżąc jej usta swoimi wargami i zębami, splatając ich języki, kradnąc każdy jej oddech, aż z jej głowy uleciały wszystkie myśli.

– Twoja koszulka – wyszeptwała w jego miękkie, wilgotne usta, wyciągając materiał z za paska.  
– Chcę, żebyś ją zdjął.

Jednym płynnym ruchem chwycił za brzeg materiału, ściągnął koszulkę przez głowę i odrzucił na bok.

– Lepiej?

– O wiele lepiej.

Położyła dłonie na jego dobrze zbudowanej piersi. Pogłaskała gładką skórę i silne mięśnie i pochyliła się, żeby obsypać pocałunkami zarys podbródka, przesuwając koniuszkiem języka po szyi i possać pulsującą skórę tuż przy obojczyku.

Zadrzał na całym ciele. Chwycił rękami jej włosy, podczas gdy ona całowała jego pierś, próbując

słonego smaku skóry i wdychając odurzający zapach podnieconego mężczyzny. Przygryzła zębami jego twarde sutki i usłyszała, jak wciąga gwałtowny oddech przez zaciśnięte zęby.

Zanim rozpoczęła dalszą podróż w dół jego tułowia, zmusił ją, żeby usiadła. Oddychając ciężko, patrzyli na siebie, kiedy uderzenie pioruna wstrząsnęło samochodem i głośny huk rozległ się pod niebem Oregonu. Dean ponownie złączył ich usta i popchnął ją lekko w dół, aby położyła się na kocu. Wyciągnął się obok niej i przełożył kolano nad jej nogami.

Zwolnił tempo pocałunku i zaczął powoli rozpiąć guziki jej bluzki, sprawiając, że nie mogła się już doczekać pieszczoty jego ręki na nagim ciele. Kiedy już skończył, wyciągnął końce bluzki z jej dzinsów. Zadrzała, gdy przeciągnął ustami po nabrzmiątych, ukrytych pod stanikiem piersiach. Szukał ich twardej części, a kiedy już go znalazł, przygryzł go lekko przez koronkowy materiał.

Omal nie zemdląca z poczucia ulgi, kiedy rozpiął przód jej stanika i w końcu uwolnił jej piersi. Przesunął długimi palcami po ich wzniesieniach, bolesnych od napięcia, które w niej wywoływał, wilgotnych od jego ust i wilgoci panującej w samochodzie. Nawet okna były zaparowane od ciepła ich oddechów.

Ich oczy spotkały się ponownie i dostrzegła jego pożądanie i coś jeszcze bardziej pierwotnego. Prze-

sunął kciukiem wokół wciąż jeszcze wilgotnej aureoli. Uśmiechnął się i w jego oczach zapaliły się diabelskie błyski.

– Bardzo tu gorąco, nie sądzisz?

– Ja, jak widzisz, już płonę. – Miała wrażenie, że zrobi się jeszcze bardziej gorąco, zanim skończą.

– Tak, widzę – zgodził się chrapliwie, patrząc na jej zaczerwienioną skórę. – Zobaczmy, jak można by zmniejszyć twoją temperaturę.

Przysunął bliżej małą lodówkę, otworzył ją i zaczął czegoś szukać pomiędzy chłodzonymi napojami. Zamiast wyjąć zimną puszkę, wyjął i zaraz wsunął sobie do ust dużą kostkę lodu, po czym położył chłodną, mokrą dłoń na jej nabrzmiątej piersi. Wciągnęła powietrze do płuc, czując przenikające ją nagle dziwne, podniecające uczucie. Zanim zdołała odsunąć jego zimną rękę, pochylił głowę i przeciągnął zimnym, aksamitnym językiem po jej szyi, po czym pochwycił jej usta swoimi.

Pozwolił kostce lodu prześliznąć się do jej ust. Po chwili oddała mu ją tą samą drogą, a ich pocałunek trwał tak długo, że zdążyli zapomnieć, jak chłodna jest topniejąca kostka lodu.

Jo czuła potrzebę dotykania go wszędzie, przesuwała dłońmi po jego ramionach, piersi, brzuchu i biodrach, opiętych zupełnie niepotrzebnymi dżinsami.

Dean przerwał pocałunek z chrapliwym jękiem i wciągnął gwałtownie powietrze.



– Zachowuj się przyzwoicie – powiedział, patrząc na nią z kpiącym uśmiechem.

Przewróciła oczami, kompletnie nieporuszona jego próbą onieśmienia jej.

– Dlaczego tylko ty masz się dobrze bawić?

Przekrzywił głowę i uniósł brew.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że ty się dobrze nie bawisz?

Powolny uśmiech wygiął jej usta.

– Wydaje mi się tylko, że szanse powinny być równe, a ty starasz się mieć we wszystkim przewagę. – Miała jednak zamiar zdobyć tę przewagę dla siebie.

Przesunęła powoli dłoń na jego udo i po chwili jego członek pulsował pod jej palcami. Jo poczuła dreszcz na myśl o tym, że trzyma w swoich dłoniach tak potężną moc i że nie tylko ona jest tak bardzo podniecona. Uśmiechnęła się szelmowsko i zaczęła gładzić go powolnymi, delikatnymi ruchami. Stawał się coraz większy, coraz twardszy, a ona mogła myśleć tylko o tym, że chciałaby poczuć, go na swojej nagiej dłoni, spróbować go, poczuć jak wypełnia ją tak, jak nigdy nikt jej nie wypełnił.

Oszołomiona tą myślą, zadziałała pod wpływem impulsu. Jednak w chwili, kiedy sięgnęła guzika u jego spodni, Dean chwycił jej nadgarstki i pokrzyżował jej plany. Pocałował ją długo, mocno i głęboko, ściągając jej bluzkę i stanik przez głowę. Podniosła ręce do góry, żeby pomóc mu zdjąć

ubrania, ale on pozostawił je zaplątane wokół jej dłoni, przytrzymując je silnym uściskiem.

Spróbowała wyplątać się z materiału, ale jej ręce pozostawały unieruchomione.

– Zaczynam myśleć, że lubisz tylko jeden rodzaj seksualnych fantazji.

– Czy chodzi o uczynienie cię moją niewolnicą?

– zapytał, patrząc na jej pełne piersi.

Czy kiedykolwiek weźmie je do ust, czy będzie musiała błagać go o tę pieszczotę?

– Zdaje się, że właśnie to zrobiłeś.

Przesunął leciutko palcami wzdłuż jej boku tak, że zadrżała od stóp do głów.

– Lubisz być tak związana?

Reakcje jej ciała nie pozwoliły jej skłamać.

– Tak, ale chciałabym cię dotykać.

Potrząsnął głową, odnalazł jej dłoń w zwojach materiału i splótł ich palce razem.

– Jeśli dotknęłabyś mnie jeszcze raz tak, jak zrobiłaś to przed chwilą, to byłby koniec mojej samokontroli.

Przynajmniej jedno z nich mogłoby wreszcie zmniejszyć trochę narastające między nimi napięcie.

– Czy to coś złego?

Kciukiem potarł jej nadgarstek, wyczuwając puls współgrający z pulsowaniem, które czuła między udami.

– Tak, zwłaszcza że chciałbym, żebyś i ty była zadowolona i zaspokojona.

Zamrugnęła uwodzicielsko oczami.

– Mój Boże, ależ z ciebie džentelmen.

– Jeżeli chcesz tak o mnie myśleć... – Na jego twarzy pojawił się wilczy uśmiech, a w oczach zabłyśły ciemne, niebezpieczne błyski. – Szczerze mówiąc, to z mojej strony czysty egoizm, bo chcę patrzeć na ciebie, jak osiągasz satysfakcję. A to, że jesteś związana i całkowicie zdana na moją łaskę, podnieca mnie jeszcze bardziej. A ciebie?

– A jak myślisz?

– Mam swoje podejrzenia, ale muszę się upewnić. – Wciąż przytrzymując jej dłonie jedną ręką, drugą sięgnął do lodówki, szukając lodu, który włożył do ust. Tym razem rozkruszył lód zębami na drobne kawałeczki, po czym pochylił głowę i objął jej brodawkę chłodnymi ustami. Palcami przytrzymał jej pierś, pocierając ją i drażniąc jej sutek ruchami lodowatego języka.

Jo zacisnęła dłoń mocniej na jego palcach i otworzyła usta do krzyku, ale wydostał się z nich tylko cichy jęk. Dean to samo uczynił z drugą jej pierśią, doprowadzając ją na skraj orgazmu.

Usłyszała, jak znów sięga do lodówki, i jęknęła, nie wiedząc, czego się może spodziewać. Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy jego mokre, zimne palce dotknęły jej brzucha, narysowały kółko wokół pępka i przesunęły się do paska dzinsów.

Dean podniósł głowę i spojrział w półprzymknięte oczy bawiąc się guzikami jej spodni.

– Chcesz więcej? – zapytał.

Ostateczną decyzję pozostawiał jej.

– Tak... proszę – odpowiedziała bolesnym szeptem.

Nie uwalniając jej dłoni, ze zręcznością, która ją zadziwiła, rozpiął jej spodnie i ściągnął je aż do kolan bez żadnej pomocy z jej strony. Ku jej zdziwieniu pozostawił bladoróżowe, mokre z pożądania majteczki na miejscu. Próbowwała unieść biodra, żeby zsunąć spodnie dalej, ale pokrzyżował jej zamiary, wsuwając swoje udo pomiędzy jej kolana, dokładnie tam, gdzie kończył się materiał, tak że nie mogła poruszyć nogami.

Ręką sięgnął znów do lodówki. Pierś Jo uniosła się w oczekiwaniu. Była kompletnie unieruchomiona, ale z jakichś tajemniczych dla niej samej powodów ufała mu, wiedziała, że wszystko, co zaplanował, sprawi jej przyjemność. Trzymając kostkę lodu w dłoni, Dean narysował powolne kółko wokół jej pępka, po czym zsunął ją w dół, obrysował górę majteczek i przesunął z powrotem do góry. Pochylił się w dół i swoim ciepłym oddechem ogrzał jej chłodną skórę, wywołując niekontrolowany dreszcz.

Położył lód w zagłębieniu jej pępka i sięgnął do piersi.

– Nie ruszaj się – zamruczał, kiedy usiłowała rzucić kostkę.

Jo otworzyła szeroko oczy. Czy on naprawdę... Jednak jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało

jej, że mówił poważnie. Mijały sekundy i lód zaczął się roztopiać i spływać po jej brzuchu, doprowadzając ją do szaleństwa, ponieważ zabronił jej się ruszać.

Zamknęła oczy i jęknęła, ale nie ośmieliła się poruszyć.

– Dean... to jest za zimne...

– Lód zostaje na swoim miejscu. – Pocałował jej policzek i szepnął do jej ucha: – Mam tu coś, żeby zająć twoje myśli.

Wsunął rękę pomiędzy jej uda i przycisnął dwa zimne palce do wilgotnego, jedwabistego materiału jej majteczek.

– Jesteś tutaj bardzo gorąca – powiedział. – Zastanówmy się, jak można by cię tu schłodzić.

Wiedziała, co ma zamiar zrobić, zanim jeszcze wsunął dłoń pod cienki materiał, ale nie zmniejszyło to jej szoku, kiedy jego zimne palce wsunęły się głębiej i wypełniły ją jednym ruchem.

Tym razem to Dean jęknął, czując jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego. Dołączył do zabawy swój wciąż jeszcze zimny kciuk, drażniąc nim rytmicznie jej wilgotne ciało.

Jo westchnęła i zacisnęła powieki, czując jak jej ciało rozpada się na milion kawałeczków, jak jest bombardowane tyłoma wrażeniami, że nie jest w stanie skoncentrować się tylko na jednym. Chciała uwolnić ręce i móc go dotknąć, chciała rozsunąć nogi, ale nie pozwalał jej na to. Spięła mięśnie

brzucha, kiedy on budował narastające w niej napięcie, próbując utrzymać w miejscu rozpuszczającą się kostkę lodu – tylko po to, żeby udowodnić, że może.

– Nie powstrzymuj się, Joelle – powiedział, odpowiadając na wszystkie poruszenia jej ciała. – Proszę, zrób to dla mnie.

Wsunął palce głębiej i mocniej. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się i rozluźniały wokół jego palców, aż ogarnęła ją fala spełnienia, której nie chciała się już przeciwstawiać.

Za oknem błysnęła błyskawica, równie dzika i nieopanowana jak prąd, który właśnie ją przeszył. Kiedy echo gromu znikało w oddali, ustępując miejsca miękkiemu, uspokajającemu szmerowi deszczu, Jo poczuła, że wraca na ziemię, zaspokojona i spełniona.

Podniosła powieki i napotkała spojrzenie Deana. Jego twarz była zaczerwieniona od ciepła i wilgoci panujących w samochodzie, szczęka była mocno zacisnięta, a oczy nabrały koloru płonących turkusów. Powoli, bardzo powoli, wysunął palce spod jej ud. Pocałował ją szybko w usta i w końcu uwolnił jej ręce ze splotów ubrań.

Ale Jo nie chciała być jeszcze wolna, nie wtedy, kiedy on wciąż pozostawał niezaspokojony. Nie kiedy ona wciąż jeszcze czuła w środku pustkę, pomimo cudownego orgazmu, jaki jej ofiarował. Opuściła ramiona i zaczęła obracać się w jego stronę,

żeby doprowadzić to ich spotkanie do logicznego końca. Zatrzymała się jednak, czując lodowaty płyn spływający jej z brzucha na wszystkie strony.

Zaśmiała się lekko, zadziwiona tym, jak bardzo podniecająca może być kostka lodu.

– Byłam grzeczną dziewczynką i lód został dokładnie w tym miejscu, gdzie go położyłeś – powiedziała. – Może mógłbyś go teraz zabrać?

– Byłaś bardzo grzeczną dziewczynką – zgodził się łaskawie. Przesunął palcami po jej brzuchu, aż dotarł do mokrego pępka. – Cały lód się roztopił, a ja czuję, że jestem bardzo, bardzo spragniony.

Pochylił głowę i wypił wodę, zanurzając język w jej pępku do chwili, kiedy upewnił się, że nic już tam nie pozostało. To wystarczyło, żeby w Jo obudził się nowy głód, nowe pożądanie. Tym razem chciała jednak, żeby obydwójce mieli z tego satysfakcję.

Dean podrażnił zębami jej pierś, dłonią dotknął uda. Zanim zdołał postać ją w kolejną podróż do nieba bez niego, złapała jego nadgarstek, a drugą ręką chwyciła jego włosy. Podniosła jego głowę do góry, zanim zdążył wziąć jej pierś do ust i znów ją rozproszyć.

Uniósł brwi zaskoczony, a serce Jo zmiękło, kiedy zdała sobie sprawę, że naprawdę niczego od niej nie oczekiwał w zamian. To sprawiło, że zapragnęła go jeszcze bardziej.

– Dean, chcę, żebyś był... we mnie.

Zadrzał, słysząc szczerłość w jej głosie, ale w jego oczach pojawił się żal.

– Też tego chcę, ale nie planowałem niczego, więc nie zabrałem prezerwatyw na wakacje. Nie chcę i nie będę ryzykował twojego zajścia w ciążę.

– Biorę pigułki – powiedziała i widząc jego zdziwienie, wyjaśniła: – Lekarz przepisał mi je kilka lat temu, bo stres całkowicie rozstroił mój cykl menstruacyjny. Biorę je tylko z tego powodu. Bardzo dawno nie miałam nikogo.

Uśmiechnął się i na jego twarzy widać było wyraźną ulgę.

– Bez względu na powód, jestem bardzo zadowolony. – Ukłęknął obok niej, po czym zawahał się.

– Oczywiście jeśli jesteś tego całkowicie pewna.

– Jestem. – W jej głosie słychać było tę pewność. – A ponieważ zaczęłaś od zaplątania mnie w moje ubranie – powiedziała, wskazując ściągnięte tylko do kolan dżinsy – pozwolę ci na rozebranie mnie do końca.

Zrobił to szybko i z łatwością, ściągając dżins i jedwab wzdłuż jej długich nóg. Chwilę później leżała przed nim kompletnie naga na kocu, a on klęczał pomiędzy jej rozchylonymi nogami. Wzrokiem przesuwiał po każdym centymetrze jej ciała, aż w końcu zatrzymał się na jego najbardziej intymnej części. Jego oddech stał się ciężki, a na twarzy znów pojawiło się pożądanie.



To, jak na nią patrzył, było niemal tak podniecające jak jego dotyk.

– Dean, moja samokontrola chyba zaczyna się wyczerpywać.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– To dobrze, bo właśnie do tego chciałem doprowadzić.

Nagle wsunął swoje silne ramiona pod jej kolana, pochylił głowę i dotknął ustami najintymniejszej części jej ciała.

Wciągnęła szybko oddech i wygięła plecy w łuk, czując, jak ogarnia ją nagła, intensywna przyjemność. W jego pieszczocie nie było nic powolnego ani leniwego – jego usta były gorące i bezlitosne, język agresywny. Chciał, aby poddała mu się po raz wtóry, i zrobiła to, krzycząc, kiedy ogarnął ją kolejny orgazm.

Wycofał się i rozpiął szybko spodnie.

– Nie mogę już czekać. Muszę cię mieć.

Zsunął błyskawicznie spodnie i slipy w dół, pozwalając jej spojrzeć na siebie po raz pierwszy.

Przeszedł ją lekki dreszcz. Był dokładnie tak zbudowany, jak wyobraziła to sobie, kiedy widziała go pod prysznicem poprzedniej nocy. Zamiast jednak położyć się na niej w standardowej pozycji, chwycił za jej łydki, przyciągnął ją do siebie i oplótł jej nogi wokół swojego pasa. Pochylił się do przodu, wszedł w nią na centymetr... i zatrzymał się.

Jo jęknęła i zacisnęła palce na kocu. Spojrzała na niego, chcąc błagać, żeby zakończył tę torturę, ale

silne emocje widoczne w jego oczach powstrzymały ją przed tym.

– Dean? – zapytała niepewnie. Czyżby zmienił zdanie? Czyżby obydwójce zaszli dalej niż chcieli? Ukryte znaczenie tej myśli przeraziło ją nagle – z całą pewnością nie była gotowa na coś więcej niż krótki, ostry romans.

– Pragnę cię, Jo Sommers. Pragnę całej ciebie – powiedział niskim, chrapliwym szeptem, w którym słyhać było zaborczą nutę. – Jesteś na to gotowa? Czy jesteś gotowa na mnie?

Zadrzała, odczytując prawdziwe znaczenie jego słów. Wiedziała, że nie miał na myśli gotowości jej ciała. Teraz, w tym momencie, była jednak rozpaczliwie gotowa na to, co za chwilę miało ją wypełnić.

– Tak – szepnęła i wsunęła dłoń pomiędzy uda, aby dotknąć jego pulsującego członka. – Jestem gotowa.

Zadowolony z jej odpowiedzi, wszedł w nią do końca, całkowicie ją wypełniając. Ich jęki zlały się z kolejnym uderzeniem gromu i z kolejną falą ulewnego deszczu. Dean od razu wycofał się, rozszerzył mocniej jej nogi i chwycił jej biodra, żeby wejść w nią jeszcze mocniej.

Potem wsunął ręce pod jej plecy i przesunął je w górę, chwytając palcami za jej barki, żeby zamknąć ich w jeszcze mocniejszym uścisku. Znajdowali się teraz twarzą w twarz, jej piersi przyciśnięte były do jego muskularnego tułowia, nogi obejmowały go w pasie.

– Jesteś cudowna – powiedział, zaciskając zęby.  
– Nie będę w stanie długo wytrzymać.

Przesunęła dłoń na jego plecy i w dół, na jego pośladki.

– Więc nawet nie próbuj – powiedziała.

Z dzikim pomrukiem przycisnął usta do jej warg, kradnąc jej oddech i jednocześnie poruszając biodrami. Jego ciało drżało przy każdym pchnięciu, a ona pospieszała go jeszcze rękami, ustami i ciałem, poruszając się w tym samym rytmie i podsycając płonący między nimi płomień.

Kochali się dziko, namiętnie, nieopanowanie, tak jak szalejąca na zewnątrz burza. To był właśnie ten rodzaj gorączkowego zbliżenia, którego ona chciała, którego on potrzebował.

Zdziwiona, znów poczuła, jak budzi się w niej rozkosz, rosnąc i rosnąc aż do momentu, w którym jęknęła, czując jak orgazm wbija się w głąb jej ciała. Dean odrzucił głowę do tyłu i krzyknął jej imię, szczytując równocześnie z nią.

I w tym cudownym momencie, kiedy dzielili tak intensywną rozkosz, Jo poczuła ze strachem i absolutną pewnością zarazem, że oddała temu mężczyźnie nie tylko ciało, ale i serce.

## ***Rozdział dziewiąty***

Miał zamiar obudzić Jo za kilka minut, ale jeszcze nie teraz. Jej ciepłe ciało leżało zwinięte w kłębek obok niego, flanelowy koc przykrywał ich oboje do połowy pasa, deszcz zmienił się w lekką mżawkę, a on rozkoszował się poczuciem wyzwolenia i zadowolenia. To był ten stan umysłu i rozluźnienia ciała, który następował po fantastycznym spełnieniu.

Seks z nią był niewiarygodny – gorący, pochłaniający, pikantny – i niezwykle harmonijny, tak jakby byli kochankami od lat. A jednak, oprócz niesamowitego orgazmu, który był ukoronowaniem całej ich erotycznej gry, przemknęło między nimi coś więcej. Emocje, które on czuł, a z którymi ona walczyła. Poczucie czułego, a jednocześnie zmysłowego związku, którego nie było w jego życiu od bardzo dawna. Dopiero teraz zorientował się, jak bardzo mu go brakowało.

Zamknął oczy i wtulił twarz w jej włosy, rozsypane na torbie podróżnej, której użyli jako poduszki. Wciągnął w nozdrza podniecający zapach zaspokojonego pożądania i deszczu, który zmoczył ich wcześniej. Objął ją mocniej w pasie i zdał sobie sprawę, że ten idealny moment spokoju i bycia razem ukazuje mu, co poświęcił, aby utrzymać firmę ojca – kobietę, z którą mógłby dzielić życie, przyszłość z żoną i rodziną.

Zawsze tego chciał, pewien, że jego życie w niczym nie będzie przypominało życia jego rodziców. Ale od dnia, w którym opuściła go narzeczona, wiedział, że nie może ryzykować skrzywdzenia żony i dzieci tak, jak jego ojciec skrzywdził jego i jego matkę – stawiając potrzeby ich obojga na drugim miejscu, dając zawsze pierwszeństwo najdrobniejszym problemom firmy. Nie wierzył sobie, że będzie w stanie zachować się inaczej niż jego ojciec, kiedy stanie przed wyborem – interesy czy obietnica, którą złożył czekającej na niego w domu rodzinie.

Unikanie długoterminowych związków z kobietami było łatwe w ciągu tych wszystkich lat. Po pierwsze nie miał na to czasu, a po drugie żadna kobieta, nawet Lora, nie interesowała go tak bardzo jak Jo. Cała jej złożoność, intrygujące wnętrze, zmysłowość sprawiały, że chciał spróbować czegoś, przed czym zbyt długo już uciekał. Ona sprawiała, że chciał przedłożyć swoje osobiste potrzeby nad

potrzebami firmy, którą przejął z rodzinnego obowiązku, a nie z osobistego przywiązania i zainteresowania.

Ale wciąż było przed nim wiele trudnych zakrętów. Trudnych wyborów, które dotyczyły również osób od niego zależnych i jeszcze bardziej skomplikowanych decyzji, do których podjęcia skłaniała go obecność tej pięknej i żywotnej kobiety, z którą wcale nie miał ochoty rozstać się pod koniec tygodnia. Kobiety, która poruszyła w nim głębokie, uspięne uczucia i sprawiła, że chciał się przekonać, dokąd mógłby go zaprowadzić ten związek.

Niestety, podejrzewał, że Jo nie da się łatwo pokonać na tym froncie. Była kobietą, która na wstępie dawała do zrozumienia, że jest absolutnie niezależna. Była rzeczywiście niezależna, ale również delikatna i wrażliwa, do czego nigdy by się nie przyznała. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że Jo próbuje w ten sposób nadal coś udowodnić sobie, braciom i każdemu mężczyźnie, który próbowałby się do niej zbliżyć, z nim włącznie.

Nie miała żadnych zahamowań, kiedy się kochali, ale były w niej wewnętrzne, tajemnicze bariery, które musiał pokonać. Mówiąc jej, że chce ją całą i pytając, czy jest na to gotowa, czy jest gotowa na niego, chciał naprawdę to wiedzieć. Jej twierdząca odpowiedź, mimo iż dana pod seksualnym przymusem, dała mu prawo wejścia w jej życie, przynajmniej na następne sześć dni. Jeśli miałyby to

oznaczać seks i rozkosz, które odsłoniłyby coś głębszego, z zadowoleniem zapłaci tę cenę.

Spojrzał na zegarek. Pozwolił jej odpoczywać przez godzinę, dając dodatkowe minuty snu po niespokojnej nocy w motelu. On nie spał, patrząc na nią i walcząc z kotłującymi się mu w głowie myślami. Z niechęcią myślał o przerwaniu jej spokojnego snu, ale nie miał pojęcia, czy nie zbliża się kolejna burza, ani jak daleko będą musieli iść po pomoc.

Położył dłoń na ramieniu Jo i pocałował jej rozgrzaną skórę.

– Jo – powiedział miękko. – Obudź się, musimy iść po pomoc.

I po jakieś jedzenie. Umierał z głodu i bardzo nie chciał, by jego następnym posiłkiem był czekoladowy batonik.

Poruszyła się leniwie, przeciągając się i przysuwając się tyłem do jego podnieconego już ciała, oplatając go nogami.

– Czy naprawdę musimy? – wymamrotała sennie.

Uśmiechnął się. Gdyby tylko mógł, zostałby tak z nią na zawsze.

– Wydaje mi się, że burza już minęła, więc możemy wyjść.

Spojrzała na niego przez ramię, wydymając lekko wargi.

– Zostańmy jeszcze chwilę – szepnęła, a jej rzęsy opadły sennie.

Sięgnęła ręką do tyłu, przycisnęła ją do jego policzka i przysunęła się jeszcze bliżej do niego, tak że jego sztywny członek wsunął się między jej ciepłe i wilgotne uda.

Poczuł gorąco i to wystarczyło, żeby się zgodził na jej prośbę. Chwycił zębami płatek jej ucha, przesunął językiem po jego wnętrzu i objął dłonią jej pierś. Jej brodawka stwardniała natychmiast pod jego dotykiem.

– Jesteś po prostu nienasycona...

Kiedy palcami lekko ścisnęła sutek, wygięła się w łuk, wciskając swoją pierś mocniej w jego rękę.

– Mam dużo do nadrobienia – powiedziała zmysłowym tonem. – A sądząc po twojej reakcji, spełnisz moje pragnienia bez specjalnych oporów. Wydajesz się całkiem chętny.

Zacisnęła rękę na jej piersi, po czym przesunęła ją na smukłe plecy.

– O tak, nawet bardziej niż chętny – zamruczał w jej kark i poczuł, jak przechodzi ją dreszcz oczekiwania.

Odrzucił na bok flanelowy koc i przysunął się bliżej. Kolanem przesunął jej nogę w lewo i do góry, otwierając Jo dla siebie. Ręką chwycił jej biodro, żeby przytrzymać ją w miejscu, i wyginając się w łuk, wsunął się w nią, rozkoszując się jej gorącym i miękkością.

Tym razem nie było między nimi pośpiechu. Wchodził w nią powoli, głęboko i długo. Rytmicznie.



Leniwie. Budując napięcie. Cichy jęk niezadowolenia wyrwał się z jej ust, kiedy cofnął się i nieomal z niej wyszedł, potem westchnęła z wdzięcznością, kiedy wsunął się z powrotem. Poruszyła się, chcąc go więcej, ale zamiast posłuchać jej niemego rozkazu przesunął ustami wzdłuż jej ramienia, zdecydowany przeciągać tę przyjemność, nie zważając na jej zmysłowe, pospieszające go ruchy.

Kiedy znów się wycofał, Jo zaskomlała i zapierając się o ścianę samochodu rękami, próbowała przycisnąć się mocniej do niego.

– Dean... ja muszę...

Przerwał jej, wykonując jedno głębokie pchnięcie, wypełniając ją całą. Wiedział, czego ona pragnie, ale wciąż był zdeterminowany, żeby zrobić to po swojemu. Chwycił jej rękę, rozprostował pięść i położył jej dłoń płasko na jej brzuchu. Potem poprowadził ją w dół, aż ich złączone palce przesunęły się przez wilgotne skręcone włosy, dotknęły delikatnego ciała, zebrały wilgoć ich połączonych ciał.

Zesztywniała nagle, jej niepewność widoczna była w znieruchomiałej pod jego palcami ręce i w długich, drżących oddechach.

Pocałował jej skroń, próbując słonawego smaku jej potu.

– Nie bądź teraz taka nieśmiała, kochanie – przekonywał ją z delikatnym humorem. W jego głosie nie było żądania. – Pokaż mi, co lubisz...

Z westchnieniem rozluźniła się i nauczyła go

sekretów jej ciała. Dowiedział się z pierwszej ręki, co sprawiało jej przyjemność i jaki był rytm, który podniecał ją najbardziej. W ciągu kilku minut rozpoznał oznaki jej nadchodzącego orgazmu – słyszał to w jej urywanym oddechu, w sposobie, w jaki zaciskała mięśnie, zapraszając go jeszcze głębiej do środka. Niski jęk dobiegł jego uszu. Przycisnęła się mocniej do jego bioder, otworzyła szerzej nogi, wyginając się w łuk.

Widok przechodzącego przez nią orgazmu, który był bezpośrednim wynikiem jej własnych pieszczot, był najbardziej erotycznym widokiem, jaki kiedykolwiek miał okazję zobaczyć. On również zbliżał się do szczytu – jego serce biło gwałtownie w piersi, wchodził w nią szybko i głęboko.

A potem zatracił się... w uczuciach, ekstazie i wszystkim, czym była Jo Sommers. Fala, która go zalała, zachwiała posadami jego duszy.

Rzeczywistość wdarła się zdecydowanie za szybko jak na gust Jo – razem ze świadomością, że musi udowodnić niewinność pewnego mężczyzny i przekonać brata o swojej kompetencji. Obydwie te rzeczy będą dla Cole'a trudne do przełknięcia, zwłaszcza że wszystkie dowody świadczyły przeciw Deanowi.

Jej przecucie i instynkt nie znaczyły dla niego wiele, odkąd w jej życiu zdarzyła się tamta tragedia. Czuła, że pomyłka, którą popełniła, wciągnęła ją na

tym, jak Cole postrzega jej umiejętności. Musiała jednak skontaktować się z bratem, zwłaszcza że od kilku godzin znajdowała się poza zasięgiem sieci komórkowej. Zrobi to, jak tylko dotrą do jakiejś cywilizacji, zajmą się samochodem i znajdą jakieś miejsce na nocleg.

Po czterdziestu pięciu minutach marszu pod parasolem w mżącym deszczu pojawił się przed nimi dom.

– Dzięki Bogu! – powiedziała Jo z ulgą i zmęczeniem.

Dean zgodził się z nią, podtrzymując parasol, kiedy przechodzili na drugą stronę pustej drogi, w kierunku mającego w oddali budynku.

– Miałem właśnie zasugerować, żebyśmy wrócili na autostradę i złapali okazję do Medford.

Jo jęknęła na myśl o spacerze, jaki by ich wtedy czekał.

– Mieliśmy szczęście. Mam nadzieję, że ten, kto tutaj mieszka, będzie w stanie zadzwonić po pomoc drogową, żeby zawieźć samochód do warsztatu.

– A nas do restauracji. – Dean rzucił jej uśmiech.  
– Muszę coś zjeść. Coś normalnego.

Oddaliła się od niego, obchodząc kałużę, i roześmiała się, kiedy przytrzymał parasol nad jej głową, a sam wystawił się na siąpiącą mżawkę.

– Nie przepadasz za batonikami, jak widzę?

Przed wyruszeniem w drogę przegryźli coś z jej zapasów, tylko po to, żeby mieć coś w żołądku.

Dean ostentacyjnie wznosił oczy do nieba.

– Ten czekoladowy batonik nawet w połowie nie zaspokoił mojego apetytu – powiedział z humorem.

Oboje byli bardzo głodni, ale apetyt ich ciał został tymczasem zaspokojony, pomyślała Jo, przypominając sobie wszystko, co zdarzyło się na tyle półcieżarówki. Był niewiarygodnym kochankiem, czułym, uważnym i namiętym. Wynikiem jego starań była nieprzemijająca błogość i poczucie zaspokojenia wszystkich pięciu zmysłów.

Rozmawiając, doszli do zadbanego podjazdu przecinającego pastwiska z pasącymi się końmi, minęli świeżo pomalowaną czerwoną stodołę, zagrodę dla kur oraz kóz i oddzielony płotem ogród. Kilka minut później dotarli do frontowych schodów domu. Jo złożyła parasol, a Dean zapukał w ramę siatki, chroniącej dom przed owadami.

W polu ich widzenia pojawił się starszy mężczyzna w przetartych ogrodniczkach. Dean niespodziewanie chwycił dłoń Jo i splótł jej palce ze swoimi. Nie miała, pojęcia dlaczego chciał trzymać ją za rękę, ale nie miała nic przeciwko temu.

Mężczyzna zatrzymał się po drugiej stronie siatki i ze zmarszczonym czołem patrzył to na nią, to na niego. Jo nie mogła winić go za tę nieufność. Zapewne nie miewał zbyt wielu gości na tej odalonej od świata farmie.

– W czym mogę pomóc? – zapytał szorstkim

głosem, chociaż w jego oczach, poza czujnością, widać było szczerą dobroć.

– Kto przyszedł, Frank? – przerwał mu miękki, kobiecy głos.

Pulchna, ładna starsza kobieta z siwiejącymi włosami pojawiła się u boku męża, wycierając ręce w kwiecisty fartuch i spoglądając na nich z ciekawością.

– Nie wiem, Iris – odpowiedział Frank, przeczesując palcami siwe włosy. – Właśnie próbowałem się dowiedzieć.

– Witajcie – powiedziała uprzejmie starsza kobieta, uśmiechając się ciepło i przyjacielsko. – Czyżbyście się zgubili?

Dean uniósł kąciki ust w uśmiechu.

– Moja żona i ja podróżowaliśmy z Seattle do San Francisco, żeby odwiedzić rodzinę, ale nasz samochód zepsuł się kilka kilometrów stąd. Chłodnica – wyjaśnił, zanim Jo zdołała się odezwać. – Przesiedzieliśmy w nim burzę, a państwo są pierwszymi oznakami cywilizacji na tej drodze. Mamy nadzieję, że będą państwo w stanie nam pomóc.

Jego żona? Odwiedzają rodzinę w San Francisco? Jo musiała mocno się kontrolować, żeby nie otworzyć ust ze zdziwienia.

– Tak, na tej drodze prawie nic nie ma – zgodził się Frank, pocierając skroń. – Najbliższy warsztat znajduje się w Medford, jakieś dwadzieścia kilometrów stąd, na autostradzie.

– Frank, gdzie twoje maniery? – zbeształa go delikatnie Iris. – Ci dwoje nie powinni stać teraz w wilgotnym powietrzu, po tym wszystkim, przez co przeszli. – Podeszła bliżej drzwi i otworzyła siatkę szeroko w przyjacielskim powitaniu. – Wejdźcie i zobaczymy, co da się zrobić, żebyście mogli bezpiecznie dojechać do rodziny.

Dean pochylił głowę z wdzięcznością.

– Dziękuję pani, jesteśmy bardzo wdzięczni.

– Ja również dziękuję – powiedziała Jo i weszła za Deanem do małego, ale przytulnego domu.

Owionął ich zapach pieczonego mięsa i warzyw oraz czegoś słodsze, przypominającego pieczone jabłka i cynamon. Żołądek Deana zaburczał głośno, bezwstydnie. Jo musiała powstrzymywać śmiech, a Dean zaczął przeproszać.

Słyszając to, Iris otworzyła szeroko oczy i ruchem ręki uciszyła Deana.

– Nie ma za co przeproszać. Musicie umierać z głodu. Zaraz was nakarmimy.

– Ależ nie, naprawdę nie trzeba – powiedziała Jo, czując jak stojący obok niej bardzo głodny mężczyzna ściska jej dłoń w wyrazie protestu.

– Mamy mnóstwo jedzenia i nalegamy, żebyście przyjęli zaproszenie, prawda, Frank? – Nie dała mu nawet chwili na odpowiedź i mówiła dalej: – Żyjemy tutaj na wsi, nie mamy sąsiadów, a nasze dzieci i ich rodziny rozsiane są po całym stanie. Nieczęsto mamy towarzystwo. Poza tym, będę

czuła się znacznie lepiej, wiedząc, że odjedziecie stąd z pełnymi żołądkami.

– Dziękujemy, z rozkoszą zjemy z wami kolację – powiedział szybko Dean, zanim Jo zdołała po raz drugi zaprotestować.

– Cudownie. – Iris uśmiechnęła się uszczęśliwiona. – Usiądźcie w pokoju jadalnym. Frank, pomożesz mi ponakładać wszystko na półmiski i przynieść do stołu.

Para starszych ludzi zniknęła w kuchni, a Dean poprowadził Jo do jadalni, gdzie obydwójce usiedli na dwóch z sześciu otaczających dębowy stół krzesłach. Jo odwróciła się do Deana i korzystając z okazji, dała wyraz swojemu oburzeniu.

– Twoja żona? – wyszeptała z niedowierzaniem.  
– Co to miało znaczyć?

Zamrugał niewinnie oczami.

– Czy wolałabyś powiedzieć tym ludziom, że jestem przestępcą, którego eskortujesz do San Francisco na proces w sprawie kradzieży samochodów?

Słyszając jego ton, musiała powstrzymać uśmiech.

– Nie, raczej nie. Ale małżeństwo to już chyba przesada, nie uważasz?

– A co to szkodzi? – Wzruszył leniwie ramionami i podniósł jej dłoń do swoich ust – udając przed gospodarzami czy z wewnętrznej potrzeby? Tak czy inaczej było to miłe i sprawiło jej przyjemność.

– Frank był odrobinę nieufny, widząc nas przed

drzwiami, a to najwyraźniej przekonało ich do nas, więc czemu nie?

Westchnęła, nie mogąc walczyć z jego logiką.

– I na dodatek dostaniesz jeszcze darmowy posiłek.

– Czego o mały włos nie popsulaś. – Rzucił jej spojrzenie pełne udawanego rozczarowania. – Po całym wysiłku, do którego zmusiłaś mnie dziś po południu, potrzebuję energii. A to, co gotuje Iris, pachnie o wiele lepiej niż batoniki i wafelki, którymi mnie nakarmiłaś.

Zmarszczyła nos, w najmniejszym stopniu nie przejmując się jego skargą.

– Biedny chłopiec. Ciesz się tą kolacją i nie spodziewaj się niczego wyszukanego, kiedy dojedziemy do Oakland, bo nic takiego nie dostaniesz.

Wyglądał na rozczarowanego.

– Nie umiesz gotować?

– Całkiem nieźle wychodzi mi rozmrażanie jedzenia w mikrofalówce. – Podniosła papierową chusteczkę ze stołu i rozłożyła sobie na kolanach – Nauczyłam się tej szczególnej umiejętności od Cole’a i Noaha, kiedy miałam dziesięć lat.

– Nie ma czym się chwalić – dokuczał jej. – Nawet ja potrafię zrobić coś poza mrożoną kolacją.

– Moje motto to: szybko i łatwo. Nie mam czasu na nic więcej.

Dean objął ramieniem tył jej krzesła i pochylił się



ku niej tak, że wyglądało, jakby prowadzili bardzo prywatną rozmowę.

– Wydaje mi się, że zbyt dużo czasu spędzasz, polując na przestępców i nie wystarcza ci go na to, żeby spróbować czegoś innego.

Czy rozmawiali o gotowaniu, seksie, czy pielęgnowaniu związku? Nie była pewna, ale zjeżyła się cała, słysząc słuszną skądinąd sugestię, że jej praca i styl życia wpływały na te rzeczy.

– To wszystko kwestia wyboru. Mojego wyboru – wyjaśniła mu.

Obronna nuta w głosie Jo zaskoczyła go. Wytrzymał jej spojrzenie, w którym błyszczało zbyt wiele upartej dumy. Była przewrażliwiona na punkcie swojego zajęcia i uważała, że musi go bronić w każdej sytuacji. Tymczasem Dean miał tylko na myśli że powinna spróbować otworzyć się na nowe możliwości, na coś więcej niż tylko krótkie spotkanie między nimi, ale nie zdążył jej tego wyjaśnić, bo Frank i Iris wkroczyli do jadalni, niosąc półmiski pełne pachnącego jedzenia.

Kilka minut później Dean zajął się pieczeniem, ziemniakami i warzywami, niewątpliwie pochodzącymi z przydomowego ogródka. Jego pomruki uznania i komplementy wywoływały rumieniec na twarzy Iris, chociaż widać było, że sprawiają jej przyjemność.

Iris nalała mrożonej herbaty do szklanki swojej i męża.

– Zostawcie trochę miejsca na szarlotkę.

– Z tym nie będzie problemu – odpowiedziała Jo, rzucając Deanowi słodki uśmiech, który kontrastował z prowokacyjnym błyskiem czającym się w jej spojrzeniu. – Mój mąż przypomina studnię bez dna, jeżeli chodzi o jedzenie.

– To dobrze, kiedy mężczyzna ma zdrowy apetyt – powiedziała Iris.

Dean rzucił gospodyni jeden ze swoich najbar dziej czarujących uśmiechów.

– Rzadko jadam w domu takie posiłki – powiedział ze szczerością w głosie, mimo że jego stwierdzenie było wymierzone w Jo, jego żonę. – To dla mnie prawdziwa rozkosz.

– Możesz więc czuć się zaproszony za każdym razem, kiedy będziesz tędy przejeżdżał, odwiedzając rodzinę. – Iris nabiła kilka warzyw na widelec. – Powiedźcie mi, jak długo jesteście małżeństwem?

– Tylko kilka miesięcy – odpowiedział Dean bez wahania.

– Wiedziałam! – Iris spojrzała z podnieceniem na Franka, który był zajęty jedzeniem. – Nie mówiłam, że ci dwoje wciąż jeszcze wyglądają jak nowożeńcy?

Uśmiech złagodził surowe rysy starszego pana.

– I owszem, mówiłaś.

– Och, być znowu młodym i zakochanym, rozkoszować się życiem tuż po ślubie... – Iris położyła dłoń na sercu i westchnęła rozmarzona, najwyraźniej przypominając sobie te pierwsze dni

z Frankiem. – Mimo że ten pierwszy rok bycia razem był najlepszy, z perspektywy lat muszę powiedzieć, że był również najtrudniejszy.

– Czemu? – zapytała Jo z ciekawością w głosie.

– To znaczy, jeśli wolno mi zapytać.

– Oczywiście. – Iris przyłożyła serwetkę do ust, wzruszona. – Mój Frank zawsze był silnym i mało-mównym człowiekiem. On twierdzi, że po prostu lubi rozmyślać, ale ja wiem, że w dużej mierze wynika to z uporu. Nauczyłam się tego i zaakceptowałam.

Frank wymamrotał coś w odpowiedzi, jedząc kawałek pieczeni, ale nie zaprzeczył.

Iris położyła dłoń na ramieniu męża kochającym i uspokajającym gestem.

– Nie byliśmy zbyt majątni, kiedy wzięliśmy ślub i czasy były trudne. Było między nami wtedy wiele nieporozumień, ale jednego się nauczyliśmy – żeby nasze małżeństwo przetrwało i było szczęśliwe, musieliśmy nauczyć się kompromisu.

Jej słowa poruszyły jakąś strunę w duszy Deana i zdał sobie sprawę, że tego właśnie brakowało w małżeństwie jego rodziców.

– To bardzo zdrowe podejście – powiedział.

Iris uśmiechnęła się wdzięcznie.

– To bardzo zmieniło nasz związek i sprawiło, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem od czterdziestu trzech lat.

– Czterdzieści trzy lata – powiedziała Jo tęsknym tonem. – To wspaniałe.

– My też tak myślimy – powiedziała Iris w imieniu swoim i męża. – Nie zapominajcie o tym, żeby znaleźć trochę czasu dla siebie w tym zabieganym świecie i pielęgnować waszą miłość.

Dean odłożył widelec na pusty talerz i odsunął go na bok.

– Na pewno tak zrobimy – powiedział, żałując, że jego rodzice nie spotkali po drodze kogoś takiego jak Iris, kto dałby im tę właśnie radę.

Jego ojcu trudno byłoby wygospodarować ten czas, ale być może ich małżeństwo byłoby inne, gdyby matka domagała się większej uwagi z jego strony, a on uczyniłby chociaż trochę, żeby jej żądania spełnić.

Frank podniósł szklanekę z mrożoną herbatą do ust, po czym otarł je serwetką.

– Wydaje mi się, że ten tu oto chłopak jest gotowy na twoją szarlotkę, Iris.

– Bardzo chętnie – potwierdził Dean, nie mogąc przepuścić takiej okazji.

– Więc może ja sprzątnę ze stołu, kiedy będziesz podawała deser – zaoferowała się Jo, po czym wstała, zebrała brudne naczynia i podążyła za Iris do kuchni.

Kiedy obydwie kobiety znalazły się w kuchni, Dean przypomniał sobie o problemie, który ich tu sprowadził.

– Czy jest tu jakiś zakład świadczący usługi holownicze, do którego mógłbym zadzwonić?

– Nie musisz do nikogo dzwonić – odpowiedział Frank, potrząsając głową. – Mam przy swoim samochodzie urządzenie do holowania, więc zabiorę was i wasz samochód do Medford.

– Naprawdę, nie musisz tego robić.

Frank uniósł komicznie obydwie brwi.

– Po tym wszystkim, co tu słyszałeś, sądzisz, że Iris dałaby mi chociaż chwilę spokoju, gdybym sam osobiście nie odwiózł was, nowożeńców, bezpiecznie do miasta?

Dean zaśmiał się, słysząc to nieco ironiczne, ale bardzo prawdziwe pytanie.

– Chyba raczej nie. Dziękuję. Obydwoje byliście niezwykle mili i gościnni, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie oczekiwaliście towarzystwa.

– To ja powinienem wam dziękować. Umililiście Iris popołudnie, a ja będę czerpał z tego korzyści. – Uśmiechnął się przebiegle i puścił do Deana oko.

Przez następne pół godziny cała czwórka rozkoszowała się ciepłą szarlotką z lodami waniliowymi oraz lekką i przyjemną pogawędką. Czas rozstania nadszedł zbyt prędko. Iris nalegała, aby wzięli ze sobą przygotowaną przez nią paczuszkę z pozostałościami z obiadu, na wypadek gdyby Dean zrobił się znowu głodny. Jo zapewniła starszą kobietę, że jest to całkiem możliwe. Kiedy już Iris wyściskała ich na pożegnanie, wsunęła w rękę Deana kartkę z ich numerem telefonu i ponownie poprosiła ich, żeby wpadali, kiedy tylko zechcą.

Machając dłonią, Dean wszedł do samochodu Franka, umiejscawiając się tuż obok Jo, swojej „żony”. Zastanawiał się, czy tylko on czuje ten dziwny rodzaj tęsknoty po wizycie u Iris i Franka, czy tylko on pragnie w życiu znaleźć taki rodzaj więzów, jakie łączyły parę starszych ludzi.

Westchnął. Chyba tylko on tak myślał, ponieważ Jo miała raczej praktyczne i niezależne podejście do mężczyzn i związków.

## ***Rozdział dziesiąty***

Zostawili samochód Jo w warsztacie w Medford. Miał być reperowany nazajutrz z samego rana. Kiedy dotarli do motelu, znajdującego się niedaleko warsztatu, nadeszła kolejna burza. Lunęło dokładnie w chwili, kiedy wychodzili z recepcji i udawali się do wynajętego pokoju.

Śmiejąc się z prześladowającego ich pecha, Jo zamknęła drzwi, zasunęła zasuwę i położyła paczuszkę z jedzeniem Deana na małym stoliku w kącie. Dean postawił ich bagaże po drugiej stronie królewskich rozmiarów łóżka i odwrócił się w jej stronę z tym samym uśmiechem, który nie schodził z jego twarzy od chwili, kiedy opuścili dom Franka i Iris.

Byli sami, czekała ich kolejna noc razem i Jo czuła w dole brzucha ciepłe mrowienie.

– Z czego się tak śmiejesz, mężu? – przekomarzała się z nim, odpinając telefon od pasa.

Komórka złapała wreszcie zasięg. Czekwały na nią trzy nagrane wiadomości. To najprawdopodobniej Cole próbował się z nią kontaktować. Powinna do niego zadzwonić i opowiedzieć mu, co się z nią działo i o tym, że Dean jest niewinny. Wcale nie miała ochoty na przeprowadzanie tej rozmowy.

Dean wzruszył leniwie ramionami.

– Wciąż myślę o Iris i jej małżeńskich poradach.

– Są chyba skuteczne, skoro są z Frankiem od czterdziestu trzech lat razem. Rzadko spotyka się takie związki – powiedziała, przypominając sobie niezdolność własnych rodziców do kompromisu i rozwiązywania problemów. Odłożyła telefon na szafkę, decydując się, że zadzwoni później, kiedy będzie miała kilka chwil samotności, i spojrzała z ciekawością na Deana. – Czy twoi rodzice byli podobni do Franka i Iris, zanim twój tata umarł?

Dean usiadł na brzegu materaca, widocznie się wahając.

– Niestety, nie. Moi rodzice byli małżeństwem do śmierci taty, ale od kiedy pamiętam, stosunki między nimi były bardzo napięte.

Zaintrygowana, oparła się o szafkę i położyła dłonie na biodrach.

– Czy wiesz, dlaczego tak było?

Rozwiązał sznurówki, zdjął jeden but, potem mokrą skarpetkę, i zabrał się za drugą nogę.

– Głównie dlatego, że Urządzenia Drogowe Coltera były kochanką mojego ojca. Spędzał w pracy



każdą wolną godzinę, przez większość czasu zostawiając mnie i moją matkę samym sobie. W gruncie rzeczy był dla nas obcym człowiekiem wpadającym z pospiesznymi wizytami. Z drugiej strony nie przypominam sobie, żeby moja matka prosiła go, żeby spędzał z nami więcej czasu. Po prostu akceptowała taki stan rzeczy, mimo że musiała widzieć, jak dużo czasu ojciec poświęca firmie. – Przeczesał palcami gęste, czarne włosy, odgarniając z twarzy nieposłuszne pasma. – Do diabła, nawet ja jako dziecko czułem, że mój ojciec jest pracoholikiem. Nie pojawiał się na moich meczach, nie było go przy innych ważnych wydarzeniach, nie jeździł z nami na wakacje i wracał do domu zawsze po północy.

Słuchając jego opowieści, Jo porównywała ją do małżeństwa swoich rodziców. Były to oczywiście zupełnie inne okoliczności, ale w obydwu przypadkach rezultatem była para ludzi, którzy bardzo się od siebie oddalili.

– Nie uważasz, że obydwójce rodzice byli winni?

– Na pewno. Moja matka powinna była nalegać na to, żeby ojciec spędzał z nią więcej czasu, a ojciec powinien zwracać większą uwagę na potrzeby swojej rodziny. Ale tak bał się, że będzie biedny jak mój dziadek, który nic rodzinie nie zostawił, że świata nie widział poza pracą. – Spojrzał jej w oczy, a w jego wzroku było dużo uczuć, których Jo nie była w stanie rozszyfrować. – Nie wiem, czy mi uwierzysz,

czy nie, ale moją największą obawą jest to, że będę podobny do mojego ojca. Błędne koło, nie sądzisz?

Obserwowała Deana od dwóch dni i ciężko jej było uwierzyć, że ten wrażliwy, szlachetny człowiek byłby w stanie zostawić żonę i dziecko z jakiegokolwiek powodu.

– Nic takiego chyba się nie stanie, zwłaszcza jeśli postarasz się, żeby nie iść w ślady ojca.

– Coś takiego już się stało, Jo. – Przesunął dłonią po twarzy, ale nie udało mu się zetrzeć żalu, jaki na niej widniał. – Zanim przejąłem firmę, prowadziłem dość beztrudne życie. Wychodziłem z przyjaciółmi, dobrze się bawiłem, byłem być może nawet kimś w rodzaju młodego buntownika. Wprawdzie zostałem wciągnięty w firmowe interesy z poczucia winy i obowiązku, ale straciłem przy okazji narzeczoną, ponieważ nie byłem w stanie znaleźć czasu na pielęgnowanie naszego związku.

Wciągnęła powietrze głęboko do płuc zaszokowana tą wiadomością. Był zaręczony. Ten fakt uderzył ją niespodziewanie i wywołał falę zazdrości o kobietę, która kiedyś była dla tego mężczyzny najważniejsza. To uczucie zdziwiło ją, ponieważ rzadko zdarzało jej się być zazdrosną o przeszłość mężczyzn. W dodatku było to idiotyczne wobec Deana, który pojawił się w jej życiu tylko na jakiś czas.

– Może po prostu to nie był jeszcze odpowiedni czas na to, żebyś się ożenił i założył rodzinę – powiedziała rozsądnie, chociaż wcale się rozsądnie nie czuła.

– Może i tak, ale patrząc na to z perspektywy lat, odkryłem, że zachowałem się wtedy dokładnie jak mój ojciec. – Westchnął ciężko, jakby próbując uwolnić się od poczucia winy. – Poświęciłem kobietę, na której bardzo mi zależało, dla firmy, która zajmowała mnie równie mocno jak mojego ojca. Ostatnie trzy lata spędziłem wyłącznie pracując. Nic innego nie robiłem. Chcę odzyskać część swojego dawnego życia i podjąć decyzje, które będą słuszne dla mnie.

Jo zacisnęła palce na krawędzi szafki.

– Zasługujesz na to.

– Wszyscy zasługujemy na to, żeby być wobec siebie szczerymi. – Spojrzał prosto w jej oczy, łącząc się z nią w sposób, który poruszył głęboko zagrzebane uczucia. – Nie sądzisz, Jo?

Przełknęła z trudnością, czując, że jego pytanie odnosi się w równym stopniu do niego, jak i do niej.

– Tak, myślę, że każdy zasługuje na taką szansę.

W gruncie rzeczy Jo nie miała pojęcia, czego chce od życia, poza pracą nad porwaniami. Bała się podejmować ryzyko, które wystawiłoby jej uczucia na niebezpieczeństwo. Bała się, że znowu zawiedzie, tak jak zawiodła Briana. Był jedynym mężczyzną, który wierzył w równość wszystkich pracujących z nim ludzi i nigdy jej nie odsuwał. Wierzył w jej umiejętności policjantki, był jednym z jej najbardziej zaufanych przyjaciół i dał Jo siłę, aby

wierzyła w siebie... aż do nocy, kiedy została sprawdzona jej odwaga, a Brian zapłacił za to życiem.

Powietrze, które wdychała do płuc, miało znajomy zapach bólu i straty. Nie chciała więcej przeżywać tego rodzaju uczuciowych poświęceń. I, wiedząc to, czy mogła kiedykolwiek być wobec siebie szczerą? To było trudne pytanie, biorąc pod uwagę, że nie ufała swoim uczuciom. Prowadzenie dokładnie kontrolowanej egzystencji wydawało jej się znacznie łatwiejsze, znacznie bezpieczniejsze. Nie pozwalała nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, żeby zobaczył jej wrażliwość, poczucie winy, które w sobie nosiła, i wrażliwość, którą ukrywała za twardą i nieprzeniknioną fasadą.

W oddali rozległ się grzmot, podkreślając ciszę, która nagle między nimi zapadła. W końcu, kiedy było już oczywiste, że nie zostało już nic więcej do powiedzenia, Dean wstał, ściągnął podkoszulek i zaczął rozpinać dżinsy.

– Idę wziąć długie, gorące prysznic – powiedział, ściągając spodnie.

Jo westchnęła na jego widok. Po spędzonym w samochodzie intensywnym popołudniu nie nałożył żadnej bielizny. Stał teraz przed nią całkowicie nagi, a na jego ustach błąkał się leniwy, męski uśmiešek. Widać było, że dobrze się czuje ze swoją nagością i słusznie, ponieważ był posiadaczem wspaniałego, stworzonego do seksu ciała.

Podniosła wzrok na bezpieczniejsze terytorium

– na jego twarz. Mimo że nie poprosił jej wprost, aby do niego dołączyła, zaproszenie widać było w jego zielonych, błyszczących oczach. Chciał, żeby mu towarzyszyła, ale decyzję pozostawiał jej, nie chcąc zmuszać jej do tego, czego sama nie chciała mu dać.

Doceniała jego wrażliwość, bo nie miała już pojęcia, gdzie leżały granice, jeśli chodziło o tego człowieka. Przerazało ją to. Była zagubiona, jej serce wypełniały emocje, których wcale nie chciała do siebie dopuścić. To, co zaczęło się jako spełnianie wzajemnych potrzeb, zmieniło się w słodko-gorzka tęsknotę, która zagrażała wszystkim barierom, które postawiła po śmierci Briana.

Wiedząc, jak blisko jest tego, aby zrezygnować z telefonu do brata i oddać się przyjemności, podniosła komórkę z szafki i ścisnęła ją w dłoni, jak koło ratunkowe.

– Ja... muszę zadzwonić do Cole'a i dać mu znać, co się ze mną dzieje.

Skinął głową, z wdziękiem aprobując jej wymówkę i wyczuwając jej potrzebę rozmowy z bratem na osobności.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Mrugnął do niej.

Przygryzła dolną wargę, obserwując, jak idzie do łazienki z kosmetyczką w ręku. Podziwiała widok – szerokie ramiona, szczupły tułów, umięśnione i niesamowicie seksowne pośladki. Zniknął w łazience i za moment rozległ się szum prysznica.

Wyrzucając z myśli nieprzyzwoite obrazy, Jo przesłuchała pocztę głosową. Wszystkie trzy wiadomości były oczywiście od Cole'a. Skrzywiła się, słysząc jego szorstki ton. Nie był specjalnie zadowolony, nie mogąc się z nią połączyć, i kazał jej zadzwonić do siebie po odebraniu wiadomości. Jo wystukała numer Cole'a i nie zdziwiła się nawet, kiedy odebrał po pierwszym sygnale.

– Mówi Sommers – powiedział głębokim, szorstkim i wyraźnie poirytowanym tonem.

No to do dzieła, pomyślała.

– Cole, to ja, Jo.

– Najwyższy czas, do cholery! – krzyknął, na tyle głośno, że odsunęła słuchawkę od ucha. – Czy zdajesz sobie sprawę, że dawno już powinnaś być w domu? Wiesz, jak się o ciebie martwiłem, myśląc, że najgorsze...

– Samochód zepsuł się przed Medford, a ja nie miałam zasięgu – przerwała jego tyradę, wiedząc, że mógłby ją ciągnąć bez końca. – Udało mi się w końcu doholować samochód do warsztatu, ale mogą go naprawić dopiero jutro rano.

Ucichł na moment, analizując wszystko, co mu powiedziała.

– Czy Dean Colter jest z tobą?

– Tak, jest ze mną. – Ściągnęła z włosów zbierającą je gumkę i pomasaowała napiętą skórę głowy. – Znalazłam go w jego domu w Seattle, dokładnie tam, gdzie powiedziałeś.

– Sprawia jakieś kłopoty?  
– Nie, zachowuje się całkiem w porządku.  
– Przyjadę do Medford – powiedział, nie wierząc jej i znów chcąc otoczyć ją tą swoją gorliwą opieką.  
– Mogę tam być za kilka godzin...

– Cole, poradzę sobie. To nie jest moja pierwsza sprawa, więc przestań traktować mnie jak żółtodzioba. – Irytacja, którą czuła, przekradła się nawet do jej głosu. Wiedziała, że musi wcześniej czy później powiedzieć mu prawdę o Deanie, i stwierdziła, że woli to mieć za sobą. – Poza tym, Dean Colter jest niewinny.

– O czym ty, u diabła, mówisz? – warknął w słuchawkę.

Usiadła skulona na brzegu łóżka i potarła skronie, w których pojawił się ostry ból.

– Musisz zadzwonić do Vince'a i powiedzieć mu, że ściga nie tego faceta, co trzeba. Przestępca, którego szuka, jest na wolności.

– Na litość boską, Jo, czy ty zupełnie zwariowałaś? – Jego ton wskazywał, że właśnie tak sądzi.  
– Eskortujesz Deana Coltera czy nie? – zapytał zwięźle.

– Tak, eskortuję – odpowiedziała spokojnie. – Ale on jest niewinny.

– Czy to on cię do tego przekonał? – Cole prychnął drwiąco. – To najstarsza sztuczka, jaką znam, a jeżeli naprawdę mu uwierzyłaś, to jest ostatnia sprawa, którą ci powierzyłem.

Zjeżyła się cała, przeklinając niezdolność brata do zaufania jej.

– Wierzę mu, Cole – powiedziała, gotowa postawić całą swoją reputację i zdrowy rozsądek na jedną kartę dla człowieka, który powinien był uciec, kiedy tylko przykuł ją do łóżka poprzedniej nocy, ale który pozostał, aby udowodnić swoją niewinność.

– Wysłuchaj mnie, zanim powiesz coś, czego będziesz żałował. Deanowi Colterowi, prawdziwemu Deanowi Colterowi, ukradziono teczkę i portfel w czasie jego ostatniego pobytu w San Francisco. Stracił wszystko – kartę ubezpieczeniową, karty kredytowe, prawo jazdy – to samo, które Vince ma w aktach – wszystko zostało ukradzione. Facet, który został aresztowany, był podobny do Deana Coltera – miał czarne włosy i zielone oczy – ale to nie był on.

– Nie możesz tego wiedzieć na pewno – odciął się Cole. – I nie ty będziesz oceniać, czy on jest niewinny, czy nie. Sprowadź go tu jak najszybciej, a my weźmiemy odciski jego palców i sprawdzimy to.

– Właśnie to mam zamiar zrobić.

– Świetnie. Trzymaj go zakutego przez cały...

– Głos Cole'a zamarł. – Słodki Jezu, rozkułaś go, prawda?

Chwila wahania wystarczyła Cole'owi, żeby doszedł do własnych wniosków. Nie mogła i nie umiała okłamywać brata, ale nie miała też zamiaru



opisywać mu, jak Deanowi udało się uwolnić z kajdanek... jak założył je na jej nadgarstki... jak jej sen mógł się skończyć, gdyby miała do czynienia z kimś mniej szlachetnym od Deana. Ale to wydarzenie było ostatecznym dowodem niewinności Deana, chociaż nie oczekiwała, że Cole zrozumie powody, dla których w nią uwierzyła. Jej brat na pewno nie zaakceptuje tego, jak daleko rzeczy zaszły pomiędzy nią a człowiekiem, którego nazwisko łączono z kradzieżą samochodów.

Dosadne przekleństwo Cole'a wytrąciło ją z zamyślenia.

– Nie myślisz rozsądnie, Jo, i na pewno zrobisz coś głupiego, jeżeli już nie zrobiłaś. Albo jeszcze gorzej, dasz się zranić albo zabić, tak jak Brian.

Całe jej ciało zeszytywniało w odpowiedzi na to uderzenie. Żądło jego słów ugodziło ją boleśnie w samo serce. Cole wątpił w jej zdolność podejmowania rozsądnych decyzji, odróżniania dobra od zła. Mimo że, część jej osoby nie mogła go za to winić, druga jej część zastanawiała się, czy uda jej się kiedykolwiek uciec od tego przekłętego stygmatu. Słabość. Niekompetencja. Poczucie porażki. Czy zawsze już wszyscy będą kwestionować jej wiarygodność i równowagę psychiczną w ryzykownych sytuacjach? Poczucie winy było jej osobistym brzemieniem, ale co ona zrobiła, żeby wątpliwości rzucały cień na opinie innych ludzi o niej?

Wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Twoje zaufanie do mnie jest wprost porażające.  
– Do diabła, Jo, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – powiedział ze skruchą w głosie, ale krzywda została już wyrządzona. – Martwię się o ciebie i wydaje mi się, że ten facet próbuje cię oszukać.

Delikatnie powiedziane – po prostu Cole nie wierzył, że jego siostra jest w stanie opanować sytuację z Deanem.

– Myśl sobie, co chcesz – powiedziała chłodno.  
– Dał mi wszelkie powody, żeby mu wierzyć. Znalazłam nawet prawo jazdy i karty kredytowe, które potwierdzają jego historię.

– Nad tym facetem wisi dziesięć tysięcy dolarów, Jo – powiedział, ignorując jej próby przekonania go.  
– Nie schrzań tego ze względu na mnie, na siebie i na Vince’a.

– Nie można żądać kaucji za niewinnego człowieka – rzuciła, czując jak ogarnia ją gniew.

– O jego niewinności przekonamy się, jak będziemy mieli dowody – odparował. – Co się do cholery z tobą dzieje, Jo?

– Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić. – Za późno, powiedziała już więcej, niż chciała. – Zadzwoń do Vince’a, powiedz mu o wszystkim i jeśli wszystko będzie w porządku z samochodem, możesz się nas spodziewać w swoim biurze jutro po południu. – Rozłączyła się, zanim jej brat zdążył cokolwiek odpowiedzieć, po czym wyłączyła telefon, żeby nie mógł już do niej oddzwonić.

Wstała, odłożyła aparat na szafkę, czując frustrację i wyczerpanie. Mimo że bardzo starała się wyrzucić słowa brata z myśli, powracały do niej jak echo... Na pewno zrobisz coś głupiego, jeżeli już nie zrobiłaś.

Wiedziała, że jej brat miał na myśli niebezpieczeństwo, jakie groziło jej ze strony „więźnia”, ale zdała sobie sprawę, że jedyną rzeczą, która była zagrożona, stało się jej serce. W ciągu dwóch zaledwie dni zrezygnowała ze swojego pilnie strzeżonego życia, które budowała od dwóch lat. A jednak, pomimo emocjonalnego niebezpieczeństwa, jakie niósł ze sobą Dean, pomimo wiedzy, że każda chwila z nim wciągała ją coraz głębiej, intrygował ją w sposób, którego nie mogła dłużej ignorować.

Uczucie, które wzbudzał w niej Dean, było silne, przerażające, ale prawdziwe. Chcąc zapomnieć o tyradzie brata i o całym zamieszaniu czekającym na nią w San Francisco, postanowiła wykorzystać w pełni tę ostatnią noc, którą spędzą razem, zanim on udowodni swoją niewinność i powróci do swojego starego życia bez niej.

Zdjęła ubrania, weszła do łazienki i otworzyła drzwi prysznica, pod którym Dean namydlał właśnie ramiona i klatkę piersiową. Para unosiła się dookoła, pokrywając jej skórę warstwą wilgoci, rozgrzewając ją równie mocno jak jego pełne nieskrywanego podziwu spojrzenie.

Położyła rękę na piersi i przesunęła ją w dół,

zdziwiona, że przy tym mężczyźnie nie czuje żadnego wstydu. Zdziwiona, że działa na niego równie mocno jak on na nią. A w tym momencie, tej nocy, tylko to się liczyło.

– Mogę się przyłączyć? – zapytała miękko.

Przebiegły uśmiech wygiął jego usta.

– Oczywiście. Potrzebuję kogoś, kto umyje mi plecy.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, czując jak opada z niej całe napięcie po rozmowie z Cole'em.

– Jeżeli tylko ty umyjesz moje...

– Z prawdziwą rozkoszą – odpowiedział i cofnął się, żeby zrobić jej miejsce w małej kabinie.

Weszła pod prysznic, zamknęła szklane drzwi i oboje zniknęli owinięci obłokiem wilgoci i gorąca. Dean wyciągnął rękę i chwycił jej podbródek, podnosząc jej twarz do góry. Patrzył na nią spojrzeniem, które wydawało się sięgać głębin jej duszy i widzieć uczucia, które tam usilnie usiłowała ukryć.

– Wszystko w porządku? – mruknął.

Był tak niesamowicie przenikliwy, tak bardzo się o nią troszczył pomimo pożądanego.

– Tak, wszystko w porządku – zapewniła go i wyjęła namydloną gąbkę z jego ręki. – Odwróć się, żebyś mogła umyć ci plecy.

Zawahał się przez chwilę, po czym spełnił jej żądanie. Przesunęła gąbkę po jego szerokich ramionach i przyglądała się plecóm, biodrom, pośladkom i udom. Ciepła woda spływała, zmywając mydło

z jego pleców i pozostawiając skórę gładką, czekającą na dotyk.

Dotknęła go. Rzuciła gąbkę na kafelki, przesunęła dłońmi po jego piersi i w dół brzucha, zlizując jednocześnie wilgoć z jego karku. Stając na palcach, umyślnie przycisnęła swoje piersi do jego pleców, swoje łono do jego pośladków i zaczęła ocierać się o niego. Z niskim pomrukiem odwrócił głowę, szukając jej ust, ale ona całowała jego szyję, a jej palce przesuwwały się, aż zacisnęły się na jego twardej erekcji.

Instynktownie wysunął biodra do przodu, chcąc znaleźć się głębiej w jej uścisku. Ścisnęła go mocniej i pogładziła kciukiem gładki koniec jego penisa. Wciągnął gwałtownie powietrze i przytrzymał jej rękę, zanim swoimi ruchami doprowadziła go do natychmiastowego orgazmu.

Jednym płynnym ruchem odwrócił ich obydwój, tak że teraz on stał za nią i położył jej ręce płasko na ścianie. Odwróciła twarz od prysznicy i odchyliła się do tyłu tak, że woda spływała teraz kaskadą po jej piersiach, brzuchu, pieściła uda i drażniła delikatnie miejsce między nimi niczym miękkie ruchy jego języka. Odważne myśli mieszały się z erotycznymi doznaniem, zwiększając jej pożądanie i napełniając ciało bezwstydnym oczekiwaniem.

Przytrzymując ręce Jo na miejscu, wsunął kolano pomiędzy jej nogi.

– Czy byłaś kiedyś przeszukiwana, Jo?

Przeszedł ją podniecający dreszcz. Tak, była przeszukiwana, ale tylko w czasie szkolenia. Nigdy nie przeszukiwał jej mężczyzna, który wzbudzał w niej niekontrolowany pożar zmysłów i pożądania.

– Nie w ten sposób – szepnęła, pragnąc tego, pragnąc jego.

– To standardowe przeszukanie, panno Sommers – szepnął jej do ucha, z rozbawieniem przypominając jej własne słowa. – Tylko żeby upewnić się, czy nie ma pani przy sobie żadnej ukrytej broni.

Zaśmiała się, po czym jęknęła, kiedy przesunął dłońmi wzdłuż jej mokrych ramion i objął nimi jej piersi, kciukami drażniąc sutki. Uwodzicielsko przejechał palcami po jej kształtach, po gładkiej skórze, wzdłuż całego ciała, powoli, zmysłowo. Nie umknęło jej uwagi to, że znowu to on kontrolował sytuację, kontrolował każdą jej reakcję, zmierzającą do ostatecznego poddania, ale była zbyt podniecona, żeby się tym przejmować.

– Hm, zostało tylko jedno miejsce do sprawdzenia – powiedział, wyprostował się i przycisnął pierś do jej pleców. Jęknęła. Pierwszy dotyk penisa był tak gorący, tak wyraźny... A ona była tak wrażliwa, tak wilgotna – gotowa na dziki, nieopanywany orgazm.

– O tak – mruknął, wtulając twarz w jej kark.  
– Dalej, Joelle, właśnie tak.

Powolnymi, umiejętnymi dotknięciami dłoni – takimi, jakich ona go nauczyła – doprowadził jej

ciało na krawędź ekstazy. Napięcie osiągnęło szczyt, a potem zaczęło spadać, a ona krzyczała i drżała, w miarę jak ogarniała ją czysta, cielesna rozkosz.

Chwyciła powietrze i nogi ugięły się pod nią. Złapał ją w pasie, trzymając w bezpiecznym schronieniu swoich ramion, po czym odwrócił ją w swoją stronę. Jego ciemne, błyszczące oczy napotkały jej wzrok. Przycisnął ją do ściany. Pocałował ją, długo i mocno, niespokojnie poruszając całym napierającym na nią ciałem.

Chcąc więcej, Jo oderwała usta od jego warg i jęknęła.

– Dean, chcę poczuć cię w środku. Proszę.

– Zaraz tam będę – obiecał i wsunął ręce pod jej pośladki, rozsuwając jej kolana. Podniósł ją do góry i wsunął się w nią głęboko.

Zaskoczony westchnienie wyrwało się z jej ust. Plecami opierała się o ścianę, ale automatycznie objęła go za szyję i zacisnęła uda wokół jego pasa, żeby się nie ześliznąć.

– Boże, jesteś tego pewien? – zapytała bez tchu, podniecona.

– O tak, jestem przekonany – szepnął jej do ucha pewnym siebie tonem. – To są właśnie nieocenione zalety wagi piórkowej. Musisz się tylko trzymać, skarbie, i dobrze się bawić.

Z siłą, która ją zadziwiła, chwycił jej pośladki i umiejscowił jej ciało w najbardziej odpowiadającej mu pozycji, dokładnie takiej, jakiej i ona pragnęła.

Zatopił się w niej, wysunął i wrócił znowu, wchodząc w nią raz po razie. Trzymała się go mocno, a on przyspieszył i zanurzał się jeszcze głębiej w jej miękkim, zapraszającym go ciele.

Ale to nie wystarczyło.

Zanurzyła palce w jego mokrych, jedwabistych włosach, wyginając się z każdym jego pchnięciem, łącząc ich jeszcze mocniej ze sobą. Jego oddech przyspieszył, w miarę jak wchodził w nią coraz szybciej, coraz mocniej.

Nagle ogarnęła ich rozkosz, przechodząc dreszczami ich ciała, jednoczesna, głęboka, wspinała...

Czując się absolutnie spełniony, Dean klęknął na podłodze kabiny. Jo wciąż obejmowała go nogami w pasie, ich ciała wciąż były złączone. Jego serce biło tuż przy jej piersi, a ona rozkoszowała się tym cichym, idealnym momentem intymności.

Chłodna woda spływała po ich ciałach, gasząc pożar, który ogarnął ich oboje. Pocałowała go w pełne, miękkie usta i oparła czoło o jego czoło.

– Wygląda na to, że tylko ty masz ukrytą broń.

Uśmiechnął się leniwie.

– Przynajmniej wiem, co należy z nią robić.

Zaśmiała się.

– O tak, to się w zupełności zgadza, panie Colter.

Jego oczy nabrały ciemnego i poważnego tonu nefrytu, za którym kryła się czułość – taka, której zawsze brakowało w jej życiu.

– Chyba uzależniłem się od ciebie, Jo Sommers.



Przełknęła ślinę, przerażona, ale nie odważyła się wyznać, że czuje to samo. Nie miała pojęcia, co dalej, co właściwie ma począć z mężczyzną, do którego przyzwyczała się tak szybko... zbyt szybko.

## ***Rozdział jedenasty***

Po nocy pełnej rozkoszy i namiętności Dean był rozczarowany, chociaż nie zdziwiony, że rano Jo zachowywała się wobec niego bardzo formalnie. Zjedli śniadanie w pobliskiej kawiarni i przeszli się do warsztatu, gdzie poczekali, aż samochód zostanie naprawiony. Od kiedy ponownie wyruszyli w trasę, Jo umiejętnie unikała poważnej rozmowy, która mogłaby wyjawiać mu jakieś szczegóły jej życia osobistego – na przykład co sądziła o ich wzajemnych relacjach i do czego mogą one prowadzić... jeśli w ogóle do czegoś mogą prowadzić.

Nie było już między nimi przekomarzania się. Zniknęła ciepła i chętna kobieta, która dawała mu dostęp do swojego ciała i swoich pragnień, a na jej miejsce pojawiła się zamyślona i cicha młoda dama, która wydawała się lekceważyc wszystko, co zaszło między nimi w ciągu ostatnich dwóch dni. Im bliżej

byli celu, tym wyraźniej Dean odczuwał rosnący między nimi dystans.

Poruszył się niespokojnie na swoim siedzeniu i westchnął ciężko. Pomimo frustracji wpatrywał się w drogę przed nimi, nie patrząc na milczącą kobietę siedzącą obok niego i zachowując swoje myśli dla siebie. To drugie było znacznie trudniejsze, ponieważ bardzo chciał z nią porozmawiać o tym, co jest między nimi.

Z zakłopotaniem stwierdził, że zaczęło mu zależeć na Jo bardziej, niż się tego spodziewał. Jego uczucia do niej były głębsze niż tylko sympatia i pożądanie, to było coś więcej, coś, co sprawiało, że kręciło mu się w głowie, a serce biło mu w piersi głośniejsze i szybciej niż zazwyczaj. Nie chciał pożegnać się z nią tylko po przyjacielsku, kiedy już zostanie oczyszczony z zarzutów. Ona jednak nigdy nie dała mu do zrozumienia, że chce czegoś więcej niż przelotny romans. Wiedział też, że nie może prosić jej o nic więcej, zanim sam nie uporządkuje swojego życia.

Na razie, mimo że było to niezmiernie trudne, musiał uszanować barierę, którą Jo postawiła między nimi tego ranka. Nauczył się czegoś o tej upartej, samowystarczalnej kobiecie – potrzebowała presji i nie lubiła presji.

Tymczasem podjechali pod jednopiętrowy budynek z szyldem nad frontowymi drzwiami, mówiącym, że znajduje się tu Agencja Detektywistyczna

Sommersów. Napięcie otaczające Jo i wypełniające samochód było niemal namacalne. Emocjonalny dystans pomiędzy nimi można już teraz było mierzyć w kilometrach.

Wyłączyła silnik, westchnęła głęboko i spojrzała w jego stronę.

– Jesteśmy na miejscu. Zaraz będziesz wolnym człowiekiem.

Zaśmiał się, starając się rozluźnić trochę atmosferę.

– Nigdy nie myślałem, że kiedyś coś takiego usłyszę.

Na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech, ale szybko ustąpił miejsca powadze.

– Dean... wiem, że jesteś niewinny, ale Cole nie jest zachwycony tym, że nie masz kajdanek. Nie obchodzi go, co ja myślę i czuję.

Świadomość, że broniła go przed swoim bratem, sprawiła mu ogromną przyjemność.

– Powiedziałaś mu, że jestem niewinny?

Skinęła głową i potarła dłońmi o dzinsy.

– Tak, wczoraj, kiedy do niego dzwoniłam. Próbowалам opowiedzieć mu o twojej ostatniej wyprawie do San Francisco i o tym, jak ukradli ci teczkę i dokumenty, ale był nastawiony bardzo sceptycznie.

Był nastawiony sceptycznie zarówno do jego niewinności, jak i do jej decyzji o uwolnieniu go, zdał sobie sprawę. Przyznanie się do tego na pewno

kosztowało ją część zaufania i szacunku brata. Sięgnął ręką poprzez rozdzielający ich dystans i pogłaskał ją lekko po policzku, po czym przeciągnął palcami przez jej jedwabiste włosy. Potrzebował tego kontaktu z nią, zanim wejdą do środka, spotkają się z jej bratem i wszystko się między nimi zmieni jeszcze bardziej.

– Dziękuję, Jo – powiedział, a w jego tonie było bardzo wiele znaczeń.

Zmarszczyła lekko brwi.

– Za co?

Uśmiechnął się, żałując, że nie potrafi odczytać jej myśli. Z drugiej strony, może lepiej jednak było nie wiedzieć.

– Za to, że we mnie uwierzyłaś.

Objął dłonią jej kark i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją miękko i delikatnie, rozkoszując się słodkim smakiem jej ust.

To ona odsunęła się pierwsza. Jej niechęć do pójścia krok dalej, do dania więcej, była wprost wyczuwalna. Spojrzał w jej oczy i zobaczył na ich dnie tęsknotę, która zaprzeczała wszystkim jej próbom trzymania się z daleka od niego. Zdał sobie wtedy sprawę, że musi znaleźć jakiś sposób, żeby przekonać ją, że on także w nią wierzy.

Z głębokim westchnieniem, mającym dodać jej siły, Jo otworzyła szklane drzwi prowadzące do recepcji Agencji Detektywistycznej i weszła do środka, prowadząc za sobą Deana. Gdy tylko do-

strzegła przepaszający wzrok Melodie z drugiej strony pokoju, wiedziała, że konfrontacja z bratem nie będzie łatwa.

Melodie nacisnęła guzik intercomu na telefonie i spojrzała na Deana z niekłamany zainteresowaniem.

– Cole, wróciła Jo.

Jo zatrzymała się przed biurkiem Melodie, nie mogąc winić jej za wykonywanie obowiązków. Wiedziała, że Cole poinstruował swoją sekretarkę, żeby powiadomiła go, jak tylko Jo przyjedzie.

– Jestem zdziwiona, że ziejący ogniem smok nie czekał na mnie przed frontowymi drzwiami – powiedziała ironicznie.

Melodie przywołała uśmiech na twarz.

– Od rana jest dzisiaj poruszony. Dzięki Bogu pół godziny temu pojawił się Noah ze swoim raportem na temat rozwodu Blythe’ów – przynajmniej zajmują się sami sobą i nie mam ich obydwu na głowie. Wcześniej Cole chodził tam i z powrotem po recepcji i doprowadzał mnie do szału.

Kilka chwil później Cole i Noah pojawili się w korytarzyku prowadzącym do ich gabinetów. Cole wysunął się przed Noaha, który, jak zwykle, pozwolił starszemu bratu zająć się wszystkim. Cole był bardziej agresywny, zarówno w sprawach służbowych, jak i w życiu prywatnym, a Noah nigdy nie brał się za nic, zanim nie zanalizował sytuacji pod wszelkimi możliwymi kątami.

Jo nie mogła się zdecydować, który brat denerwuje ją w tej chwili bardziej, zwłaszcza że każdy z nich patrzył na Deana inaczej – Cole z widocznym brakiem zaufania, a Noah z rezerwą i zainteresowaniem. Z drugiej strony stał Dean, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów i wyglądając na zupełnie rozluźnionego. Najwyraźniej nie przejął się wzrokiem Cole’a, najprawdopodobniej dlatego, że wcześniej uprzedziła go o stosunku brata do całej sprawy. Tak czy inaczej, miała ochotę uśmiechnąć się, ponieważ spokój Deana wydawał się jeszcze bardziej drażnić Cole’a.

Żadna prezentacja nie była potrzebna, a ponieważ Cole nie zdradzał chęci uściśnięcia dłoni Deana, Jo zapytała bez ogródek:

– Dzwoniłeś do Vince’a?

– Tak, dzwoniłem – odpowiedział szorstko i zwrócił na nią spojrzenie niebieskich oczu. – On również uważa twoją historię za niewiarygodną.

Podniosła wyżej brodę, zastanawiając się, za jakie grzechy odziedziczyła geny niskiego wzrostu, podczas gdy obydwaj jej bracia mieli obydwaj ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

– Więc musimy teraz wziąć odciski palców Deana i udowodnić jego niewinność.

Cole skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i spojrział znów na Deana.

– Taaak...

Noah podszedł bliżej, jakby wyczuwając rosnące napięcie pomiędzy rodzeństwem.

– Zabiorę go do komisariatu i zajmę się całą papierkową robotą.

Cole i Noah tak długo ją chronili, że była to automatyczna reakcja z ich strony, pomimo iż obaj wiedzieli, że to ona prowadzi tę sprawę. Tym razem Jo nie miała siły protestować. Nie chciała zresztą urządzić scen w obecności Deana.

Poza tym, jeśli miała być wobec siebie szczerą, odczuwała nawet coś w rodzaju wdzięczności. Potrzebowała chwili odpoczynku od Deana, żeby zebrać myśli i ustawić wszystko we właściwej perspektywie.

– Noah Sommers.

Jej brat przedstawił się. Wyciągnął rękę w stronę stojącego spokojnie za nią mężczyzny. Jo ucieszyła się, widząc, że przynajmniej Noah ma do niej odrobinę zaufania.

– Dean Colter. – Półuśmiech wygiął usta Deana, kiedy ten przyjmował przyjazny gest jej brata. – Ale chyba wiedziałeś, jak się nazywam.

Noah podniósł w rozbawieniu jedną brew.

– Ale którym Deanem Colterem jesteś naprawdę? – zapytał, otwarcie żartując.

Dean roześmiał się.

– Wkrótce się tego dowiemy, nieprawdaż?

– Na pewno. – Noah wyciągnął kluczyki do samochodu z kieszeni i rzucił rodzeństwu szybkie spojrzenie. – Wrócimy za kilka godzin.

Powiedziawszy to, ruszył w kierunku drzwi, ale Dean nie od razu poszedł w jego ślady. Odwrócił się



w stronę Jo, szukając jej spojrzenia. Cisza, która zapadła w pokoju, była niemal ogłuszająca.

– Zobaczmy się później? – zapytał niskim, pełnym oczekiwania głosem.

Rumieniec wypłynął na jej policzki i Jo poczuła się okropnie, zdając sobie sprawę, że wszyscy widzą ten wiele mówiący znak.

– Pewnie – powiedziała, siląc się na nonszalancję, która miała odwrócić uwagę od jej rumieńca.

Zobaczy go po raz ostatni – odwiezie go na lotnisko i odeśle do Waszyngtonu, zanim zdąży się w nim zakochać.

Po uzyskaniu tej obietnicy Dean wyszedł z budynku, zostawiając ją samą w przytłaczającej ciszy. Cole odwrócił się i ruszył do swojego gabinetu. Pomyślała o tym, żeby podążyć za bratem i porozmawiać z nim, ale wiedziała już, co on myśli i czuje, zarówno o niej, jak i o całej sytuacji. Dał wyraźnie do zrozumienia, że nie popiera tego wszystkiego, a z doświadczenia wiedziała, że do czasu pojawienia się nowych argumentów nie ma po co z nim dyskutować.

Wróciła do swojego biura, postanawiając, że resztę popołudnia spędzi zagrzebana w papierach dotyczących czekających na nią spraw. Niestety nie dane jej było tak uczynić. Zanim zdążyła usiąść, Melodie wśliznęła się do jej biura.

– Było do ciebie parę telefonów dziś rano – powiedziała, machając różowymi kartkami, na których zanotowała zostawione wiadomości.

– Dziękuję. – Jo przyjęła od niej wypisane wyraźnym piśmem kartki. Dzięki Bogu, żadna z nich nie była ważna ani pilna.

Melodie najwyraźniej nie spieszyła się do wyjścia. Usiadła na jednym z krzeseł i założyła nogę na nogę.

– Kto by pomyślał, że uciekający przestępca może być tak seksowny i czarujący.

Jo nie miała wątpliwości, kogo dotyczył ten komentarz.

– Dean nie jest uciekającym przestępcą.

Melodie uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Może to i prawda, ale nie zaprzeczyłaś, że jest zmysłowy i czarujący.

Jo rzuciła przyjaciółce pytające spojrzenie.

– A o co ci dokładnie chodzi?

– Chcę zapytać o to, o co każdy w tym biurze chciałby zapytać, ale nikt nie znalazł dość odwagi – powiedziała śmiało, co zdziwiło Jo, ponieważ Melodie zawsze podchodziła do wszystkiego z dystansem.

Szkoda, że nie potrafiła użyć tej odwagi wobec do Cole'a, któremu bardzo by się coś takiego przydało.

Jo przerzuciła kilka raportów, które zostawiła na biurku w piątek.

– I cóż to jest za pytanie?

Melodie pochyliła się w jej stronę z oczekiwaniem w oczach.

– Czy jest coś między tobą i Deanem?

– Dlaczego o to pytasz? – odparowała Jo.

– Daj spokój, Jo. Może ty starałaś się nie dać tego po sobie poznać, ale ze sposobu, w jaki on na ciebie patrzył, jasno wynika, że coś między wami się dzieje.

Jo aż skurczyła się wewnątrz. Jeżeli Melodie to zauważyła, to bez wątpienia zauważyli również jej bracia. Nie miała jednak zamiaru do niczego się przyznawać.

– A ponieważ ja jedynie marzę, aby mężczyzna z moich snów tak na mnie patrzył – kontynuowała Melodie – nie wierzę, że nic się nie stało.

Nagle przez głowę Jo przeleciały obrazy Deana przesuwanego kostkę lodu po jej piersiach i brzuchu, całującego ją w tych samych miejscach gorącymi ustami, jego silnego ciała poruszającego się na niej, w niej, powoli i pewnie, kiedy ona poddawała mu się chętnie. Wiele razy.

Jo potrząsnęła głową, zarówno aby odpowiedzieć Melodie, jak i oczyścić umysł z tych prowokacyjnych i bardzo osobistych obrazów, których nie miała zamiaru z nikim dzielić.

– Przykro mi, ale nie ma nic do opowiadania.

Melodie przyglądała się jej przez kilka sekund.

– Myślę, że nie mówisz mi prawdy, ale gdybyś potrzebowała się jednak wygadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Jo nie powiedziała nic więcej i wtedy zadzwonił telefon, ratując ją przed koniecznością udzielenia odpowiedzi. Rzucając jej ostatni, dodający odwagi

uśmiech, Melodie pospieszyła do swojego biurka, żeby odebrać telefon.

Jo odchyliła się do tyłu z głębokim westchnieniem i zamknęła oczy, zmuszając się do odpoczynku. Ku jej uldze, wszyscy dali jej spokój aż do końca popołudnia, kiedy Noah i Dean powrócili do biura.

Zachowując dokument, który pisała właśnie na komputerze, Jo przyglądała się, jak Dean wchodzi do jej gabinetu z czarującym uśmiechem, który sprawił, że jej serce zaczęło bić szybciej. Jednak po paru godzinach na osobności Jo podjęła decyzję. Bez względu na to, jak silne emocje budził w niej ten zmysłowy mężczyzna, postara się je stłumić. Postanowiła, że od tej pory ich znajomość będzie czysto platoniczna. Za kilka godzin Dean zniknie z jej życia. Nie było sensu komplikować jeszcze sprawy i poddawać się pokusie.

– Jak było? – zapytała, zamykając folder na ekranie.

– Twój brat nie wypytywał mnie zbyt szczegółowo. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Skrzywiła się, nie chcąc wiedzieć, o czym rozmawiali, zwłaszcza jeżeli dotyczyło to jej i Deana oraz ich niedawnej wspólnej podróży.

– Pytałam o to, co działo się w komisariacie.

Sądziła, że Dean usiądzie na jednym z krzeseł, ale zamiast tego okrążył stół i przysiadł na krawędzi jej biurka.

– Pobrali mi odciski palców i potwierdzili moją

tożsamość oraz to, że nie jestem facetem ze zdjęcia, które mi pokazywałaś. Zostałem oczyszczony z wszelkich zarzutów, ale niestety tamten facet wciąż posługuje się moją tożsamością, tak więc jestem zmuszony dzielić z nim swoje nazwisko.

– Przykro mi – powiedziała szczerze.

– Tak, cała ta sytuacja jest cholernie frustrująca  
– zgodził się.

Jo wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu.

– Teraz możesz przynajmniej bez przeszkód wrócić do Seattle i kontynuować wakacje, które ci przerwałam.

Dean zaczął poruszać prawą nogą w przód i w tył, ocierając się o jej udo i budząc w niej niepokój, który, jak wcześniej myślała, zdołała opanować.

– Właściwie to pomyślałem, że zostanę kilka dni w tej okolicy.

Zamrugła, zaskoczona.

– Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

– Ostatnim razem byłem w San Francisco w podróży służbowej i nie udało mi się nic zobaczyć. Poza tym wydaje mi się, że byłoby fajnie obchodzić trzydzieste trzecie urodziny w mieście, a nie same-mu w chatce pośrodku pustkowia. Ale nie martw się, nie będę przeszkadzał ci w pracy ani zajmował ci czasu – zapewnił ją z czarującym uśmiechem. – Wracając z komisariatu, poprosiłem Noaha, żeby się

zatrzymał, i wypożyczyłem samochód oraz zarezerwowałem pokój w hotelu kilka kilometrów stąd.

– Och!

Pomyślał już o wszystkim. Nie prosił jej o spędzenie z nim czasu. Chciała odsunąć go na dystans i zrobiła to. Skąd mogła wiedzieć, że rozsądne plany Deana spowodują, że to ona poczuje się odrzucona.

Wyciągnął kartkę papieru z kieszeni i położył ją na jej biurku.

– Tutaj jest nazwa hotelu oraz numer pokoju, gdzie się zatrzymałem, gdybyś mnie potrzebowała – powiedział, po czym rzucił szybkie spojrzenie na zegarek. – Chciałem tylko dać ci znać, co się ze mną dzieje, zanim wyjdę gdzieś wieczorem.

Bez niej! Kolejne ukłucie zazdrości prosto w serce.

– Co będziesz robił?

Stał obok niej, zmysłowy i przystojny ze swoimi potarganymi włosami, w obcisłych dżinsach. Chciała poprosić go, żeby spędził wieczór z nią, ale powstrzymała się od tego.

– Ja i Noah całkiem nieźle się dogadujemy – odpowiedział jej z rozbawionym uśmiechem. – Powiedział, że z radością pokaże mi wszystkie gorące miejsca w San Francisco.

– To świetnie. Baw się dobrze – powiedziała, niemal krztusząc się własnymi słowami, urażona faktem, że będzie spędzał czas z jej bratem, hulaką i kobieciarzem.

– Taki właśnie mam zamiar. – Ruszył w kierunku

drzwi i powiedział przez ramię: – Może wpadnę tu jutro, jeśli tylko mi się uda.

Jeśli tylko mu się uda! Powiedział to tak zwyczajnie i obojętnie. Jo ukryła twarz w dłoniach i przełknęła bolesny węzeł w gardle. Chciała przecież zerwać związki z Deanem, żeby uniknąć głębszego zaangażowania, i jej życzeniu stało się zadość. Dlaczego więc czuła się tak zagubiona i pusta w środku?

Nie znajdowała prostych odpowiedzi na tęsknotę, która się w niej obudziła, ale była ekspertem w tłumieniu emocji, z którymi ciężko jej było sobie poradzić. Odkładając na bok ból i wewnętrzny niepokój, powróciła do pracy. Pracowała do chwili, aż zmęczenie zmusiło ją do powrotu do domu, do cichego, pustego mieszkania.

Podgrzała zamrożone danie i zjadła je sama. Kilka następnych godzin spędziła, robiąc notatki do akt, które wzięła ze sobą do domu, po czym wsunęła się do zimnej pościeli, która drapała jej podrażnioną skórę, kiedy przewracała się z boku na bok. Wiele czasu minęło, zanim zasnęła, a kiedy w jej sen wkradły się koszmary i obudziła się oblana zimnym potem, ze łzami na policzkach, nie było nikogo, kto przytuliłby ją i odegnał strach.

## ***Rozdział dwunasty***

Po telefonie do Bretta Dean odwiesił słuchawkę i potarł rękami twarz. Ewentualne wykupienie Urzędzeń Drogowych Coltera zbliżało się szybciej, niż każdy z nich podejrzewał. W ciągu tygodnia powinien zadeklarować jednoznaczne stanowisko w kwestii sprzedaży firmy, jak poinformował go Brett. Poważne życiowe decyzje, które miał przemyśleć Dean, domagały się więc natychmiastowej uwagi.

Jego współpracownik był przekonany, że Dean znajduje się w osamotnionej chatce w górach, więc nie spodziewał się jego telefonu. Dean opowiedział mu, co się z nim działo przez ostatnie dni. Brett omal nie udusił się ze śmiechu, słuchając barwnej opowieści o tym, jak Dean uznał prywatnego detektywa za striptizerkę przysłaną w prezencie urodzinowym.

Rozmowa szybko stała się jednak poważna, kiedy



Brett opowiedział mu o szczegółach ostatniej oferty firmy z San Francisco. Mimo że nikt ze współpracowników Deana nie chciał skracać jego pierwszych od trzech lat wakacji, potrzebowali go w biurze tak szybko, jak to było możliwe.

Dean pozbył się już ostatnich wątpliwości. Nadszedł czas, żeby zająć się czymś innym niż prowadzenie firmy odziedziczonej po ojcu. Nigdy o to nie prosił, podjął się tej pracy ze względu na pamięć ojca oraz obowiązek wobec ludzi, których zatrudniał i wobec matki. Poświęcił swoje własne pragnienia i potrzeby dla innych, poświęcił nawet swój związek z Lorą – chociaż teraz zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby naprawdę była dla niego ważna, nigdy nie pozwoliłby jej odejść ze swojego życia. Znalazłby drogę do utrzymania tego związku, znalazłby kompromis, który pasowałby im obojemu.

A teraz pojawiła się Jo, która kołał niepokój jego duszy i sprawiała, że czuł się spełniony na wiele sposobów, których wcześniej nawet sobie nie wyobrażał. Była kobietą, dla której chętnie by się poświęcał i której by ustępował, tak żeby każde z nich brało i dawało po równo. Dla niej był gotów na ten rodzaj wymiany, którego jego ojciec nigdy nie chciał zastosować wobec własnej żony i rodziny.

Dean chciał, żeby Jo stanowiła część jego przyszłości, jednak nie miał pojęcia, jak i czy w ogóle mógłby wpasować się w jej życie. Chociaż oddała mu się ciałem, emocje wciąż trzymała na wodzy.

Najwyraźniej ukrywała gdzieś głęboko swoje własne lęki, a demony prześladowające jej duszę w najciemniejszych godzinach nocy były znacznie silniejsze, niż mu się na początku wydawało.

– Szlag by to trafił – mruknął i rzucił się na hotelowe łóżko, na którym spędził ostatnie dwie noce całkiem sam, wpatrując się w sufit.

Nie chciał wracać do Seattle, nie teraz, kiedy nie udało mu się jeszcze rozwiązać sprawy z Jo. Wiedział jednak, że musi do końca wypełnić obowiązki, które wciąż jeszcze na niego czekały. Oznaczało to powrót do domu, podjęcie ostatecznej decyzji i przygotowanie firmy do sprzedaży.

Westchnął ciężko, ale nie osłabiło to jego frustracji i napięcia. Trzymanie się z dala od Jo przez ostatnie dwa dni było najtrudniejszą rzeczą, jaką Dean kiedykolwiek zrobił, ale nie miał wyboru. Potrzebowała czasu, żeby dojść do własnych wniosków i zdecydować się, czego chce od życia i od niego.

Przez ten czas zwiedzał miasto. Do diabła, nawet dobrze się bawił z Noahem tej pierwszej nocy, ciesząc się z porozumienia, jakie się między nimi niemal z miejsca nawiązało. Kiedy jednak brat Jo otwarcie zapytał, czy było coś między nim i jego siostrą, Dean ominął temat – ani nie potwierdzając, ani nie zaprzeczając. Noah uszanował to, ale Dean nie miał wątpliwości, że obydwaj bracia odnaleźliby go i wymierzyliby swój rodzaj kary, gdyby tylko ją skrzywdził.

Nigdy nie zadałby jej świadomie bólu, ale było niemożliwością myśleć o jakimkolwiek związku z kimś, kto jednoznacznie go unikał. Ta uparta kobieta wiedziała, gdzie się zatrzymał, miała jego numer, ale nie zadzwoniła ani razu, nawet po to, żeby powiedzieć „cześć”, albo zapytać, co słyhać. On dał jej przestrzeń, której potrzebowała, i czas na przemyślenie wszystkiego, co się między nimi stało. Teraz, kiedy pilne sprawy wzywały go do powrotu, musiał podjąć działanie. Musiał istnieć jakiś rodzaj kompromisu, który mogli osiągnąć, chyba że naprawdę nie chciała go w swoim życiu.

Jednak wspomnienie ich ostatniej nocy i uczucia, jakie wkładała w kochanie się w nim, mówiły mu, że jest inaczej. Uciekała przerażona przed czymś, czego Deanowi nie udało się jeszcze odkryć. Ale był zdecydowany usunąć te bariery i sprawdzić, czy mieli jakąś szansę. Miał na to mniej niż dobę.

Podjąwszy decyzję, wsiadł do wynajętego samochodu i przyjechał do Agencji Detektywistycznej Sommersów. Pozdrowił Melodie przyjaznym uśmiechem, który zdobył mu prawo wejścia do gabinetu Jo. Zapukał do drzwi i usłyszawszy ciche „proszę”, wszedł do środka.

– Cześć – powiedziała z zaskoczeniem, kiedy podszedł do jej biurka. – Co cię tu sprowadza?

Cieszyła się, że go widzi – radość w jej oczach mówiła, że nie był jej tak obojętny, jak chciała, żeby myślał.

– Ty, oczywiście – powiedział i stanął w tym samym miejscu, co poprzednio.

Odchyliła się na oparcie głębokiego fotela.

– Zwiedziłeś już wszystko?

Oparł się pokusie porwania jej z fotela, zamknięcia w objęciach i całowania do utraty tchu. Prawda czekała jednak na odkrycie i nie było sensu przeciągać tej rozmowy.

– Jo... Wracam do Seattle jutro rano.

Przez chwilę zobaczył panikę wzbierającą w jej nagle rozszerzonych oczach. Ten błysk prawdy utwierdził go tylko w przekonaniu, że Jo umyślnie zaprzeczała temu, co się między nimi stało, co mogło zmienić ich przyszłość.

– Dostałem ofertę kupna firmy – kontynuował – i muszę tam być, żeby przeprowadzić negocjacje.

– A więc masz zamiar sprzedać interes? – W jej głosie słychać było napięcie, ale panowała nad nim doskonale, tak jak nad swoimi emocjami.

Skinął powoli głową.

– Tak, jeżeli tylko cena będzie odpowiednia.

Zastanawiała się nad jego słowami przez długą chwilę z nieruchomym wyrazem twarzy.

– I co masz zamiar potem zrobić?

Uśmiechnął się lekko.

– Jeszcze nie wiem, ale otwierają się przede mną nieskończone możliwości. – Spowaźniał nagle. – Kiedy mój ojciec zmarł, automatycznie przejąłem wszystkie jego obowiązki, ponieważ sądziłem, że

tego właśnie się ode mnie oczekuje. Teraz chcę wziąć trochę urlopu, żeby zorientować się, co chcę robić przez resztę życia. Nie chcę podejmować błyskawicznych decyzji na podstawie oczekiwań innych ludzi. Przyznaję, że zaczynanie od początku jest trochę przerażające po bezpiecznej posadce w firmie ojca, ale to jedno z wyzwania, które bardzo chętnie podejmę.

– Zaczynanie od początku nigdy nie jest łatwe  
– odpowiedziała cicho i nie miała wątpliwości, że Jo dobrze wie, o czym mówi.

Przekrzywił głowę i postanowił nagle, że nie pozostawi tego komentarza bez odpowiedzi, mimo że mógł wkroczyć w ten sposób na jej prywatne terytorium.

– Mówisz to z własnego doświadczenia?

Zawahała się, a jej oczy pociemniały ze smutku.

– Tak, chyba tak.

Było jeszcze tyle rzeczy dotyczących Jo, które musiał zrozumieć. Był na tyle zdesperowany, żeby kontynuować rozmowę, która w końcu mogła powiedzieć mu coś więcej na temat jej głębokich sekretów. A jeśli po tej rozmowie ona odeśle go z kwitkiem, będzie przynajmniej wiedział dlaczego.

– Wiesz wszystko o mnie, o mojej przeszłości, wiesz, dlaczego chcę sprzedać firmę ojca. – On wiedział o jej oddaniu dla pracy detektywa. Brakowało mu jeszcze jednego, istotnego fragmentu ukła-

danki i miał zamiar go znaleźć. – Powiedz mi, Jo, dlaczego odeszłaś z policji? – zapytał delikatnie, ale stanowczo.

Zacisnęła usta, a w jej oczach pojawił się bunt, do którego już zdążył przywyknąć. Dean nie zdziwił się, kiedy odsunęła fotel, wstała i podeszła do okna wychodzącego na parking, zwiększając dystans między nimi i znów budując między nimi bariery.

Pokona je, jedną po drugiej.

– Czy to z powodu tego, co stało się z Brianem? – nalegał. Wiedział tylko, że jej partner został zastrzelony podczas pełnienia służby, ale chciał znać szczegóły tego wypadku. – To dlatego odeszłaś?

Założyła ramiona na piersiach i odwróciła się do niego, najwyraźniej walcząc ze sobą. Minęło kilka długich chwil, a Dean w spokoju czekał, aż Jo zdecyduje się wyjawić mu swój sekret.

– Odeszłam z policji, ponieważ to ja byłam odpowiedzialna za to, co stało się Brianowi – powiedziała, z wyraźną trudnością formułując zdanie, z poczuciem winy brzmiącym boleśnie w każdym słowie.

Wydawało mu się, że jest przygotowany na każdą odpowiedź, ale poczuł skurcz w żołądku, słysząc jej brutalne słowa.

– Brian nie żyje przeze mnie – powtórzyła. Jej oczy wypełniły się łzami, ale zamrugowała, żeby je powstrzymać.

– Opowiedz mi o tym – powiedział miękko,

czując jej ból i strach mający w głębi ciemnych oczu.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, a on czekał cierpliwie, czy zdecyduje się zaufać mu do końca.

– Kiedy zaczęłam pracę w policji, moi koledzy, ze względu na moją płęć i delikatną budowę ciała, wątpili w moją siłę fizyczną i wytrzymałość. Musiałam pracować dwa razy ciężiej niż oni, żeby udowodnić, że mogę sobie poradzić ze wszystkim. – W jej głosie słyhać było frustrację. – Pomimo tego, nieważne, ilu dwumetrowych mężczyzn udało mi się obezwładnić i zakuć w kajdanki, ilu pijanych doprowadzić do komisariatu, nigdy nie doceniano mnie tak, ja na to zasługiwałam. Potem przydzielono mi Briana jako partnera – powiedziała, odwracając się, żeby spojrzeć przez okno. Jej głos był odległy i nieobecny, jakby pogrążyła się całkowicie we wspomnieniach. – I po raz pierwszy od czasu podjęcia pracy spotkałam się z szacunkiem ze strony pracującego ze mną mężczyzny. Brian od początku traktował mnie jak równą sobie, kompetentną policjantkę. Nigdy nie kwestionował moich umiejętności, dał mi poczucie pewności siebie i własnej wartości... i ta wiara we mnie kosztowała go życie.

Dean obserwował, jak przechodzi ją dreszcz, i zdał sobie sprawę, że to tylko wierzchołek góry lodowej, pod którym znajduje się cały ból i smutek,

które ukrywała przed światem. Podszedł bliżej, ale nie dotknął jej.

– Co się stało? – Musiał wiedzieć wszystko.

Przełknęła z trudnością ślinę i spojrzała mu w oczy.

– Byliśmy na patrolu i dostaliśmy rozkaz, żeby sprawdzić podejrzanego mężczyznę, który ukrywał się w opuszczonym domu – odpowiedziała szorstko. – Weszliśmy do środka i znaleźliśmy tego człowieka. Miał ze sobą pięcioletniego chłopczyka. Dziecko miało usta zaklejone taśmą i związane ręce, więc na pewno było porwane. Brian i ja wyciągnęliśmy broń i zablokowaliśmy wyjścia z domu, ale tamten facet też miał pistolet. Kazałam mu rzucić broń, ale on spanikował i odepchnął chłopca. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale nie chciał współpracować. Przez większość czasu celował we mnie. – Dotknęła klatki piersiowej i zatrzymała się na chwilę. – Nigdy w życiu nie czułam takiego przyływu adrenaliny. Serce biło mi ciężko, w głowie ścigało się tysiące myśli, ale udawało mi się spokojnie trzymać rewolwer. Wtedy przyjechało wsparcie, facet wystraszył się i zagroził, że zastrzeli chłopca, który leżał na podłodze, płacząc. Kiedy rozmawiałam z tym człowiekiem i próbowałam go uspokoić, Brianowi udało się zbliżyć się do chłopca i wtedy właśnie on stracił panowanie nad sobą, wycelował w Briana i zastrzelił go.

Zadrzała, jeszcze raz przeżywając tę chwilę.

– O Boże, Dean... – Spojrzała na niego pełnymi



łez oczami. – W chwili kiedy ta cholerna larwa odwróciła się w stronę Briana, powinnam była strzelić bez wahania i powstrzymać go. Wiedziałam o tym, mój umysł krzyczał, że powinnam nacisnąć spust, ale wszystko działo się tak szybko i mogłam tylko z przerażeniem patrzeć, jak Brian dostaje kulę i upada na ziemię.

Zamrugła i pojedyncza łza popłynęła w dół po policzku. Bardzo delikatnie Dean starł ją kciukiem, oferując jej odrobinę pocieszenia. Czując, że nie skończyła, nic nie powiedział.

– Wtedy rozprysło się szkło za plecami tego człowieka i do pomieszczenia wpadło kilku policjantów. Zrobili to, czego ja nie mogłam zrobić – zastrzelili faceta, zanim zdążył wycelować we mnie. – Starła kolejną łzę, zanim on miał szansę to zrobić. – Pamiętam tylko, że upuściłam pistolet i podbiegłam do Briana. Miał na sobie kuloodporną kamizelkę, ale kula uderzyła go w szyję i przerwała arterię, więc wszędzie dookoła była krew. Próbowałam zacisnąć ranę i błagałam go, żeby nie umierał, ale wydał ostatnie tchnienie w moich ramionach.

„Nie możesz umrzeć. Nie możesz. Nie pozwolę ci”. Dean poczuł ponownie skurcz żołądka, przypominając sobie te słowa – histeryczną, rozpaczliwą prośbę z głębi koszmaru, który dręczył Jo podczas ich pierwszej wspólnej nocy. Teraz to, co wtedy zrobiła, stało się dla niego jasne. Znając już przyczynę jej bólu, przytulił ją, żeby ją pocieszyć.

Jej ciało było sztywne i napięte, ramiona wciąż krzyżowała obronnym gestem na piersi. Niechętnie przyjęła w końcu jego gest, wciąż jednak jeszcze walcząc o to, aby pozostać twardą i silną. Dean wiedział jednak, że w tym momencie jest wrażliwa i krucha jak szkło. Serce ścisnęło mu się bólem i żałował, że nie potrafi odegnać od niej tych wspomnień.

Wiedział, że nikt nie jest w mocy zmienić przeszłości. Wszystko, co mógł jej teraz ofiarować, to słowa pociechy i czuły uścisk.

– Jo... Nie mogłaś przewidzieć, że ten facet chce zastrzelić Briana – argumentował.

Podniosła głowę i w jej oczach zobaczył poczucie winy i wyrzuty sumienia.

– Powinnaś była pociągnąć za spust w momencie, kiedy wycelował pistolet w Briana. – powiedziała, zaciskając w rozgoryczeniu szczękę. – Nie myślałam rozsądnie i nie osłaniałam partnera wbrew wszystkiemu, czego uczą w Akademii Policijnej. Do diabła, udowodniłam wszystkim, poczynając od moich braci, a na moich współpracownikach kończąc, że kiedy przychodzi do podejmowania decyzji na wagę życia lub śmierci, nie jestem sobie w stanie z tym poradzić.

Powstrzymał chęć potrząśnięcia nią, żeby zdała sobie wreszcie sprawę, że nie można wiecznie żyć w poczuciu winy. Że nie powinna żyć przeszłością, ponieważ nie będzie nigdy w stanie zbudować czegoś emocjonalnie wartościowego.

– Popełniłaś błąd, Jo – powiedział. – Zdarza się to nawet najsilniejszym.

Wyswobodziła się z jego uścisku i odepchnęła go.

– Ten błąd kosztował życie człowieka – powiedziała rozzłoszczona – na siebie, być może na niego, a może nawet na los, który przyniósł jej to nieszczęście. – Był moim najlepszym przyjacielem. Po tym wypadku nie miałam wyboru i musiałam zrezygnować z pracy, dla dobra swojego i wszystkich innych, bo nikt nie potrzebuje tchórzliwego partnera. I nigdy już nie chcę za nikogo być w ten sposób odpowiedzialna – dodała szepem.

Ten emocjonalny dystans, który utrzymywała wobec wszystkich ludzi, stosowała również w przypadku ich dwojga. Bała się kolejnego błędu, dopuszczenia kogoś zbyt blisko, zaufania instynktom, którym już nie wierzyła. Bała się kolejnej porażki, kolejnej straty, dalszego bólu.

Niestety, życie pełne było nieszczęść i cierpienia.

– Czy dotyczy to także mnie? – zapytał miękko, ale pytanie było szczere i bezwzględne. Chciał zmusić ją, żeby stanęła twarzą w twarz z tym, czego unikała przez ostatnie dwa dni.

Podniosła lekko brodę i spojrzała na niego.

– O co właściwie pytasz?

Wcisnął dłonie w kieszenie dżinsów, próbując zachować spokój, podczas gdy jego wnętrze wrzało. Ale skoro zaszedł już tak daleko, miał zamiar wyło-

żyć wszystkie karty na stół, bez względu na to, ile go to może kosztować.

– Czy wypadek z Brianem nie pozwala ci zaufać temu, co jest między nami? – zapytał. – Co może być między nami?

– To, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z Brianem ani moją przeszłością. Mieliśmy romans. Krótką przygodę. Żadne z nas nie składało drugiemu żadnych obietnic.

Pomimo desperacji, którą słyszał w jej głosie, zdjął go nagły gniew, że sprowadziła ich związek do czegoś tak płytkiego.

– Być może nic takiego nie mówiliśmy – zgodził się pełnym napięcia głosem – ale było między nami coś więcej niż tylko namiętny seks i wiesz o tym, chociaż nie chcesz tego głośno przyznać.

Gdyby nie znajdowali się w miejscu, w którym w każdej chwili ktoś mógł im przeszkodzić, przycisnęłaby ją do ściany i udowodniłby jej to... Zmiękczyłby jej upór pocałunkiem, sprawiłby, że błagałaby go o to, czego jej ciało pragnęło, a do czego umysł nie chciał się przyznać.

– Przepraszam – powiedziała bolesnym szeptem.

Nie miał pojęcia, czy Jo przeprosza za to, co się między nimi stało, czy też za to, czego nie może mu dać. Zaangażowania. I obietnic. Tak czy inaczej, jego irytacja i gniew wzrosły.

– Nie chcę twoich przeprosin, Jo. Chcę ciebie – powiedział, decydując, że nie będzie już zważał na

jej strachy, skoro gra toczyła się o jego przyszłość.  
– Jestem optymistą i wierzę, że uda nam się wypracować jakiś kompromis, nawet jeżeli z początku bylibyśmy daleko od siebie, dopóki nie załatwię wszystkich spraw związanych z firmą ojca.

Otworzyła szerzej oczy i potrząsnęła głową.

– Nie jestem jeszcze na to gotowa.

Czy kiedykolwiek będzie gotowa, żeby mu zaufać, zastanawiał się. Patrzył na nią przez kilka długich sekund, po czym zdał sobie nagle sprawę, że dla niej wycofanie się teraz oznaczało mniej bólu. Była tak pogrążona w wyrzutach sumienia, że nie potrafiła ruszyć swojego życia do przodu. Miał zamiar dać jej potężnego kopniaka.

– Poczucie winy jest bardzo silnym motywem, prawda, Jo?

Poczerwieniała gwałtownie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Naprawdę nie wiesz? – zapytał bez ogródek.

– Poczucie winy z powodu śmierci Briana jest motywem wszystkich twoich działań, mimo że możesz sobie z tego nie zdawać sprawy. Straciłeś Briana przez faceta, który porwał dziecko, i teraz cały swój czas poświęcasz na odnajdywanie porwanych dzieci. Nieustannie pokazujesz, jaka jesteś twarda i silna, udowadniając wszystkim dookoła, że jesteś kompetentna i masz zawsze wszystko pod kontrolą. Miałaś moment słabości, ale musisz w końcu przejść nad tym do porządku dziennego, żebyś

mogła przebaczyć sobie i żyć dalej. – Ton jego głosu złagodniał. – Nie ma nic złego w byciu wrażliwym, to normalne, że potrzebuje się drugiej osoby. Nie możesz pozwolić, żeby tamto wydarzenie kierowało całym twoim życiem.

Milczała, więc skorzystał z tego, żeby przekonywać ją dalej.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale i tak to powiem. Zakochuję się w tobie, Jo. – Zaśmiał się szorstko. – Do diabła, kogo ja próbuję oszukać? Już się zakochałem.

Kiedy te słowa zostały nareszcie wypowiedziane, poczuł, że są prawdziwe, że wyrażają dokładnie to, co czuje jego serce i dusza. Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

– Może powinienem poczekać, aż ty dojrzejesz i przyznasz, że czujesz to samo. A może jestem głupcem, wierzącym, że któregoś dnia przyjdiesz i stwierdzisz, że nie musisz mi niczego udowadniać. Że kocham cię i akceptuję taką, jaką jesteś, razem z twoimi słabościami.

Jej oczy załśniły wilgocią i sprzecznymi uczuciami – tęsknotą, niepewnością i głębokim strachem. Przygryzła dolną wargę, najwyraźniej walcząc z chęcią uwierzenia mu, lecz pozwalając też, aby wątpliwości zachwiały jej pewnością.

Milczała. Patrzyli sobie w oczy, ale Dean poczuł nagle, jakby jego ciało było kompletnie puste, jakby stracił właśnie jakąś część siebie, z której istnienia

nie zdawał sobie nawet sprawy, dopóki nie zakochał się w Jo. I to właśnie się stało wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewał.

Nie miał już nic więcej do powiedzenia. Nie wiedział, jak przekonać tę stojącą przed nim upartą kobietę, że jej lęk przed porażką był logicznym efektem tego, co przeszła, że mogłaby zwalczyć strach, jeśli tylko podjęłaby ten wysiłek. Jej psychiczne blizny były głębokie, otoczone poczuciem winy i żalu, które tylko ona mogła odegnąć. Dean wiedział, że Jo posiada tę wewnętrzną siłę, aby wygonić demony zatruwające jej sny i duszę, ale musiała sama w to uwierzyć.

Drzwi do biura otworzyły się gwałtownie. Jo podskoczyła i szybko starła wilgoć z rzęs. Skrzywiła się, widząc, kto wszedł do pokoju. Kiedy Dean odwrócił się, ujrzał Cole'a stojącego na środku pokoju i trzymającego w ręku teczkę z aktami.

Jo rzuciła bratu zniecierpliwione spojrzenie, ale nie ukryło to bólu na jej twarzy.

– Kiedy drzwi są zamknięte, to oznacza zazwyczaj, że będąca za nimi osoba pragnie, by zostawiono ją w spokoju, Cole.

Jej brat zorientował się, że Jo wygląda na niešťśliwą, po czym spojrzał na Deana badawczo.

– Nie wiedziałem, że ktoś tutaj jest.

– No właśnie – powiedziała rozdrażnionym tonem. – Następnym razem zapukaj, zanim wejdziesz.

Cole podszedł do biurka Jo i rzucił teczkę na stos innych papierów, nie spuszczać Deana z oczu.

– Skoro już oczyszczono twoje imię, myślałem, że dawno wyjechałeś.

Zdaje się, że nawet tego chciałeś, pomyślał Dean. Nie miał zamiaru jednak dać się onieśmielić, więc wzruszył ramionami.

– Chciałem załatwić najpierw kilka spraw – odpowiedział spokojnie i pozwolił Cole’owi dojść do własnych wniosków.

W pokoju zapanowała cisza, po czym Cole znów zabrał głos.

– Skoro już tutaj jesteś, to Jo nie będzie już musiała do ciebie dzwonić. Jest wiadomość dla ciebie od Vince’a. Facet, który się pod ciebie podszył, został aresztowany wczoraj wieczorem w magazynie, gdzie odkryto również skradziony samochód.

Z serca Deana spadł jeden duży ciężar, chociaż drugi wciąż jeszcze tam pozostawał. Ten, który zawiezie ze sobą z powrotem do Seattle.

– Dziękuję. – Stwierdzając, że jest to chwila, w której lody pomiędzy nim i bratem Jo powinny zostać przełamane, wyciągnął rękę ponad biurkiem.

– To najlepsza nowina, jaką dziś usłyszałem.

Cole potrząsnął jego dłonią. Jego rysy złagodniały nieznacznie.

– Wygląda na to, że jestem ci winien przeprosiny za całe to zamieszanie – powiedział szorstko.

Deanowi udało się uśmiechnąć.



– Było to dość ciekawe doświadczenie. – Które zmieniło całe jego życie.

Ponieważ Cole nie zdradzał chęci wyjścia przed nim, Dean był zmuszony do pożegnania się z Jo w obecności brata. Nie obchodziło go jednak, że Cole przygląda się każdemu jego ruchowi. Chciał tylko, żeby ostatnim wrażeniem Jo była szczerść jego uczuć.

Objął dłonią jej kark i pocałował jej drżące usta, mając nadzieję, że nie jest to ostatni raz, kiedy dostępuje tego intymnego zaszczytu. Potem przysunął usta do jej ucha i wyszeptał tak cicho, żeby tylko ona mogła go usłyszeć:

– Kiedy będziesz gotowa, żeby pozostawić przeszłość i stanąć twarzą do przyszłości, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wyszedł z jej gabinetu, słysząc, że Cole podąża za nim. Zanim zdążył wyjść przez frontowe drzwi, Cole zatrzymał go.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział Cole szorstkim tonem, przeczesując ręką włosy nerwowym ruchem. – Jakie są twoje zamiary wobec Jo?

Dean zastanowił się przez chwilę nad tym braterskim pytaniem, po czym stwierdził, że tylko Jo może na nie odpowiedzieć. Wzruszył ramionami.

– To wszystko zależy od tego, jakie Jo ma zamiary wobec mnie.

Będzie lepiej, jeśli zarówno on, jak i Cole pozwolą jej zdecydować samodzielnie, czego naprawdę pragnie.

## ***Rozdział trzynasty***

– Miałeś więc wyjątkowo ciekawą podróż do San Francisco.

Dean uśmiechnął się do swojej matki, Anne, przez szerokość stolika. To był jego pierwszy wieczór w Seattle po opuszczeniu Jo. Większość dnia spędził w biurze na negocjacjach, ale wieczór postanowił pozostawić wolny, żeby spędzić kilka godzin z matką.

Zapytała o powód jego skróconych wakacji i w czasie głównego dania zabawiał ją opowieścią o tym, jak został aresztowany przez kobietę detektywa. Jego matka początkowo zareagowała na tę opowieść szokiem i przerażeniem, ale potem, kiedy zapewnił, że został oczyszczony z zarzutów, historia wydała jej się całkiem zabawna. A on, mimo że wspominał o Jo, wszystkie intymne szczegóły postanowił na razie zatrzymać dla siebie.

– Biorąc wszystko pod uwagę, były to chyba najfajniejsze wakacje, jakie kiedykolwiek miałem – odpowiedział. Skończywszy jeść, odłożył widelec na bok i odsunął na bok, żeby kelner mógł go zabrać.

– Bardzo spontaniczne i wesołe, a tego właśnie potrzebowałem, żeby uporządkować myśli.

– Wyglądasz na wypoczętego – powiedziała Anne, po czym przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się uważnie. – Chociaż muszę przyznać, że zauważyłam tę drobną pionową zmarszczkę, która pojawia się między twoimi brwiami, kiedy coś cię martwi.

Zaśmiał się z czułością. Jego matka zdobyła umiejętność odczytywania jego nastrojów, kiedy był dzieckiem i zbyt dużo czasu spędzał, rozmyślając nad wyborami, które podejmował jego ojciec, nie biorąc go pod uwagę.

– Właściwie muszę porozmawiać z tobą o dwóch rzeczach.

Odchyliła się na oparcie krzesła, podczas gdy kelner podszedł do ich stolika, przyjął zamówienie na deser i zabrał ich puste już talerze.

– Wszystko w porządku? – zapytała, kiedy już odszedł.

Dean wziął głęboki, spokojny oddech i spojrzał w jej zaciekawione i zaniepokojone oczy. Pomimo że jego matka miała dobrze ponad pięćdziesiąt lat, wciąż jeszcze była bardzo piękną kobietą i wydawało się, że panuje wokół niej jakaś nowa aura ciepła i jasności, której wcześniej u niej nie widział. Z dru-

giej strony, od kiedy przejął ster firmy ojca, nie miał czasu na przyglądanie się matce.

Od czasu kiedy poznał Jo, stał się wrażliwy na drobne zmiany i nawet na przyziemne rzeczy, z którymi żył i które akceptował od lat... na przykład na to, jak cichy i pusty jest jego dom. Jak wielkie wydaje się jego królewskich rozmiarów łóżko, kiedy nie ma w nim nikogo poza nim samym. Jak bardzo brakuje mu śmiechu i uczuć, których doświadczał tak krótko z Jo.

– Ze mną wszystko jest w porządku – skłamał. Nie będzie tak, dopóki Jo nie przejrzy na oczy i nie zda sobie sprawy, że są dla siebie stworzeni. – Tylko że podczas podróży do San Francisco zdarzyło się kilka rzeczy i podjąłem kilka decyzji, które i ciebie będą dotyczyć.

Złożyła ręce na kolanach i cierpliwie czekała na to, co powie dalej.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Czy jesteś w stanie sobie wyobrazić, że zakochałem się w kobiecie, która eskortowała mnie do Kalifornii?

Orzechowe oczy matki rozszerzyło zdziwienie.

– W tej detektyw?

Skinął głową.

– Wiem, że stało się to bardzo szybko – pośpieszył z wyjaśnieniem – ale nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że ją kocham.

Rysy matki zmiękły – rozumiała i nie oceniała go.

– Nie ma z góry określonego czasu, w którym

można się zakochać, Dean. Czasami takie rzeczy zdarzają się, kiedy najmniej się tego spodziewasz. – Pochyliła się do przodu, oparła łokcie na stole i położyła podbródek na złączonych dłoniach. – Dlaczego więc nie ma jej tu z tobą, żebym mogła poznać ją osobiście?

Dean potarł brodę ręką, czując powracające znajome uczucie frustracji. Nie widział Jo dopiero jeden dzień, a już tęsknił za nią, jak jeszcze nigdy za nikim nie tęsknił.

– Ona nie chce przyznać się do swoich uczuć, ale mam nadzieję, że w swoim czasie pojawi się tutaj. – Jednak, mimo że wierzył, iż Jo wyjdzie mu naprzeciw, zdawał sobie sprawę z tej najgorszej możliwości – że pozwoli, aby strach zapanował nad jej sercem.

Anne uśmiechnęła się łagodnie.

– Jeżeli to właśnie jest kobieta, której naprawdę pragniesz, mam nadzieję, że wszystko między wami się ułoży.

– Dziękuję, mamo. – Jej wsparcie wiele dla niego znaczyło i sprawiło, że łatwiej mu będzie wyjawic swoją kolejną decyzję. – Dla mnie Jo jest zdecydowanie „tą jedyną”. Następny ruch należy do niej.

Do ich stolika podszedł kelner, przynosząc dwie filiżanki parującej kawy i dwa kawałki czekoladowego tortu. Dean wlał śmietankę do kawy i wziął do ust kawałek deseru, który przypominał mu chwile spędzone z Jo. Matka jednak nie spróbowała ciasta.

Jej lekko zmarszczone brwi powiedziały mu, że chce porozmawiać z nim o czymś poważniejszym.

– Wiem, że nigdy ci tego nie mówiłam, ale zawsze chciałam, żebyś był szczęśliwy, Dean – powiedziała cicho.

Te słowa głęboko go poruszyły.

– Zajęło mi to trochę czasu, żeby dojść samemu do takiego wniosku, ale myślę, że zdałem sobie wreszcie sprawę z tego, czego w życiu chcę i potrzebuję.

– Naprawdę? – zapytała, najwyraźniej wyczuwając, że ma jej coś jeszcze do zakomunikowania.

Dean popił ciasto kawą i powiedział, nie owijając w bawełnę:

– Postanowiłem sprzedać Urządzenia Drogowe Coltera.

Zamiast przerażenia czy strachu, których się spodziewał, na twarzy matki ujrział widoczną ulgę.

– Czy pomyślisz, że jestem wyrodną matką, jeśli powiem ci, że bardzo mnie to cieszy?

Uniósł w górę brwi.

– Dlaczego miałbym tak pomyśleć?

– Dlatego, że od chwili śmierci ojca miałam nadzieję, że sprzedasz firmę – powiedziała. – Zawsze podejrzewałam, że przejąłeś ją z poczucia obowiązku, ale gdzieś w głębi wiedziałam, że gdybyś miał wybór, nie podjąłbyś się prowadzenia spuścizny po ojcu.

Dean nie mógł ukryć zaskoczenia.

– Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś?

Uniosła ramiona w przeproszającym geście.

– Wydawało mi się, że sam musisz do tego dojść, i nie chciałam, żebyś czuł do mnie urazę, gdybym zasugerowała ci sprzedaż firmy ojca.

Potrząsnął głową kompletnie oszołomiony.

– Nie miałem o tym pojęcia.

– Wiem. – W jej głosie słychać było duże emocje i sięgnęła poprzez stół, żeby uścisnąć jego rękę.

– Muszę powiedzieć, że odziedzyczyłeś największe zalety twojego ojca. Jesteś bardzo oddany i poważnie traktujesz swoje obowiązki, kiedy się już na coś zdecydujesz. Nie rozumiem mnie źle. Jestem dumna z tego, co zrobiłeś, i rozumiem, jakie były tego powody, ale powinieneś wreszcie zacząć żyć dla siebie.

– A ty? Poradzisz sobie? – zapytał, chcąc usłyszeć, że jego decyzja w żaden sposób nie zrani jego matki i nie zmniejszy jej poczucia bezpieczeństwa.

– Świetnie sobie poradzę. – Wzięła głęboki oddech. – Żyjąc tyle lat z twoim ojcem i nigdy naprawdę nie rozumiejąc jego sposobu myślenia, po prostu nie wiedziałam, co by cię uszczęśliwiło, jeżeli to, co mówię, ma jakikolwiek sens. Kiedy przejąłeś firmę po śmierci ojca, myślałam, że tego chcesz. Jednak przez te kilka lat widziałam, jak się poświęcasz, żeby firma przynosiła dochody i rozwijała się. Teraz, jako matka rozmawiająca z synem, a nie

z biznesmenem, muszę powiedzieć, że cieszę się z tego, że postanowiłeś wreszcie pomyśleć o sobie.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję, mamo.

– Ja też chciałabym się z tobą czymś podzielić

– powiedziała, bawiąc się niespokojnie widelcem.

– Spotykałam się z kimś przez ostatnie kilka miesięcy – powiedziała w końcu.

Kolejne zaskoczenie. Prawdziwy wieczór niespodzianek, pomyślał Dean.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Zawsze byłeś taki zajęty, a ja nie podejrzewałam, że tak szybko stanie się to tak poważne. Tak jak ty i twoja Jo, ja też się zakochałam. On ma na imię Ted i sądzę, że nadszedł czas, abyście się spotkali.

Dean uśmiechnął się szeroko.

– To cudownie. Bardzo chciałbym go poznać.

– On traktuje mnie jak królową, świata poza mną nie widzi i sprawia, że czuję się po prostu rozpieszczona. – Zarumieniła się jak młoda dziewczyna. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś poświęca mi tyle uwagi, ale muszę powiedzieć, że mi się to podoba.

Dean zaśmiał się, ciesząc się ze szczęścia matki.

– Zasługujesz na to, więc ciesz się tym po prostu.

– Taki mam zamiar. – W jej oczach zamigotały diabliki. – Powiedz mi, co masz zamiar zrobić po tym, jak sprzedasz firmę?

Dean stwierdził, że uporządkowanie spraw



zajmie mu od czterech do sześciu miesięcy, a potem będzie wolny, będzie mógł zająć się swoimi zainteresowaniami i zacząć wszystko od nowa.

– Przeprowadzę się do San Francisco.

– Żeby być bliżej Jo? – zgađła Anne.

– Częściowo dlatego – powiedział, ale wiedział, że przeprowadzka nic nie zmieni, jeżeli Jo sama nie będzie chciała się z nim związać. – Na prawdę podoba mi się to miasto i wiem, że są tam ogromne możliwości. Po prostu muszę zobaczyć, która z tych możliwości pociąga mnie najbardziej.

– Wygląda na to, że obydwójce nauczyliśmy się wreszcie żyć ze względu na siebie, prawda?

– Tak. – I poczuł się bardzo zdziwiony faktem, że jedna uparta, wrażliwa kobieta mogła tak bardzo zmienić jego życie.

Niestety, możliwe było, że spędzi resztę swojego życia bez niej.

Jo rzuciła długopis na biurko i westchnęła głęboko. Skoro dwa ostatnie dni spędzone bez Deana były wypełnione takim głębokim poczuciem zmarnowanej szansy i nieszczęścia, nie miała pojęcia, jak przeżyje resztę życia bez niego. Nie miała ochoty jeść, nie mogła spać, jej dni pełne były myśli o nim i o chwilach, które razem spędzili. Prześladowały ją nawet jego ostatnie słowa.

„Kiedy będziesz gotowa, żeby pozostawić prze-

szłość i stanąć twarzą do przyszłości, wiesz, gdzie mnie znaleźć”.

To było takie proste, a jednak wołała zagrzebać się w pracy i próbować odciąć się od bólu, który czuła po jego odjeździe. Wiedziała, że zaprzecza sama sobie, że boi się uwierzyć we wszystko, co mógł jej dać i czym był – człowiekiem, który ją kocha, pomimo jej wad i jej przeszłości. Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że pogrążanie się w pracy, po to, by unikać myślenia o najgłębszych niepokojach, było najzwyczajszym tchórzostwem i niczego nie rozwiązywało. Brzydziła się tym, że nie ma wystarczająco dużo wewnętrznej siły, żeby stanąć twarzą w twarz ze swoją największą słabością, że nie jest w stanie ruszyć z miejsca, uwierzyć w siebie, a przede wszystkim wreszcie wybaczyć sobie błąd, który rządził jej życiem przez ostatnie dwa lata.

Zamknęła teczkę zawierającą akta sprawy, nad którą właśnie pracowała, i podeszła do okna, próbując otrząsnąć się z tego melancholijnego nastroju. Niestety, bezchmurne niebo nie ułatwiało jej ucieczki od myśli i zmysłowych wspomnień, które pojawiały się nieoczekiwanie w jej głowie.

– Jo, Roseanne Edwards jest na trzeciej linii.  
– Głos Melodie, dobiegający z interkomu, wyrwał ją z zamyślenia. – Mówi, że to pilne.

Roseanne, nowa klientka, przyjechała z samego rana do agencji i prawie błagała Jo, żeby zgodziła się przyjąć sprawę porwania jej dziecka. Poprzedniego

dnia jej mąż, Michael, złamał warunki kaucji za napaść i pobicie żony i porwał ich ośmioletnią córkę, Lily, kiedy Roseanne wyszła z domu odebrać pocztę. Według jej słów, byli z Michaelem w trakcie dość nieprzyjemnego rozwodu i bała się, że jej mąż, człowiek gwałtowny, może skrzywdzić dziewczynkę. Policja została o wszystkim poinformowana, ale Roseanne wolała skontaktować się z Jo i poprosić ją o pomoc.

Jo podniosła słuchawkę.

– Co się stało?

– Zadzwoił w końcu – powiedziała Roseanne histerycznym tonem. – W tle słyszałam płaczącą Lily, a on grozi, że zrobi jej krzywdę, jeżeli nie wycofam pozwu rozwodowego. Powiedziałam mu, że zrobię wszystko, jeżeli tylko ją wypuści, ale on odłożył słuchawkę i już nie oddzwonił. Boże, co ja mam teraz zrobić?

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odnaleźć twoją córkę, ale musisz się uspokoić.

– Nigdy sobie nie wybaczę, jeżeli coś stanie się Lily – rozszlochała się kobieta.

– Nikt nie skrzywdzi Lily, dopóki ja mam coś do powiedzenia. – Wiedziała, że nie ma prawa składać takich obietnic, ale musiała pocieszyć płaczącą kobietę. – Potrzebuję trochę informacji o twoim mężu.

– Powiem ci wszystko, co wiem, jeżeli tylko przyprowadzisz moją dziewczynkę z powrotem.

Przez następne pięć minut Jo udało się uspokoić nieszczęśliwą matkę na tyle, żeby ta mogła jej podać numer konta, hasło i kody autoryzacji, tak żeby Jo mogła sprawdzić operacje przeprowadzane za pomocą ich wspólnej karty kredytowej. Skończyła rozmowę, natychmiast weszła do Internetu i zaczęła dzwonić do osób, które winny jej były przysługę. Skontaktowała się z kilkoma informatorami i nawet z emerytowanym detektywem, z którym przyjaźnił się jej ojciec, aż w końcu zdobyła informację, której szukała.

W ciągu trzech godzin zdołała się dowiedzieć, że Michael Edwards użył jednej ze wspólnych kart kredytowych, żeby wynająć pokój w motelu w Concord, pół godziny drogi od Oakland. To wystarczyło Jo, żeby móc znaleźć człowieka, który wziął własną córkę za zakładniczkę.

Zebrała wszystkie notatki i zamknęła je w teczce, w której było również zdjęcie Michaela, kopia nakazu zatrzymania i reszta dokumentów, których potrzebowała, żeby go aresztować. Kiedy sięgała po kaburę, do jej gabinetu wszedł Cole i zatrzymał się nagle, widząc jej szybkie ruchy, którymi przymocowywała rewolwer do lewego boku.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał.

Jo zacisnęła zęby z irytacji. Nie potrzebowała teraz braterskiego przesłuchania. Śpieszyła się, ale z doświadczenia wiedziała, że Cole nie pozwoli jej wyjść, jeżeli nie udzieli mu wyjaśnienia.

– Jadę sprawdzić trop w sprawie Edwardsów  
– powiedziała zwięźle.

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

– Wiesz, gdzie jest mąż Roseanne?

Cole był w biurze tego ranka i znał szczegóły sprawy.

– Być może – odpowiedziała ostrożnie. Nałożyła dzinsową kurtkę, poprawiła ją, żeby nie widać było broni i kajdanek. – Dam ci lepszą odpowiedź, kiedy już sprawdzę informację, którą dostałam.

Cole skrzywił się.

– Ten człowiek jest podobno uzbrojony i niebezpieczny. Poproszę Noaha, żeby z tobą pojechał.

– Odwrócił się, wystawił głowę przez drzwi i krzyknął: – Melodie, przyślij Noaha natychmiast do biura Jo.

Jo poczuła budzący się w niej gniew i opanowała chęć podniesienia przycisku do papieru i uderzenia nim w twardą głowę brata.

– Nie chcę ani nie potrzebuję niańki, Cole. Poradzę sobie z tym sama. – Jej ton był nieugięty.

Wyglądało na to, że Cole nie zwrócił na to uwagi.

– Nie masz wyboru. Albo weźmiesz Noaha, albo odbieram ci sprawę.

Jego ultimatum uderzyło ją boleśnie, po raz kolejny udowadniając, że brat nie ufa w jej umiejętności.

Noah wszedł do pokoju, kiedy Cole kończył swoje zdanie, zauważył napięcie pomiędzy rodzeństwem i zmarszczył brwi.

– Co się tutaj dzieje?

Cole wskazał ruchem ręki Jo z widoczną irytacją na twarzy.

– Jo jedzie sprawdzić niebezpieczny ślad i coś jej się stanie, albo jeszcze gorzej.

Dusząc się niemal z oburzenia, okrążyła biurko, żeby stanąć bezpośrednio przed braćmi.

– Powiem wam obydwu, co się tutaj dzieje – powiedziała, sięgając głęboko po siłę i odwagę, których dawno nie używała. – Jestem zmęczona tym niańczeniem i tym, że traktujecie mnie, jakbym nie wiedziała, co robię. – Spojrzała Cole’owi prosto w oczy. – Tak samo traktowałeś mnie, kiedy chodziło o Deana i kiedy chciałam zaufać swoim instynktom. Dean był i jest niewinnym człowiekiem i miałam rację. A jednak znów przeprowadzamy tę samą rozmowę, a wy znów poddajecie w wątpliwość moje kompetencje: czy się do tego nadaję, czy sobie z tym poradzę, czy podejmę właściwe decyzje. – Jej głos załamał się i zdała sobie sprawę, że była w tym również część jej winy, bo pozwalała im na to. Nigdy już tak nie będzie. – Mam tego dosyć.

Cole wyglądał na oglupionego jej nagłym wybuchem, najwyraźniej nie mając pojęcia, jak się czuła, a Noah patrzył na nią z zaskoczeniem i rozbawieniem. Obydwaj milczeli, więc postanowiła z tego skorzystać.

– Kocham was obydwu – powiedziała szczerze.

– Wiele dla mnie zrobiliście i zawsze byliście przy mnie, kiedy was potrzebowałam. Kiedy umarła

mama, zajęliście się mną, a kiedy odszedł tata, wychowywaliście mnie najlepiej, jak umieliście. Ale przesadziliście trochę w drugą stronę, powinniście byli ograniczyć nieco wasze opiekuńcze zapędy, kiedy skończyłam college i postanowiłam, że zostanę policjantką.

– I zobacz, jak się to skończyło – powiedział szorstko Cole, mając na myśli śmierć Briana.

Jego komentarz zabolął, ale odsunęła ten ból na bok, nie chcąc, żeby odwrócił jej uwagę od rozmowy.

– Jak długo masz jeszcze zamiar przypominać mi o błędzie, który popełniłam? Wiem, że schrzaniłam sprawę, ale nie mogę bez końca pograżać się we wspomnieniach. Muszę ponownie zaufać sobie i swoim instynktom, ale nie mogę tego zrobić, dopóki wy dwaj będziecie bez przerwy mnie chronić.

– Nie chcemy, żeby coś ci się stało – próbował wyjaśnić jej Noah.

– Rozumiem to. Naprawdę. – Przełknęła kulę, która uformowała się w jej gardle. – Może nie dałam wam wystarczających powodów, żebyście uwierzyli we mnie, ale są pewne rzeczy, które muszę robić sama. Naprawdę doceniam wasze wsparcie, ale jeśli nie będziecie w stanie zaufać moim umiejętnościom, poszukam pracy w innej agencji. Wybór należy do was.

Cole'owi nie podobało się, że odwróciła jego ultimatum, ale w jego oczach Jo dostrzegła błysk dumy, co dało jej nadzieję.

– Nie chcemy, żebyś odchodziła z agencji – powiedział szczerze.

Poczuła ulgę, ale jeszcze nie zwyciężyła.

– Więc spróbujemy znaleźć kompromis. – Taki, który jest podstawą każdego dobrego, solidnego związku, pomyślała, przypominając sobie radę, której udzieliła kiedyś jej i Deanowi pewna starsza kobieta. – Będę wyjątkowo ostrożna w terenie, a wy przestaniecie we mnie wątpić.

– Zgoda – odpowiedział Noah w imieniu obydwu braci.

– To umowa stoi. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu dni i chwyciła teczkę z aktami.

– A teraz jadę sprawdzić mój ślad... sama.

Tym razem nikt jej nie zatrzymywał. To było niesamowite uczucie: móc wyjść, nie mając za sobą kłótni, nie słysząc w myślach słów braci napełniających ją niepewnością. Teraz musiała się skoncentrować na sprawie i przyprowadzić małą dziewczynkę jej zrozpaczonej matce.

Dojechała do Concord w dwadzieścia cztery minuty, wjechała na zaniedbany parking przed motelem, w którym wynajął pokój mąż Roseanne, i zatrzymała samochód przed recepcją. Weszła do budynku i wyjaśniła młodemu recepcjoniście, jak pilna jest sytuacja, i poprosiła go o numer pokoju Michaela. Młodzieniec był na początku niechętny, ale kiedy pokazała mu odznakę, podał jej informację, której potrzebowała.



Pokój Michaela był na drugim piętrze. Jo podeszła cicho do drzwi i zatrzymała się, nasłuchując hałasów i głosów. Usłyszała krzyczącego niewyraźnie mężczyznę, głuchy odgłos uderzenia i krzyk małej dziewczynki.

Jo poczuła przechodzący przez nią zimny dreszcz. Musiała dostać się do Lily, życie małej było w niebezpieczeństwie, ale Jo zdawała sobie również sprawę z tego, że nawet kiedy zdoła przekonać Michaela, żeby otworzył drzwi, on na pewno zostawi je zabezpieczone łańcuchem. Nie chciała ryzykować rozwścieczania tego gwałtownego mężczyzny, który mógłby przenieść swoją złość na córkę i skrzywdzić ją jeszcze bardziej.

Pełna gniewu i frustracji wróciła do samochodu, żeby przez komórkę wezwać policyjne wsparcie. Zapewniono ją, że patrol przyjedzie w ciągu piętnastu minut. Dla Jo równało się to z wiecznością – w grę wchodziło życie dziecka.

Kiedy rozłączyła się z cichym przekleństwem, przez parking przejechał mały samochód i zatrzymał się pod pokojem Michaela. Neonowy znak na jego dachu mówił, że samochodem przyjechał dostawca pizzy, a ponieważ parking był prawie pusty, Jo miała nadzieję i modliła się, żeby to Michael Edwards miał ochotę na włoski posiłek.

Nie tracąc czasu, chwyciła plik banknotów z torebki, wyskoczyła ze swojego vana i zatrzymała dostawcę pizzy, kiedy właśnie wchodził na

betonowe schody. Był tak zdziwiony jej nagłym pojawieniem się, że kiedy zapytała, do którego pokoju ma dostarczyć posiłek, podał jej numer pokoju Michaela.

– Muszę dostarczyć tę pizzę – powiedziała nastolatce.

Potrząsnął głową sceptycznie.

– Nie mogę pani na to pozwolić.

Nie miała czasu, żeby prosić go o współpracę, więc zdecydowała się powiedzieć bez ogródek:

– Słuchaj, jestem policjantką, a facet znajdujący się w tym pokoju jest niebezpieczny. Zaufaj mi, kiedy ci mówię, że wyświadczam ci przysługę, dostarczając tę pizzę za ciebie. – Strach rozjaśnił jego bladoniebieskie oczy, skorzystała więc z okazji i zabrała karton z jego rąk, po czym wcisnęła mu banknot. – Powinno wystarczyć na zapłatę i na duży napiwek dla ciebie.

Spojrzał na pieniądze i postanowił nie oponować. Wskoczył z powrotem do samochodu i wyjechał z parkingu na główną drogę.

Nie chcąc tracić ani chwili, Jo wbiegła po schodach na górę, zapukała do drzwi Michaela i powiedziała:

– Dostawa pizzy.

Usłyszała przytłumione odgłosy i niezrozumiałe słowa, a po chwili dźwięk otwieranego zamka. Drzwi otworzyły się na kilka centymetrów, ukazując krzepkiego, rozczochranego mężczyznę w szortach i poplamionej koszulce. Miał długie i przetłuszczone włosy,

a zapach niemytego ciała i alkoholu, który dotarł do jej nozdrzy, nieomal wywołał w niej odruchy wymiotne.

Wciąż blokując drzwi i nie pozwalając jej zajrzeć do środka, wyciągnął w jej stronę banknot dziesięciodolarowy.

Nie przyjęła pieniędzy.

– Hm, do zapłaty jest jedenaście dolarów siedemdziesiąt sześć centów – powiedziała, mając nadzieję, że pójdzie po pieniądze i zostawi jej miejsce na to, żeby mogła wejść do środka.

– Cholernie droga pizza – wymamrotał i przesuwał się o dwa kroki w lewo, żeby wziąć portfel z szafki nocnej.

Otworzył go, szukając odpowiedniego banknotu, a ona popchnęła lekko drzwi, żeby zajrzeć za łóżko, zajmujące większość miejsca w pokoju. Gardło ścisnęło jej się, kiedy zobaczyła skuloną w rogu małą dziewczynkę, z oczami rozszerzonymi strachem i świeżą blizną na policzku. Rączki miała związane za plecami, a usta zaklejone taśmą. Cała ta scena przypomniła jej inny dzień, inne miejsce. Poczwała nagle gorąco, a po nim nagły chłód.

Gdzie była policja, do diabła?

Doszła już bardzo daleko i nie chciała tracić przewagi, jaką zyskała. Skupiła się na jednej myśli – uratować małą dziewczynkę. Ośmieliła się wejść do pokoju, wciąż trzymając pizzę, ale Michael zastąpił jej drogę.

– Co ty do cholery robisz? – zapytał. Jego twarz poczerwieniała ze złości.

Spojrzała na stojącego przed nią dobrze zbudowanego mężczyznę i pomimo przejmującego ją strachu, przywołała na twarz słodki uśmiech.

– Dostarczam pańską pizzę i coś na dodatek.

Wzywając na pomoc siły, o których nawet nie wiedziała, że istnieją, oraz znajomość sztuk walki, kopnęła go w brzuch. Powietrze uszło z jego płuc, a siła jej kopnięcia odrzuciła go do tyłu. Rzucając pizzę na łóżko, Jo wyciągnęła pałkę i wymierzyła ją w jego twarz.

– Nie ruszaj się, Michael – rozkazała. – Jesteś aresztowany.

Zaśmiał się groźnie i wciąż próbując złapać oddech, zatoczył się w stronę małego stolika. Widząc rewolwer, którego szukał, Jo upuściła swoją broń i sięgnęła po pistolet. W tym samym czasie on zdążył złapać swój i wycelować prosto w nią.

Poczuła nagły przyptyw adrenaliny. Zaczęła się pocić, jej ciało przechodziły dreszcze, kiedy zalewała ją fala wspomnień. Spróbowała zablokować te obrazy i utrzymywać rewolwer na wysokości jego piersi.

W duszy powtarzała sobie słowa Deana, które dawały jej teraz siłę: uwierz w siebie, uwierz!

Zacisnęła palec na spuście.

– Rzuć broń – powiedziała, nienawidząc drżenia, które wkradło się do jej głosu.

Chwycił mocniej pistolet, wciąż trzymając ją na muszce.

– Moja żona zabrała mi wszystko i nie mam już nic do stracenia – powiedział, uśmiechając się pas-kudnie. – Strzel do mnie, a ja zabiję dzieciaka.

Ale Jo już wiedziała jaki test musi teraz przejść. Ten sam, którego wcześniej nie zdała. Zanim zdążył wymierzyć w dziewczynkę, Jo strzeliła. Huk wystrzału zabrzmiał ogłuszająco w małym pomieszczeniu.

Kula przebiła prawe ramię Michaela, rzucając go na bok. Uderzył o ziemię z głuchym odgłosem, pistolet wypadł z jego ręki na dywan. Jo kopnęła broń, żeby znalazła się poza jego zasięgiem i odpięła kajdanki.

Michael, wijąc się z bólu, nie miał siły z nią walczyć. Skuła mu nadgarstki i zostawiła leżącego na brzuchu. Nie zabiła go, ale uratowała życie Lily i jedynie to miało dla niej znaczenie. O dalszych losach Michaela zadecydują władze.

Podeszła do dziewczynki, rozwiązała jej ręce i odkleiła taśmę zalepiającą jej usta. Lily ze szlochem rzuciła się w objęcia Jo. Ścisnęła ją za szyję trzymając się jej ze wszystkich sił. Jo przytuliła dziewczynkę i uspokajała ją, kołyszając i szepcząc pocieszające słowa.

Uwierzyła w siebie. I udowodniła sobie, nikomu innemu, że posiada wewnętrzną siłę i zdolność do podejmowania właściwych decyzji.

Stoczyła tutaj poważną walkę i była teraz gotowa stawić czoło kolejnemu strachowi. Życie było zbyt krótkie i za dużo w nim było niepewności, a ona nie miała zamiaru wypuścić z rąk jedynej osoby, która pomogła jej zmierzyć się z samą sobą.

## ***Rozdział czternasty***

Wylądowała z opóźnieniem w Seattle, wynajęła samochód i w końcu, późnym piątkowym popołudniem, zajęła przed dom Deana, próbując uspokoić nagły skurcz w żołądku. Miała dużo czasu, żeby przemyśleć tę decyzję, ale wciąż nie wiedziała, czego może się spodziewać ze strony Deana – ciepłego przyjęcia, czy chłodnego przywitania?

Jego początkowa reakcja nie miała jednak znaczenia, ponieważ Jo gotowa była o niego walczyć. Walczyć o nich.

Wysiadła z małego samochodu i podeszła do drzwi. Światło sączyło się z okien, więc miała nadzieję, że Dean jest w domu, mimo że mógł być gdzieś na mieście, świętując urodziny. Jeżeli tak by było, ona czekałaby w samochodzie aż do jego powrotu, ponieważ chciała być jego urodzinowym prezentem. Na szczęście otworzył już po pierwszym

dzwonek i wyglądał na kompletnie zaskoczonego jej widokiem.

– Jo – powiedział, jakby nie mógł uwierzyć, że to ona.

Wyglądał tak cholernie seksownie i pociągająco, stojąc przed nią tylko w szortach, że z ledwością powstrzymała się przed rzuceniem się mu w ramiona. Tak bardzo za nim tęskniła.

Przywołała na twarz jasny, pełen nadziei uśmiech.

– Wszystkiego najlepszego.

Uniósł ciemne brwi w wyrazie niedowierzania.

– Przyjechałaś tutaj tylko po to, żeby mi złożyć życzenia?

Skinęła głową, nie mogąc winić go za ostrożność. Nie dała mu żadnego powodu, żeby myślał, że mogą się jeszcze kiedyś spotkać. Przecież parę dni temu odrzuciła jego miłość. Jednak po tym wszystkim, przez co przeszła ostatnio, nie chciała już, żeby nadal rządziły nią strach i wątpliwości.

– Przyjechałam, żeby dać ci prezent osobiście.

– Nie odpowiedział, patrzył tylko na nią swoimi badawczymi, zielonymi oczyma. Przełknęła z trudnością ślinę i zapytała: – Mogę wejść?

– Tak, pewnie. – Odsunął się, gestem zapraszając ją do środka, jakby była starą znajomą, która wpadła na chwilę, a nie kochanką. – Właśnie jadłem placek z truskawkami, który dostałem od mamy. Masz ochotę?



Weszła za nim do kuchni i wypatrzyła w połowie zjedzony deser na kuchennym stole.

– Nie, dziękuję.

Dean usiadł na krześle, podniósł widelec i powrócił do jedzenia, uśmiechając się lekko.

– Założę się, że nie odmówiłabyś, gdyby to były truskawki w czekoladzie.

Trzymał ją na dystans, tak jak ona jego przed kilkoma dniami, ale jednak flirtował z nią i to dodało jej odwagi.

– Pewnie masz rację.

Patrzyła na niego z drugiego końca małego pomieszczenia, nie umiejąc odgadnąć jego nastroju, nie wiedząc, na jakim są etapie. Nie ułatwiał jej tego, ale nie miał przecież pojęcia, po co przyjechała i czego chciała.

Oparła się dłońmi o niski bar za nią i wzięła głęboki oddech.

– Dean, muszę ci coś powiedzieć.

– Dobrze. – Skończył już deser, odłożył widelec na talerz i odsunął go. Odchylił się na oparcie, założył ręce na piersi i poświęcił jej całą swoją uwagę.

Opowiedziała mu o Michaelu Edwardsie, o córce, którą porwał i o tym, jak znalazła odwagę i siłę, żeby wyciągnąć broń i pociągnąć za spust w obronie życia Lily.

– A najlepsze jest to, że nie mam z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

– Wiem i byłem z ciebie cholernie dumny – po-

wiedział miękko z satysfakcją wyraźnie widoczną w oczach. – I miałem wrażenie, że twoi bracia również są z ciebie dumni.

Zarówno Cole, jak i Noah bardzo ją wspierali i tak, byli z niej dumni. Nagle dotarło do niej, że Dean wiedział już o jej wyczynie.

– Wiedziałeś już o wszystkim? – zapytała z niedowierzaniem. – Jak?

Wzruszył leniwie ramionami.

– Noah zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, co się stało. Myślał, że będę chciał wrócić i być wtedy z tobą.

Jej serce znieruchomiało.

– Ale nie wróciłeś.

– Nie. – Wstał i podszedł do niej. – Miałem po temu powód.

– Jaki to powód? – zapytała.

– Tym razem to ty musiałaś przyjść do mnie – powiedział, przesuwając palcami po jej policzku.

– Wiedziałem, że będziesz to mogła zrobić dopiero wtedy, kiedy przyznasz sama przed sobą, że mamy przed sobą wspólną przyszłość.

Przeszedł ją dreszcz ulgi, nadal jednak trzymała się palcami lady.

– Jestem.

Te proste słowa powiedziały wszystko.

Uśmiechnął się, a jego oczy przybrały kolor ciepłej zieleni.

– Jesteś.

Chciał więcej, więc dała mu wszystko, co miała, wiedząc, że nie ma nic do stracenia.

– Nie udało mi się do końca pokonać moich strachów, ale poradzę sobie z nimi, jak długo ty będziesz przy mnie. To z twojego powodu znalazłam w sobie odwagę i pociągnęłam za spust.

– Nie mam z tym nic wspólnego, skarbie – odpowiedział, nie chcąc przypisywać sobie żadnych zasług. – Zawsze wiedziałem, że masz siłę, żeby zaufać swoim instynktom. Cieszę się, że szybko sama do tego doszłaś.

Oblizła suche wargi, chcąc, żeby jej szalejące serce zwolniło.

– Teraz te same instynkty mówią mi, że nie mogę bez ciebie żyć.

Przekrzywił głowę, przyglądając się jej uważnie.

– Czy mówią ci coś jeszcze?

– Tak. – Potrzeba i tęsknota obudziły się w niej, ale tym razem nie wahała się podzielić nimi z tym niesamowitym mężczyzną, który zmienił jej życie na lepsze. – Kocham cię, Deanie Colterze. I nie mam zamiaru powtarzać swoich błędów, pozwalając ci odejść.

Ujął jej twarz w swoje dłonie i uśmiechnął się do niej.

– To właśnie chciałem usłyszeć, Joelle Sommers.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno, głęboko, jak ktoś bardzo spragniony.

– Co z nami będzie? – zapytał pomiędzy pocałunkami, którymi obsypywał jej usta i policzki.

Przeczesła palcami jego włosy, czując ich aksamit i ciepło.

– To zależy od ciebie i od tego, gdzie będziesz mieszkał – powiedziała Jo bez tchu. – Pójdę za tobą wszędzie.

– Masz coś przeciwko temu, żebym to ja podążył za tobą do Oakland? – zamruczał.

Jego gorący oddech wywoływał w niej drzenie od stóp do głów.

– Zrobiłbyś coś takiego?

– Oczywiście. – Przygryzł delikatnie płatek jej ucha. – Muszę najpierw pozatratować sprawy związane ze sprzedażą firmy, ale potem będę cały twój.

Poczuła ogarniające ją szczęście.

– Podoba mi się to, co słyszę.

Dean odsunął się od niej i wciąż trzymając dłonie w jej włosach, spojrzał jej w oczy.

– Co z braćmi? Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Doszliśmy do porozumienia na temat mnie, moich spraw i tego, z czym jestem sobie w stanie poradzić – powiedziała. – Wydaje mi się, że moi bracia wiedzą, do czego jestem zdolna, a jeśli nie, to bardzo chętnie im to powiem.

Zaśmiał się.

– Dobra dziewczynka. A tak przy okazji – gdzie ukryłaś mój prezent urodzinowy?

– Pod ubraniem.

Poruszył prowokacyjnie brwiami i przesunął dłońmi po jej plecach.

– Czy mogę cię rozpakować?

– Nie tym razem. – Wysunęła się z jego objęć i popchnęła go delikatnie na krzesło. – Jestem ci chyba winna urodzinowy striptiz. Ten, którego oczekiwałeś, kiedy przyjechałam cię aresztować. – Mrugnęła do niego i zaczęła rozpinąć bluzkę.

Płomień, który zobaczyła w jego oczach, powiedział jej, że podoba mu się ten pomysł.

– A co myślisz o wyjściu za mąż? – zapytał Dean.

Rozchyliła materiał i pozwoliła, żeby zsunął się powoli po jej ramionach na dół.

– A co myślisz o żonie-detektywie? – odparła, rozpinając koronkowy staniczek i zdejmując go, wciąż jednak zasłaniając piersi jedną ręką.

– Nie jestem zachwycony tą propozycją – przyznał, marszcząc brwi – ale myślę, że możemy znaleźć kompromis. Co myślisz o nowym partnerze?

– Podoba mi się to. – Zdjęła sandały i odwróciła się, tak że patrzył teraz na jej nagie plecy. Rozpięła dzinsy, po czym zsunęła je powoli kawałek, poruszając biodrami. Zerknęła na niego ponad ramieniem, spostrzegła, że patrzy na jej pośladki, i uśmiechnęła się, widząc reakcję jego ciała na jej śmiały striptiz. – Przynajmniej do chwili, w której założymy własną rodzinę.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Chcesz tego?

Zsunęła spodnie do końca i odwróciła się do niego. Miała na sobie tylko białe koronkowe majteczki, a rękami zasłaniała pełne piersi.

– Bardzo bym tego chciała.

Jej serce zabiło szybciej, kiedy zobaczyła zachwyt w jego oczach, kompletne oddanie... które mieszało się z pożądaniem.

– Pokaż mi, Jo – powiedział zachrypniętym tonem.

Ponownie odwróciła się do niego tyłem i wsunęła kciuki za materiał majteczek. Zsunęła koronkę i rzucała ją przez ramię do tyłu, tak że wylądowała na jego pokaźnej erekcji.

Dean podniósł jej majteczki i jęknął.

– Wiesz chyba, co teraz będzie?

– Już nie mogę się doczekać – powiedziała śmiało i odwróciła się do niego, pokazując mu wszystko, co chciał zobaczyć.

Pożerał ją wzrokiem. Czufa się wyjątkowa, kobieca i pożądana. Podeszła do niego i pochyliła się, żeby ściągnąć jego szorty, po czym odrzuciła je na bok. Uklękała pomiędzy jego rozchylonymi nogami i zacisnęła palce na jego sztywnym penisie. Doprowadziła go do skrajnej rozkoszy ruchami dłoni, ciepłem ust i delikatnymi, zmysłowymi ruchami języka – do chwili aż zaczął ją błagać, żeby przestała.

Podniosła się i usiadła na nim okrakiem, a on chwycił dłońmi jej biodra. Poprowadził ją w dół, a ona była już gotowa na jego przyjęcie, tak że

wszedł w nią jednym długim ruchem. Obydwoje jednocześnie jęknęli z rozkoszy.

Objął jej plecy, żeby znaleźli się jeszcze bliżej siebie. Jo przysunęła wargi do jego ucha i szepnęła:

– Wszystkiego najlepszego, Dean.

Po czym zaczęła poruszać się rytmicznie, doprowadzając ich oboje na szczyt.

Kiedy już odzyskali oddech, Dean podniósł twarz z zagłębienia w jej szyi i uśmiechnął się do niej szelmowsko, a Jo wiedziała już, że ten uśmiech nigdy jej się nie znudzi.

– Wiesz, że to ty jesteś złodziejką? – zapytał.  
– I zdajesz sobie chyba sprawę, że teraz to ja muszę cię zaarrestować?

Uśmiechnęła się.

– Za co?

Pocałował ją miękko i delikatnie.

– Za kradzież mojego serca. A karą będzie dożywocie... jako moja żona.

Jo nie miała nic przeciwko takiemu wyrokowi.